

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



ROMANS
NA JACHCIE

LYNNE GRAHAM

Lynne Graham

Romans na jachcie

Tłumaczenie:
Małgorzata Borkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- A prawda! Zapomniałem ci wspomnieć, że w zeszłym tygodniu wpadłem na twojego przyszłego teścia - powiedział Anatole Zikos pod koniec rozmowy telefonicznej z synem. - Odniosłem wrażenie, że Rodas z niepokojem czeka, kiedy wyznaczycie datę ślubu. To już trwa trzy lata, Leo. Kiedy wreszcie pobierzecie się z Mariną?

- Będę się z nią dziś widział na lunchu - odparł Leo z rozbawieniem. Krytyka, którą dało się słyszeć w głosie ojca, nie zrobiła na nim wrażenia. - Żadne z nas nie zamierza pędzić do ołtarza.

- Uwierz mi, że po trzech latach nikt was nie oskarży o zbyt ni pośpiech - zauważył drwiąco Anatole. - Czy ty na pewno chcesz się żenić z tą dziewczyną?

Leo Zikos ściągnął czarne brwi.

- Oczywiście...

- Miałem na myśli to, że Kouros Electronics nie jest ci teraz do niczego potrzebne.

Leo zeszywniał.

- Nie chodzi o potrzebę, tylko o zdrowy rozsądek. Marina będzie idealną żoną.

- Nie ma czegoś takiego. Idealne żony nie istnieją.

Pomyślał o swojej nieodżałowanej matce i zacisnął mocno szerokie, zmysłowe usta w obawie, że powie coś, czego może później żałować. Nie chciał popsuć stosunków z ojcem, które dopiero niedawno udało się naprawić.

W telefonie usłyszał westchnienie Anatole'a.

- Chciałbym, żebyś był szczęśliwy w małżeństwie - powiedział ojciec z naciskiem.

- Będę - zapewnił go Leo i zakończył rozmowę.

Życie jest piękne, pomyślał Leo. Uśmiech rozjaśnił jego szczupłą, przystojną, śniadą twarz, o której wiele kobiet mówiło, że nie można jej się oprzeć. Właśnie tego ranka zakończył transakcję, dzięki której wzbogacił się o kilka milionów. Ojciec słusznie zakładał, że Leo nie musi się żenić z Mariną, by odziedziczyć firmę elektroniczną teścia.

W wieku osiemnastu lat, jako weteran koszmarnej wojny, jaką toczyli między sobą jego rodzice, Leo sporządził listę cech, którymi powinna się charakteryzować jego przyszła żona. Marina Kouros pasowała do tego szkicu wręcz idealnie. Była zamożna, piękna i inteligentna. Mieli wiele wspólnego, lecz nie byli w sobie zakochani ani o siebie zazdrośni. W przyszłości ich życiu miały przyświecać harmonia i praktyczność, a nie namiętność i emocjonalne burze. Z Mariną, którą znał od czasów przedszkola, nie groziły mu żadne nieprzyjemne niespodzianki.

Mogę być z siebie zadowolony, pomyślał, wysiadając z limuzyny, która przywiozła go do portu na Francuskiej Riwierze, gdzie cumowała Hellenic Lady, jeden z największych jachtów na świecie. Pierwszy miliard Leo zarobił w wieku dwudziestu pięciu lat i przez kolejne pięć lat korzystał z życia jak nigdy dotąd. Choć świetnie prosperował w bezwzględnej atmosferze świata biznesu i całymi tygodniami praco-

wał po osiemnaście godzin dziennie, nie rezygnował z odpoczynku.

- Miło pana widzieć na pokładzie - powitał go angielski kapitan. - Panna Kouros czeka w barze.

Szczupła wysoka brunetka przypatrywała się obrazowi, który niedawno kupił. Teraz odwróciła się z uśmiechem.

- Zaskoczyła mnie twoja wiadomość - przyznał Leo, całując ją na powitanie w policzek. - Co porabiasz w tych stronach?

- Jadę z przyjaciółmi na weekend do wiejskiej rezydencji - wyjaśniła Marina. - Uznałam, że musimy pogadać. Zdaje się, że mój ojciec robi jakieś aluzje do ślubu...

- Wiadomości szybko się rozchodzą - zadrwił Leo. - Najwidoczniej zaczął się niecierpliwić.

- Ma swoje powody. Chyba powinnam cię uprzedzić, że ostatnio zachowałam się trochę nierozważnie - przyznała, wzruszając ramionami.

- To znaczy? - dociekał.

- Jeśli dobrze pamiętam, uzgodniliśmy, że przed ślubem nie musimy się z niczego tłumaczyć - sprzeciwiła się.

- Zgodziliśmy się, że każde z nas będzie żyć własnym życiem - uściślił Leo. - Jednak jako twój narzeczony mam prawo wiedzieć, co rozumiesz przez „nierozważnie”.

Marina rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Och, Leo! Nie chrzań! I tak cię to nie obchodzi. Przecież ani mnie nie kochasz, ani...

Leo słuchał w milczeniu. Już dawno nauczył się, że to najlepsza metoda, aby ostudzić gorący temperament Mariny i wyciągnąć od niej jakieś informacje.

- No dobrze! - parsknęła niechętnie. Ze złością rzuciła jedwabny szal na luksusową kanapę. - Miałam gorący romans i... no, pojawiło się trochę plotek.

Widać było, jak szerokie ramiona Lea prostują się pod elegancką marynarką.

- Jak bardzo gorący był ten romans? - spytał łagodnie.

Marina przewróciła oczami i wybuchnęła śmiechem.

- Nie ma w tobie ani odrobiny zazdrości, co?

- Nie. Niemniej jednak chciałbym zrozumieć, co tak rozgniewało twojego ojca, że domaga się ustalenia daty ślubu.

Skrzywiła się niechętnie.

- No... skoro musisz wiedzieć, mój kochanek jest żonaty...

Mięśnie jego twarzy drgnęły ledwie dostrzegalnie, ciemne oczy ocienione gęstymi, czarnymi rzęsami zwęziły się. Był zaskoczony i rozczarowany. Jego zdaniem nic nie usprawiedliwiało cudzołóstwa. Popęłił błąd, zakładając, że Marina ma takie same poglądy. Jako dziecko zbyt długo ponosił konsekwencje długotrwałego romanisu ojca, żeby akceptować pozamałżeńskie związki. Gdy chodziło o seks, nie miał żadnych zahamowań poza tym jednym: nigdy nie związałby się z zameżną kobietą.

- Przykro mi, ale ojciec zaczął się czepiać. Panicznie się boi, że cię odstraszę - przyznała żałośnie Marina. - Ponoć zrobiłam tak z twoim bratem.

Leo zamarł. Do tej pory jedyną skazą w postępowaniu Mariny była przygoda z jego przyrodnim bratem.

- Może powinniśmy wyznaczyć datę. To by wszystkich uszczęśliwiło - zasugero-

wała. – Co prawda mam dopiero dwadzieścia dziewięć lat, ale ojciec zaczyna się obawiać, że jesteśmy za starzy, by dać mu wymarzone wnuki.

Leo zmarszczył czoło. Mało brakowało, a wzdrygnąłby się z obrzydzeniem, gdy Marina wspomniała o dzieciach. Nie był gotowy na to, by zostać ojcem.

– Co myślisz o październiku? – zaproponowała Marina, która najwyraźniej nie dostrzegła jego rozterek. – Trzy miesiące w zupełności wystarczą na przygotowania. Myślę o niewielkiej imprezie w Londynie z rodziną i najbliższymi przyjaciółmi.

Lunch zjedli na pokładzie. Prowadzili spokojną, uprzejmą rozmowę, wymieniając uwagi o wspólnych znajomych i o tym, co nowego się wydarzyło. Po wyjściu Mariny Leo z zadowoleniem pomyślał, że nie stracił nad sobą panowania. Przystał na proponowany przez narzeczoną termin ślubu, ale nie mógł się pozbyć uczucia niezadowolenia. Co gorsza, ze zdziwieniem stwierdził, że czuje się... jak w potrzasku.

– Bzdura, Grace. To jasne, że pojedziesz z Jenną do Turcji. – Ciotka Grace, Della Donovan, jak zwykle w zdecydowany i szorstki sposób ucięła protesty siostrzenicy. – Darmowe wakacje? Nikt o zdrowych zmysłach nie będzie kręcił nosem na taką propozycję!

Grace miała mętlik w głowie. Z kamiennym wyrazem twarzy wpatrywała się w ogród na tyłach dużego domu w północnym Londynie, rozpaczliwie szukając grzecznej wymówki, która pozwoliłaby wymigać się od wakacji z kuzynką.

– Przecież już zdałaś te swoje egzaminy? – odezwała się Jenna z pokrytej skórą sofy w kącie obok kuchni, w której siedziały Grace i ciotka. Kuzynka, tak jak jej matka, była wysoką, szczupłą blondynką. W niczym nie przypominała niskiej, piegowatej Grace, obdarzonej bujnymi kształtami i płomienną grzywą rudych włosów.

– No tak, ale... – przerwała, a w jej jasnozielonych oczach pojawił się niepokój. Nie chciała się przyznać, że każdą wolną chwilę zamierzała przepracować w miejscowym barze, co pozwoliłoby jej zaoszczędzić trochę przed powrotem na uniwersytet. Ciotka źle znosiła wszelkie uwagi o potrzebach finansowych i uważała, że są w złym guście. Choć z drugiej strony, mimo że Della była wziętym prawnikiem, a wuj zajmował dobrze płatne kierownicze stanowisko, Grace dostawała pieniądze tylko wtedy, gdy na nie zapracowała. Od wczesnych lat nauczyła się, jak wielka różnica dzieli jej pozycję od sytuacji Jenny.

Jenna dostawała kieszonkowe, podczas gdy Grace dawano listę domowych obowiązków. Miała jedenaście lat, kiedy poinformowano ją, że nie jest ich prawdziwą córką, nie odziedziczy nic po ciotce i wujku, i w dorosłym życiu będzie musiała radzić sobie sama. Tak więc Jenna chodziła do płatnej szkoły, natomiast Grace posłano do państwowego liceum; Jenna miała własnego konia, a Grace za sporadyczną lekcję jazdy pięć dni w tygodniu po szkole sprzątała stajnie; kuzynce organizowano przyjęcia urodzinowe i nocowanki, lecz Grace odmawiano takich atrakcji. Jenna została w szkole aż do końcowych egzaminów. Po ich zdaniu poszła od razu na uniwersytet, a po zakończeniu studiów w wieku dwudziestu pięciu lat dostała pracę w popularnym magazynie mody. Grace miała szesnaście lat, gdy musiała zakończyć naukę. Kiedy inne nastolatki wiodły beztroskie życie, Grace opiekowała się panią Grey, nieżyjącą już matką Delli, i zaocznie kontynuowała naukę.

Zawstydziała się tych gorzkich myśli i jej twarz w kształcie serca pokryła się ru-

mieńcem. Przecież tymi latami opieki nad schorowaną kobietą spłacała dług, jaki miała wobec rodziny, która ją przygarnęła po śmierci matki. Gdyby nie interwencja wujka, znalazłaby się w rodzinie zastępczej. Być może Donovanowie nie dali jej miłości ani takich warunków, jakie miała ich córka, jednak zapewnili jej poczucie bezpieczeństwa.

Jakie więc znaczenie ma to, że jest traktowana jak uboga krewna w wiktoriańskich czasach? Niewielka to cena za regularne posiłki i wygodny pokój. Starła się o tym pamiętać za każdym razem, gdy rodzina wujka żądała, żeby zrobiła coś użytecznego. Zagryzała zęby i zabierała się do pracy. Czasami tylko bała się, że kiedyś wybuchnie z wysiłku, jaki wkładała w powstrzymywanie gniewu i słów, które cisnęły jej się na usta.

- No cóż, zdaje się, że będę na ciebie skazana - marudziła Jenna rozkapryszonym głosem, który bardziej pasowałby dziecku niż kobiecie w jej wieku. - Uwierz mi, Grace, że jesteś ostatnią osobą, jaką brałam pod uwagę.

Grace ściągnęła wargi i odrzuciła z czoła falę rudych włosów. Pierwotnie Jenna miała jechać ze swoją najbliższą przyjaciółką. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności Lola w wypadku samochodowym złamała obie nogi i tylko dlatego Grace została poproszona, żeby ją zastąpić. Wcale nie chciała towarzyszyć kuzynce, chociaż minęło już wiele czasu od chwili, gdy miała wakacje.

Najbardziej przykre było to, że Jenna nie lubiła Grace. Donovanowie mieli nadzieję, że ukochana jedynaczka dostrzeże w Grace siostrę, jednak w Jennie nagle obudził się instynkt rywalizacji. Z czasem sytuacja jeszcze się pogorszyła, bowiem Grace nieustannie przyćmiewała Jennę, zdobywając w szkole znacznie lepsze wyniki, a na koniec, mimo przerw w nauce, zaczęła studiować medycynę.

- Obawiam się, że w ostatniej chwili nikogo innego nie znajdziesz. - Della spojrzała ze współczuciem na córkę. - Jestem pewna, że Grace zrobi co w jej mocy i będzie dobrą towarzyszką.

- Ona prawie nie pije - jęknęła Jenna. - I nie ma chłopca. Nic nie robi, tylko ciągle się uczy.

Della obrzuciła Grace gniewnym spojrzeniem.

- Pojedziesz z Jenną, prawda? - nalegała. - Nie chcę płacić za zmianę nazwiska w rezerwacji, jeśli potem masz się wycofać.

- Pojadę, jeśli Jenna naprawdę tego chce... - odparła oględnie, żeby nie rozgniewać ciotki. - Tylko nie mam odpowiednich ubrań na wakacje nad morzem - uprzedziła. Jenna była bardzo wyczulona na najnowsze trendy w modzie i przywiązywała ogromną wagę do wyglądu.

- Zobaczę, czy znajdę coś wśród swoich rzeczy - rzuciła niecierpliwie kuzynka. - Nie jestem tylko pewna, czy coś z moich ubrań będzie pasować na twoje wielkie cycki i jeszcze większy tyłek. Jak na przyszłą lekarzkę dość niefrasobliwie podchodzisz do zdrowego wyglądu.

- Nie da się walczyć z budową ciała - odparła rozbawiona Grace. Już dawno przestała brać sobie do serca uwagi Jenny na temat swoich kształtów. To prawda, wolałaby bez szkody dla figury jeść, na co tylko przyjdzie jej ochota, ale niestety los nie był tak łaskawy, więc nauczyła się pracować nad sobą i regularnie ćwiczyć.

Głośne trzaśnięcie drzwi obudziło Grace. Wyprostowała się zaskoczona i zamarła, gdy uświadomiła sobie, gdzie się znajduje.

- Przykro mi, ale tutaj nie wolno spać. - Stojąca za ladą młoda kobieta uśmiechnęła się przepaszająco. - To teren recepcji.

Grace przeczesła drżącymi palcami rozczochrane włosy i podniosła się. Spojrzała na zegar i z ulgą odczytała godzinę. Minęła dziesiąta rano, więc chyba może już wrócić do pokoju, który powinna dzielić z kuzynką.

Wspólny wyjazd okazał się katastrofą. Ależ była naiwna! Jak mogła pomyśleć, że podczas wakacji Jenna nie będzie szukać przygód, skoro w Londynie zostawiła swojego chłopca? Na nieszczęście kuzynka już pierwszego dnia poznała Stuarta i chciała się pozbyć Grace. Stuart był krzykliwym, zarozumiałym bankowcem, ale Jennie bardzo się spodobał. Przez ostatnie dwie noce wypraszała Grace z apartamentu, żeby zostać z nim sam na sam. Za pierwszym razem Grace usiadła z książką w recepcji, ale następnego wieczoru próbowała się przeciwstawić.

- Nie mam dokąd iść - zwróciła kuzynce uwagę. - Nie chcę kolejnej nocy spędzić w recepcji.

- Gdybyś była normalna, sama byś sobie kogoś znalazła - parsknęła Jenna. - Chcemy ze Stuartem być sami.

- To jednopokojowy apartament, Jenno. Nie możecie iść do niego? - odważyła się zasugerować.

- Mieszka z sześcioma facetami. Tam już w ogóle nie ma mowy o prywatności. Zresztą to moi rodzice zapłacili za ten apartament. Masz się wynieść i już! - syknęła Jenna ze złością.

Myśląc o tej kłótni, zapukała do drzwi. Nie skorzystała z klucza, bo nie chciała ryzykować, że przeszkodzi kochankom. Ku jej zaskoczeniu, drzwi otworzyła Jenna. Była już ubrana i, o dziwo, powitała Grace z uśmiechem.

- Wchodź! Właśnie jem śniadanie. Chcesz herbaty?

- Mogłabym zabić za kilka łyków. - Grace spojrzała na drzwi do łazienki. - Stuart wciąż tu jest?

- Nie, wyszedł dość wcześnie. Idzie dziś nurkować. Zresztą nie wiem, czy wieczorem w ogóle się z nim spotkam. Pomyślałam, że mogłybyśmy się wybrać do tego nowego klubu, który dziś otwierają.

- Skoro masz ochotę. - Przyjacielski ton kuzynki sprawił jej ulgę.

Jenna kręciła się po małej kuchni, stukając obcasami.

- Może ty też dziś kogoś poznasz - mówiła. - Najwyższa pora, żebyś zrzuciła z siebie tę skórę dziewicy i zaczęła używać życia! Wiesz, co myślę? Jesteś zbyt wybredna.

- Być może - przyznała Grace. Piła herbatę, zastanawiając się, kiedy wreszcie uda jej się wskoczyć do łóżka i złapać trochę snu.

Życie Jenny zawsze kręciło się wokół mężczyzn. Nie czuła się bezpiecznie, gdy nie miała przy sobie przynajmniej jednego. Tymczasem w życiu Grace najważniejsza była nauka. Pracowała ciężko, żeby dostać się na medycynę. Szybko zapewniła sobie pierwsze miejsce w grupie. Jej zdaniem mężczyźni stanowili zagrożenie. Dorastając, wciąż słuchała, jak jej matka zmarnowała sobie życie, wiążąc się z niewłaściwym mężczyzną.

Zdawała sobie oczywiście sprawę, że prędzej czy później będzie się musiała dowiedzieć, na czym właściwie polega seks. Jak miałyby udzielać porad swoim przyszłym pacjentom, nie mając żadnego doświadczenia? Najpierw jednak musiała spotkać kogoś, z kim zechciałyby nawiązać intymny kontakt. Jakie to smutne, myślała, że trzeba czegoś więcej niż logika, żeby rozpalić zmysły. Gdyby nie to, dawno by się związała z Mattem, swoim najlepszym przyjacielem i kolegą ze studiów.

Matt był lojalny, miły i życzliwy. Takich mężczyzn szanowała. Jednak uciekłaby w popłochu, gdyby Matt w swoich okularach w drucianej oprawce i wydzierganych przez ciocię swetrach zaczął przy niej ściągać koszulę. Nie budził w niej za grosz zainteresowania, chociaż bardzo się starała. Szkoda. Matt byłby naprawdę idealnym partnerem.

Leo stał w barze na górnym pokładzie i z zachwytem patrzył na Zatokę Turunc. W nocy tętniący życiem kurort Marmaris otaczał ją niczym wielobarwna drogocenna kolia. Strzelające w niebo purpurowe światła zapowiedziały wielkie otwarcie nocnego klubu Fever. Leo uśmiechnął się. Rahim, jego partner w tym przedsięwzięciu, potrafił przyciągnąć uwagę turystów.

- Wspaniała robota - pochwalił kolegę, patrząc przez osłony ze szkła i stali na zatłoczony parkiet.

- Chodź! Oprowadzę cię - zachęcał Rahim. Był znanym architektem oraz designerm i stworzył dokładnie to, co obiecał: elegancki, nowoczesny lokal, którym pragnął się teraz pochwalić. Miał w tym swój cel: chciał zainteresować Lea kolejną, jeszcze większą inwestycją.

Po tygodniu spędzonym na jachcie Leo miał już dość samotności, pracy i analizowania swojego życia, choć prawdę powiedziawszy, nie pragnął też towarzystwa. W asyście ochroniarzy ruszył za Rahimem po schodach. Hałas muzyki był tak ogłuszający, że docierały do niego tylko pojedyncze słowa. Z podestu schodów spojrzał na parkiet i w tym właśnie momencie ją zauważył. Stała przy narożniku jasno oświetlonego baru, a światło odbijało się w jej błyszczących miedzianych włosach...

Ona? Jaka ona? Po prostu kolejna kobieta, upomniał się natychmiast, wciąż wpatrując się w jej trójkątną twarz. Zauważył pełne różowe usta i burzę wspaniałych kręconych rudych włosów, które wiły się wzdłuż pleców. Były bardziej czerwone niż miedziane i wyglądały na naturalne. Błądził spojrzeniem po sylwetce dziewczyny, upajając się jej kształtami, rysującymi się pod jasną koronkową sukienką. Miała figurę bogini płodności z bujnym biustem, wąską, kobiecą talią i ponętną pupą. Zaciśnął długie smagłe palce na metalowej poręczy.

Ze zdumieniem stwierdził, że nie może sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz był z kobietą. Gdy pracował, nie chciał tracić czasu na szukanie damskiego towarzystwa... No a kiedy miał wolne? Jego zmysły skutecznie studziła konieczność wyjaśniania, że jest zaręczony, więc nie zależy mu na stałym związku. Przypomniał sobie żonatego kochanka Mariny i ogarnął go gniew na samego siebie, że tyle czasu bez sensu walczył ze swoimi dużymi potrzebami seksualnymi. Mariny nie obchodziło, co robił, jeśli tylko nie kolidowało to z jej przyjemnościami. Czy tego oczekiwał od swojej przyszłej żony? Czy rzeczywiście chciał, żeby została nią kobieta, której nie interesowało, gdzie chodzi i co robi? I nawet nie wymagała, żeby ją kochał?

Przecież właśnie tego chcę, upomniał się z rosnącym zniecierpliwieniem. Zwłaszcza jeśli alternatywą byłyby męczące sceny zazdrości. Romans Mariny zdenerwował go, ale czy poczuł się aż tak urażony, żeby zerwać zaręczyny i szukać bardziej purytańskiej narzeczonej? To przecież byłby nonsens, stwierdził zdecydowanie.

Próbując pozbyć się tych zdumiewająco niespokojnych myśli, skupił wzrok na kształtach rudowłosej kobiety. Od lat nie czuł już takiego pożądania. Rosło w nim z uporem, ignorując wysiłek, z jakim starał się podtrzymać rozmowę z Rahimem. Co w niej takiego jest? – zastanowił się. Może należało to sprawdzić.

Widząc lodowate spojrzenie Jenny, Grace pospiesznie odwróciła głowę. Jej twarz pokryła się rumieńcem gniewu. Kiedy tylko pojawił się Stuart, uszczęśliwiona Jenna dała kuzynce do zrozumienia, że jest zbędna. Grace chwyciła drinka i pijąc obrzydliwie słodką miksturę, zastanawiała się, co ma zrobić z resztą wieczoru.

Kiedy podniosła wzrok, spostrzegła wysokiego mężczyznę, który jej się przyglądał z podestu schodów. Był niesamowicie przystojny, istny księżę z bajki o czarnych włosach, śniadej skórze i olśniewająco regularnych rysach. Miał ciemne proste brwi, klasyczny nos, zmysłowe usta i głęboko osadzone oczy, które błyszczały w migocącym świetle.

Po chwili zastanowienia postanowiła znaleźć jakąś spokojną kawiarenkę, gdzie mogłaby poczytać książkę. Ruszyła do wyjścia i omal nie wpadła na wysokiego mężczyznę, który nagle zastąpił jej drogę.

– Pan Zikos chciałby zaprosić panią na drinka do baru dla VIP-ów.

Pan Zikos? Grace mimo woli spojrzała w kierunku schodów. Mężczyzna, który tam stał, kiwnął głową, potwierdzając zaproszenie. Wcześniej wydawał się niesamowicie przystojny, ale kiedy się uśmiechnął, w ułamku sekundy stał się tak piękny, że dech zaparło jej w piersi. Wyraziste, surowe rysy śniadej twarzy rozjaśnił chłopcę, niewiarygodnie czarujący uśmiech.

Drink? W barze dla VIP-ów? Czemu nie? Nie miała nic do stracenia. Bramkarz odpiął welwetową linę, która odgradzała wejście na schody. Grace odzyskała panowanie w nogach i ruszyła przed siebie, ogarnięta przedziwnym uczuciem wyczekiwania.

ROZDZIAŁ DRUGI

Leo wyciągnął do Grace smukłą, opaloną dłoń.

- Leos Zikos. Przyjaciele mówią do mnie Leo - przedstawił się dość oficjalnie.

Grace niezręcznie podała rękę, ledwie muskając jego palce. Z bliska był taki wysoki, ciemny i niezwykle przystojny, że całkiem wytrącił ją z równowagi. Gdyby nie obawa, że to by ją dopiero ośmieszyło, czmychnęłaby natychmiast po schodach w dół.

- Grace Donovan - odparła. Z sercem w gardle usiadła na wskazanym miejscu i kiwnięciem głowy powitała drugiego, niższego mężczyznę, którego dopiero w tym momencie dostrzegła.

- Irlandka? - spytał Leo.

- Moja matka była Irlandką, ale ja jestem z Londynu.

Kiedy spytał, czego chce się napić, odparła:

- Poproszę o coś... zwykłego. To... - Zmarszczyła nos, wskazując swój ozdobiony parasolką kieliszek z wyszukaną zieloną miksturą - jest słodkie jak landrynka.

Leo przedstawił ją Rahimowi i wyjaśnił, że są właścicielami klubu. Grace zdradziła, że studiuje, a teraz spędza wakacje z kuzynką. Kelner przyniósł szampana, po chwili pojawili się dwaj inni kelnerzy z talerzami delikatnych przekąsek. Po kilku minutach na górę wszedł didżej. Stał przed nią i wysłuchał, jakiej muzyki chciała by posłuchać.

Z początku Grace siedziała jak urzeczona uwagą, jaką obdarzył ją Leo. Piła szampana, skubała przekąski i uprzejmie przysłuchiwała się rozmowie mężczyzny na temat kompleksu hotelowego, który chciał zaprojektować Rahim. Kiedy jednak architekt wyciągnął z kieszeni plany i zdjęcia wybranego terenu, poczuła znużenie i podeszła do barierki. Nogi same jej się poruszały w rytm ulubionej piosenki.

- Tańczysz? - Spojrzała z nadzieją na Lea, który patrzył jak zaczarowany na jej rozkołysane biodra.

- Niestety nie - odparł przepraszająco.

- Nie szkodzi. - Uśmiechnęła się łagodnie. Jej zielone oczy zabłyśły, gdy ruszyła po schodach w stronę parkietu.

Leo patrzył za nią zaskoczony. Odeszła bez słowa, dyskretnie dając do zrozumienia, że chce robić to, na co ma ochotę. Nie próbowała z nim flirtować ani mu pochlebiać. Zdumiony ściągnął brwi. Nie przywykł do takiego traktowania. Nawet Marina, która zwykle lubiła stawiać na swoim, w jego towarzystwie potrafiła doskonale dopasować się do jego wymagań.

Po wyjściu Rahima Leo stanął przy balustradzie i w napięciu obserwował tańczących. W końcu udało mu się wśród tłumu wyłuskać Grace, która tańczyła na samym brzegu parkietu. Ciekawe, czy zamierzała wrócić? A może oczekiwała, że to on za nią pójdzie? Leo jednak za nikim nie biegał. Nigdy wcześniej nie musiał się tak wysilać, żeby zdobyć kobietę. W zasadzie zachowanie Grace powinno go zirytować.

O dziwo, wcale nie był rozdrażniony.

Co w niej takiego było? Chyba chodzi o jej niezwykle oczy, pomyślał. Były bladozielone i przezroczyste jak wyrzucone przez morze szkiełko, które jako chłopiec podniósł kiedyś na plaży. Grace fascynowała go tak jak morze. Znalazł się na schodach, zanim dotarło do niego, że zamierza ją odzyskać.

- Nie umiem... - zaczął z krzywym uśmiechem, gdy obrzuciła go wyczekującym spojrzeniem. - Nie mam za grosz poczucia rytmu. Nie zabieram się do rzeczy, których nie potrafię robić naprawdę dobrze.

Całkiem w stylu samca alfa, pomyślała rozbawiona. Z uśmiechem położyła dłonie na jego wąskich biodrach.

- Poruszaj się - zachęciła. - Poczuj rytm...

Gdy przyciągnęła go do siebie, żeby zademonstrować ten nieuchwytny rytm, poczuł jedynie uderzenie gorąca, które prawie go zamroczyło. Poruszył biodrami, podając się jej prowadzeniu, ale zrobił to tylko dlatego, żeby wykorzystać okazję i zbliżyć się do niej jeszcze bardziej, a potem przykryć te drażniące kuszące usta swoimi.

W mgnieniu oka rozbawienie Grace zniknęło, a w jego miejsce pojawiło się diametralnie inne uczucie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Pragnienie spotęgowane żarliwymi ustami Lea zmusiło ją, by bezwstydnie odrzuciła wszelkie opory. Na ułamek sekundy zeszywniała, a już po chwili poczuła, że nogi się pod nią uginają, jej ciało staje się miękkie, a krew w żyłach zdaje się wrzeć. Język Lea krążył po jej na wpół zamkniętych ustach, aż w końcu rozchyliła wargi, a wtedy wdarł się do wilgotnego, ciepłego wnętrza i zaczął poruszać się w natarczywym rytmie, którego wcześniej rzekomo nie czuł. Ciałem Grace wstrząsnął elektryzujący dreszcz.

Leo podniósł głowę, zdecydowanie chwycił ją za rękę i poprowadził na górę. Zamrugowała jak lunatyk, którego raptownie przebudzono. Nie mogła zrozumieć, jakim cudem mężczyzna mógł doprowadzić ją do takiego stanu... Drżała na całym ciele, była bezwolna i rozgorączkowana. Nagle coś przyszło jej do głowy. Leo całował nadzwyczajnie, więc może nada się do seksualnego eksperymentu?

- Masz ochotę na jeszcze jeden kieliszek? - zaproponował. Podał jej szampana i podsunął przekąski. Był gotów zrobić wszystko, żeby trzymać ręce z dala od Grace i zapanować nad swoim nieposłusznym ciałem. Lubił mieć wszystko pod kontrolą, a teraz czuł, że jego zmysły pragną dokończyć to, co zaczął. Jednak Leo nie znosił pośpiechu. Nie uznawał przelotnych przygód i nie miewał ich od czasu, gdy był nastolatkiem.

Grace z wdzięcznością zacisnęła palce na kieliszku. Ze zdumieniem spostrzegła, że jej ręka lekko drży. To z pewnością efekt mojej decyzji, uznała natychmiast. Podniosła na Lea niepewne spojrzenie. Upajała się jego urodą, zarysem egzotycznych, lekko skośnych kości policzkowych, klasycznym kształtem nosa, wyrazistym rysunkiem ust. Był piękny, jak tylko piękny może być mężczyzna, a przy tym bardzo męski. Chociaż natura musiała się zagapić, obdarzając go tymi niesamowicie długimi, podkreślonymi, czarnymi rzęsami.

- Jesteś singlem? - zagadnęła dość obcesowo.

- Tak. Spędzisz ze mną noc? - spytał cicho. Jego akcent sprawił, że słowa zabrzmiały zgrzytliwie. - Nigdy żadnej kobiety nie pragnąłem tak mocno jak ciebie.

- Nie musisz mówić mi takich rzeczy - roześmiała się. - Podjęłam decyzję w chwili, gdy mnie pocałowałeś.

To ma być po prostu ćwiczenie praktyczne, przekonywała się nerwowo. Nigdy wcześniej nie podejmowała spontanicznie tak ważnych decyzji. Ale przecież była daleko od domu i z pewnością więcej go nie zobaczy, więc nie będzie uczucia zażenowania, krępujących spotkań, ciągnącego się za nią związku. Trudno było wymarzyć sobie kogoś lepszego dla jej celu.

Leo poczuł ulgę, gdy Grace bez zbędnych ceregieli zgodziła się na jego propozycję. Z satysfakcją otoczył ramieniem jej talię i spojrzał na nią wyczekująco. Jej nos był trochę zadarty i na grzbiecie obsypany piegami, jednak jemu te drobne niedoskonałości wydały się wzruszająco urocze.

- To nie było pochlebstwo - zapewnił.

- Skoro tak mówisz - odparła. Choć nie wydawała się przekonana, poczuła satysfakcję, że jest wystarczająco atrakcyjna, aby taki obyty i niesamowicie przystojny mężczyzna nie mógł się jej oprzeć. - Zresztą poza poważnym związkiem seks to po prostu zajęcie służące rekreacji.

Uniósł brwi, zaskoczony tą prozaiczną uwagą.

- W dodatku bardzo przyjemne.

Niewiele brakowało, a zrobiłaby mu wykład o wynikach ankiet, z których można się było dowiedzieć, jak wiele kobiet miało zaburzenia czynności seksualnych i nie odczuwało żadnej satysfakcji, ale w porę się powstrzymała.

- W każdym razie mam taką nadzieję. - Zacerwieniła się, gdy dotarło do niej, na co się zgodziła. Czyżby zrobiła to pod wpływem alkoholu?

Ale nie, nie była pijana ani nawet wstawiona. Niepokoiło ją tylko, że decyzja o spędzeniu z nim nocy wydawała się dziwnie beznamietna. Z drugiej jednak strony jak długo mogła czekać, aż ktoś jej zaproponuje romans i stały związek? Niedługo skończy dwadzieścia pięć lat. Skoro już trafiła na atrakcyjnego mężczyznę, dowie się w końcu, na czym ten cały seks polega.

Zadrżała, gdy Leo przesunął palec wzdłuż jej ramienia. Jej ciało wyjątkowo wrażliwie reagowało na jego dotyk. Do tej pory nie знаła siły pożądania. Och, oczywiście sporo o tym słyszała, dużo czytała i nawet prowadziła na ten temat intelektualne dyskusje, jednak wszystkie te opowieści i założenia nie miały nic wspólnego z obecnym doświadczeniem. Zdecydowała, że potraktuje Lea Zikosa jako swój prywatny projekt naukowy.

Kiedy wyszedł Rahim, przez chwilę rozmawiali o planach nowego hotelu.

- Twoje interesy są związane z nocnymi klubami? - spytała.

- Nie, ten klub to jedyna taka inwestycja. Zaczynałem od pracy w korporacji, a potem zacząłem inwestować i zbudowałem własne imperium. Teraz mam hotele, telefonię komórkową, firmy transportowe... - Wymownym ruchem dłoni pokazał wielki zakres swojej działalności. - Wierzę w różnorodność. Mój ojciec splajtował, bo kiedyś skoncentrował się na jednej dziedzinie. A co ty studiujesz?

- Teraz zacznę ostatni rok - odparła, udając, że nie dosłyszała pytania. Nie zamierzała zdradzać, że jest studentką medycyny. Już niejednen chłopak wycofał się, odkrywszy, jaka jest inteligentna. Zadziwiające, ilu mężczyzn odstraszało jej wysokie IQ. Napotkała spojrzenie jego oczu i nagle spostrzegła, że w świetle wcale nie są

takie ciemne. Były raczej złotawobrazowe i pełne życia. Poczwała, jak po plecach przechodzi jej dreszcz.

Leo przyglądał jej się w zamyśleniu. Czytał kiedyś o feromonach i zastanawiał się teraz, czy możliwe, że Grace wysłała jakąś niewidoczną chemiczną informację, która spowodowała tak absurdalne podniecenie. Zareagował jak nastolatek, a przecież już dawno hormony nim nie rządziły.

Kiedy pochylił głowę, jego nozdrza wypełnił delikatny kokosowy aromat szampynu. Przysunął się bliżej i jego gorący oddech owionął jej policzek. Prawie niepostrzeżenie pochyliła się w jego stronę, a wtedy objął ją ramionami i bez żadnego ostrzeżenia z pasją wpił się w jej usta.

Ten pocałunek jest jeszcze żarliwszy niż poprzedni, pomyślała Grace w oszołomieniu. Spodziewała się, że nastąpi. Poznała to po błysku w oczach Lea, napięciu mięśni w ramieniu, którym ją obejmował, i przyspieszonym biciu serca pod swoją dłonią. Podniecenie zaatakowało ją z niespodziewaną siłą, docierając do zakończenia każdego nerwu.

Leo z wysiłkiem oderwał usta od jej warg.

- Chodźmy stąd - powiedział chrapliwie.

- Dokąd mamy iść?

- Na mój jacht. - Podniósł się i pomógł jej wstać.

- Masz tu swój jacht? - Grace zaskoczyła ta informacja.

- Ostatni tydzień spędziłem, pływając po Morzu Śródziemnym - wyjaśnił, prowadząc ją w dół po schodach. Mężczyzna przed nimi torował drogę, a gdy Grace odwróciła głowę, zobaczyła, że dwaj inni postępują tuż za nimi. Jeden z nich mówił do głośnika słuchawki, jaką widywała na filmach. Kiedy zeszli na dół, mężczyźni odsunęli tancerzy, robiąc przejście dla niej i Lea.

- To bramkarze? - spytała.

- Nie, moi ochroniarze.

- Po co ci ochrona? - zaniepokoiła się.

- Od dziecka mam ochronę - wyjaśnił spokojnie, jakby to była najzwyczajniejsza sprawa. - Moja matka i jej siostra były następczyniami tronu w Grecji.

Do krawężnika podjechał samochód i jeden z ochroniarzy podskoczył, żeby otworzyć drzwiczki.

W drodze do mariny Leo opowiadał o swoich podróżach, głaszcząc palcem jej dłoń. W porcie chwycił ją pod łokieć i poprowadził do nabrzeża.

- Gdzie jest twój jacht? - spytała niepewnie, gdy chciał jej pomóc wsiąść do motorówki.

- Tam...

Podążyła spojrzeniem za jego ręką i w oddali zobaczyła sylwetkę jachtu na tle oświetlonego księżycem nieba.

- Ależ to Titanic! - wykrzyknęła.

- Niezbyt fortunne porównanie. Zapewniam cię, że Hellenic Lady jest bezpieczna i zdolna do żeglugi. - Leo pochylił się, wziął ją na ręce i przeniósł na łódkę.

Zrobił to tak szybko, że Grace nie zdążyła zaprotestować. Zanim odzyskała oddech, motorówka pognęła przez zatokę. Spędzę noc na jachcie, pomyślała.

- W porządku? - upewnił się Leo, gdy dobili do jachtu.

- Oczywiście. - Ukryła niepokój i pozwoliła się poprowadzić po trapie.

Leo zupełnie nie rozumiał, co go napadło. Kiedy na nabrzeżu zauważył jej niepewną minę, wpadł w panikę, że zechce zmienić zdanie. Czym prędzej porwał ją w ramiona i przeniósł do motorówki. Pierwszy raz w życiu zachował się jak jaskiniowiec. Grace Donovan budziła w nim jakieś prymitywne, żywiołowe, wręcz żenujące uczucia.

Na pokładzie powitał ich mężczyzna w czapce z daszkiem. Grace nie wiedziała, gdzie podziąć oczy ze wstydu. Była pewna, że wszyscy wiedzą o ich planach na resztę nocy. Weszli jeszcze wyżej po schodach, potem w głąb korytarza, aż w końcu Leo otworzył ciężkie rzeźbione drzwi i przepuścił ją przodem.

Otworzyła szeroko oczy, a na jej twarzy pojawił się wyraz bezgranicznego zdumienia. Okręciła się powoli wokół własnej osi, próbując objąć spojrzeniem wspaniałą pokój. Wielkie okna wychodziły na rozgwieżdżone niebo i widoczne w dole wody zatoki. Kiedy Leo nacisnął guzik i rolety zsunęły się z szumem, odwróciła głowę i prześlizgnęła się wzrokiem po wielkim łożu zasłoniętym wykwintnie udrapowaną narzutą z perłowego jedwabiu. Na ścianach wisiały olejne obrazy. Co najmniej jeden z nich z pewnością był dziełem mistrza starej szkoły.

- Masz ochotę na drinka? A może coś zjesz? - spytał Leo. Usiłował zrozumieć, dlaczego zabrał ją do swojej sypialni. Zwykle przecież prowadził kochanki do jednej z kabin dla gości. Nie lubił, gdy ktoś naruszał jego prywatność.

- Nie, dziękuję. Przepraszam, ale trochę mnie to oszołomiło - wyznała nieśmiało Grace. Podniosła ręce i wskazała otaczające ją luksusowe wnętrza.

A przecież idealnie tu pasuje, pomyślał Leo. Jej włosy ognistą kaskadą spływały na ramiona, okalając żywą, drobną, pokrytą piegami twarz, jasnozielone oczy spoglądały niepewnie. Naprawdę była piękna. Jej naturalna uroda była czymś całkiem nowym dla mężczyzny nawykłego do kobiet, które w dbaniu u wygląd osiągnęły szczyty perfekcji.

- To wyłącznie pieniądze.

- Coś takiego może powiedzieć osoba, która ma ich całe worki - zażartowała Grace. - Pochodzimy z różnych światów, Leo.

- Tu nie ma żadnych barier. - Podeszedł bliżej. Poruszał się zdumiewająco lekko jak na tak wysokiego mężczyznę. Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. - Nie przesadzałem, mówiąc, jak bardzo cię pragnę, *meli mou*.

- Jak mnie nazwałeś?

- *Meli mou*. - Uśmiechnął się lekko, odsuwając kosmyk jedwabistych rudych włosów z jej policzka. Była znacznie niższa niż wszystkie jego kobiety. Mimo niesamowicie wysokich obcasów czubkiem głowy ledwie sięgała mu do ramienia. Jej drobna postać wzbudziła w nim dziwnie opiekuńcze uczucie. - Po grecku to znaczy „moje kochanie”, a *meli* to miód.

- Jestem raczej cierpka niż słodka - ostrzegła Grace.

- Słodczyce są mdłe - mruknął Leo. Przesunął palcem po jej szyi w stronę obojczyka, gdzie wyczuwało się przyspieszony puls.

- Wciąż mnie dotykasz... - zaczęła Grace, wciągając gwałtownie powietrze.

Oczy Lea błyszczały jak złoto.

- Nie mogę oderwać od ciebie rąk. Czy to ci przeszkadza?

Opuściła powieki. Nie przywykła do tego, żeby ktoś jej dotykał, a Leo robił to tak delikatnie i spontanicznie. Rodzina wujka zachowywała się z rezerwą i nikt nie obсыpywał Grace czułościami.

- Nie, zupełnie mi nie przeszkadza - odparła cicho. Przemknęło jej przez myśl, że powinna mieć się na baczności, bo Leo działał na nią bardziej, niż to przewidziała.

- To całe szczęście, bo chyba nie będę mógł przestać. - Odrzucił marynarkę na krzesło, niecierpliwie rozluźnił węzeł krawata i cisnął go gdzieś na bok.

Jestem tu tylko dla seksu, powtarzała sobie Grace wytrwale. Mam stracić dziewictwo i nabrać trochę doświadczenia. W tym równaniu nie ma miejsca na inne uczucia. Jeśli nie zacznie nic udziwniać, nie zostanie zraniona jak jej matka, która zawierzyła swoją przyszłość mężczyźnie i zbyt późno odkryła swój błąd. Była małą dziewczynką, gdy dowiedziała się o zdradzie ojca, ale pamięć o bólu matki nadal jej nie opuściła.

Przeszył ją dreszcz, gdy Leo objął wargami jej usta i wsunął w nie natarczywy język. Fala gorąca ogarnęła jej ciało, przesuwając się od miednicy w górę, aż w nabrzmiałych sutkach poczuła mrowienie.

- Będę cię rozbierał bardzo powoli... - zapowiedział Leo - odkrywając cię kawałek po kawałku.

Serce jej zamarło. Obawiała się, że tak wyrefinowane wyzwanie może być ponad jej siły.

ROZDZIAŁ TRZECI

Grace czuła na wargach jego agresywne, miękkie usta, gdy ją podnosił i delikatnie kładł na łóżku. Odsunął głowę tylko na krótką chwilę, żeby zrzucić z jej stóp szpilki.

Zaczerpnęła tchu, próbując pozbyć się napięcia. Chyba powinna się przyznać, że jest nowicjuską w sprawach seksu; bała się jednak, że to osłabi jego zainteresowanie. Sprawiało jej przyjemność, że Leo traktuje ją, jakby była znacznie ładniejsza i bardziej powabna niż była w rzeczywistości.

- Uwielbiam twoje włosy - mruknął Leo, głaszcząc rozsypane pasma. Wyjął spinki z mankietów, rozpiął koszulę i opadł na łóżko. - Mają piękny kolor.

- W szkole wołano na mnie Marchewka. Całe lata ich nie znosiłam - odparła ze smutnym uśmiechem.

- Kiedy się uśmiechasz, *mei mou*, cała twarz ci jaśnieje - powiedział. Pochylił głowę i złożył kolejny namiętny pocałunek na jej wargach.

W ustach jej zaschło, gdy w rozcięciu koszuli zobaczyła szeroki, muskularny tors i płaski brzuch. Wspaniałe ciacho; tak z pewnością określiłaby go jedna z jej koleżanek. Uczucie gorąca w dole brzucha rozprzestrzeniało się coraz bardziej. Leo przekręcił ją trochę, rozsunał zamek, rozchylił brzegi sukienki i zaczął całować jej ramiona.

- Zawsze robisz to tak wolno? - spytała.

Nie, odparł w duchu. Nie rozumiał, dlaczego uparł się, żeby akurat z nią odgrywać rolę idealnego kochanka, tym bardziej że był podniecony do granic możliwości.

- To zależy od nastroju. Tobą chcę się delectować - powiedział na głos.

Zsunął rękawy z jej ramion i nim uległ pokusie, przez chwilę cieszył oczy biustem wypełniającym miseczki stanika. W końcu z niecierpliwym westchnieniem rozpiął haftki i ujął w dłonie jej piersi. Masował kremowe ciało, ścisnął i badał ustami, zatrzymując się dłużej przy prężących się sutkach.

- Masz cudowne piersi - mruknął chropawym głosem. Smakował je językiem i zębami, drażniąc twarde koniuszki.

Grace zdumiewała reakcja jej niedoświadczonego ciała na to, co robił z nią Leo. Zaskoczyło ją uczucie dziwnie bolesnego pragnienia, które się pojawiło. Nagle okazało się, że wyzwaniem jest nawet tak prozaiczna czynność, jak nabranie powietrza. Wsunęła palce w gęste czarne i niespodziewanie miękkie włosy. Jak miło było go dotykać. Wcześniej miała obawy, że będzie się zmuszać do jakiejś reakcji, sądziła nawet, że przez cały akt będzie wszystko analizować i oceniać, jakby stała z boku. Włożyła ręce pod jego koszulę i zaczęła przesuwając dłonie po pięknie wyrzeźbionym ciele, musnęła płaskie sutki i sztywne czarne włosy na piersi, aż wreszcie dotarła do napiętych mięśni na brzuchu.

- Nie teraz... Nie za pierwszym razem - poprosił Leo. Odsunął się od niej i wstał z łóżka. - Jestem już na granicy...

Zamrugnęła zdziwiona. Zakładała, że tak samo jak ona chce być dotykany. I co

miało znaczyć to „nie za pierwszym razem”? Czyżby przemawiała przez niego zbytnia pewność siebie? Miała na celu zdobycie doświadczenia, ale nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby je powtarzać. Z chłodną niefrasobliwością patrzyła, jak Leo się rozbiera.

Nie miała zbyt wiele czasu, żeby się przyjrzeć, jak wygląda nago pierwszy w jej życiu podniecony mężczyzna. Z pewnością był większy, niż się spodziewała, ale oczywiście interesowało ją to wyłącznie z czysto akademickiego punktu widzenia, zapewniała się, lustrując go wzrokiem. Wiedziała, że jej ciało się rozciągnie, więc nie przewidywała bólu, który mógłby zdradzić brak doświadczenia. Od dzieciństwa jeździła konno, więc z pewnością już dawno pozbyła się wszelkich fizycznych przeszkód. Zaintrygowało ją, dlaczego widok nagiego ciała Lea sprawia, że robi jej się gorąco i z trudem łapie oddech, jakby brakowało jej tlenu.

- Jesteś bardzo cicha - zauważył Leo, wracając do niej. Na szafkę obok łóżka rzucił kilka opakowanych w folię paczuszek prezerwatyw. - Zwykle mam do czynienia z kobietami, które stale trajkoczą - dodał z krzywym uśmiechem.

- Jestem dość spokojna - przyznała. Wciąż miała na sobie majtki, więc teraz odgarnęła narzutę, wsunęła się pod prześcieradło i tam się ich wreszcie pozbyła.

- Niemożliwe, żeby taka piękna dziewczyna była nieśmiała - stwierdził Leo, wsuwając się obok niej pod przykrycie. - Ale oszukujesz... Chciałem cię widzieć... Całą.

Wiedziała, że nie jest piękna. Dorastała w przekonaniu, że uosobieniem piękna są wysokie, szczupłe blondynki. W szkole najpopularniejsze dziewczyny pasowały do tego wzoru. Jednak gdy Leo patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma, po raz pierwszy w życiu poczuła się piękna i wyjątkowa, chociaż miała świadomość, że to nieprawda.

- Ja też z przyjemnością na ciebie patrzyłam - przyznała nieśmiało, żeby jakoś się odwdzięczyć.

- Naprawdę? - roześmiał się. Rozbawiło go to drobne pochlebstwo. Zachwycił go powściągliwość i opanowanie Grace, choć miał nadzieję, że wkrótce przełamie jej opory i zobaczy, jak się zatracą w namiętności.

Pocałował ją i wszystko zaczęło się od nowa. Kiedy wsunął język do jej ust, znowu poczuła dreszcz, który rozpałił jej łono. Leo rozłożył jej nogi, a gdy przeciągnął palcem między jej udami, zeszywniała i nie mogła opanować zażenowania. Co się stało z przekonaniem, że mogę go potraktować jak królika doświadczalnego w naukowym badaniu? - pytała się w duchu, czując, że znika gdzieś jej niefrasobliwość. Kiedy jej biodra mimowolnie uniosły się do góry, przeraziła się, że traci nad sobą kontrolę.

Nie próbowała go powstrzymać, gdy ściągnął z niej prześcieradło. Zebrała siły, żeby nie oponować, kiedy podniósł jej nogi na swoje ramiona i pochylił twarz nad najintymniejszym miejscem jej ciała.

- Tu też jesteś piękna - mruknął. Wbiła oczy w sufit, próbując lekceważyć gwałtowne dreszcze, jakie ją wstrząsały. Jednak w tym momencie poczuła na sobie jego język, który poruszał się i krążył. Ogarnęła ją niewysłowiona rozkosz. Zamknęła oczy i przygryzła wargę, żeby powstrzymać okrzyk, ale nie była w stanie nad sobą zapanować. Nigdy wcześniej nie czuła się tak cudownie. Z jej rozchylonych ust wydobył się jęk, a palce zacisnęła na jego włosach. Wiła się na łóżku, serce waliło jej

jak młotem, a pragnienie spełnienia wciąż w niej narastało. Kiedy osiągnęła szczyt, okazało się, że orgazm rzeczywiście jest niesamowity, fantastyczny, wyjątkowy. Zasługiwał na wszystkie słowa, którymi go zwykle opisywano, a które powodowały, że przewracała oczami zniecierpliwiona taką przesadą.

- Jesteś niesamowicie wrażliwa, *meli mou* - powiedział Leo niskim głosem. Po jej szeroko otwartych, zamglonych oczach i otaczających go ramionach poznawał, że wszystkie jego oczekiwania się spełniły.

Jak przez mgłę widziała, że Leo sięga na szafkę po jedną z paczuszek. Jej ciało wciąż drżało z rozkoszy, ale umysł ponownie wracał do pracy.

Leo zwinnie jak dziki kot przesunął się nad nią, więc znowu zamknęła oczy. Teraz to się stanie. Wreszcie! Od tej pory nie będzie już ignorantką i przestanie się różnić od innych kobiet. W końcu wszystkiego się dowie. Leo wsunął dłonie pod jej biodra, żeby ją trochę unieść, poczuła, jak się do niej zbliżył i naprężyła się w chwili mocnego pchnięcia. Przeszył ją ostry kłujący ból i z jej ust wydobył się cichy okrzyk. Leo zamarł.

- Co, do diabła...? Zraniłem cię?

Domyślała się, że twarz ma czerwoną jak burak.

- Byłam... dziewicą - przyznała się poniewczasie.

- Dziewicą?! - krzyknął, jakby dotknęła jego skóry rozżarzonym żelazem. - I mówisz mi to teraz?

- To przecież moja sprawa - oświadczyła zwięźle, ściągając wargi. - Ale skoro mamy to za sobą, może wrócimy do miejsca, w którym byliśmy?

„Wrócimy do miejsca, w którym byliśmy”? W innej sytuacji pewnie rozśmieszyłoby go takie sformułowanie, ale teraz, gdy uświadomił sobie wszystkie błędne założenia, ogarnął go gniew. Nie lubił niespodzianek! W tym momencie jednak Grace uniosła biodra, przypominając mu, że wciąż ma go w sobie i nagle okazało się, że jego ciało ma w tej kwestii inne zdanie. Świadomość, że jest jej pierwszym mężczyzną, wydała mu się dziwnie ekscytująca. Była taka ciasna, ciepła i wilgotna. Bardzo ostrożnie, kontrolując każdy ruch, wsunął się w nią głębiej. Ciche westchnienie, jakie wydobyło się z ust Grace, z pewnością nie oznaczało skargi.

Grace ponownie zamknęła oczy. Spazmy rozkoszy znów zaczęły przepływać przez jej ciało, chwilowe ukłucie bólu dawno już było zapomniane. Czowała, jak Leo ją rozciąga, jego biodra opadały na nią przy każdym powolnym pchnięciu. Był taki delikatny.

- Już dobrze... Nic mnie nie boli - szepnęła zawstydzona.

Przyspieszył rytm i nagle wydał głęboki gardłowy jęk, gdy poczuł, jak jej mięśnie zaciskają się wokół niego. Aż trudno uwierzyć, jak dobrze było mieć go w sobie. Jak mogłam żyć tak długo, nie wiedząc, co tracę? - myślała z zachwytem. Serce zabiło jej radośnie, gdy Leo zaczął poruszać się szybciej, głębiej i mocniej. Z emocji nie była w stanie nic powiedzieć ani nawet oddychać. Czowała się, jakby zabrano ją na przejażdżkę kometą. Podniecenie narastało, aż wreszcie osiągnęło szczytowy punkt i ciałem Grace wstrząsnął kolejny orgazm. Z jej ust wyrwał się radosny okrzyk, a łono przeszył gorący dreszcz. Była bezwładna i kompletnie wycieńczona, ale pierwszy raz w życiu miała takie cudowne poczucie satysfakcji.

- Zechciałabyś mi powiedzieć, dlaczego? - Leo zmącił jej nastrój. - Dlaczego wy-

brałaś właśnie mnie?

- To ty wybierałaś - zwróciła mu uwagę bez wahania. Uniosła ramiona, żeby wysunąć się z jego objęć. - Nie mam żadnych skrytych zamiarów, jeśli to cię niepokoi. Spodobałaś mi się, a poza tym uznałam, że powinnam wreszcie zdobyć się na odwagę.

- Wolałbym, żebyś mnie uprzedziła - rzucił sucho.

- Nie spodziewałam się bólu. Zakładałam, że po tylu latach jazdy konnej mam to już za sobą. Cóż, popełniłam błąd... - przyznała z godnością. - W każdym razie dziękuję ci za to doświadczenie. Byłeś bardzo dobry.

Przed zaręczynami Leo cieszył się sławą kobieciarza, a teraz, o dziwo, uwaga Grace wydała mu się upokarzająca. Zerwał się z łóżka i w tym momencie zauważył pewien szczegół... Z jego ust wyrwało się przekleństwo.

Grace zeszytniała. W dzieciństwie nie wiedziała, że to brzydkie słowo, bo jej matka bez przerwy go używała. Któregoś dnia powiedziała je w domu Jenny, a wtedy ciotka zaczęła na nią krzyczeć, a potem wcisnęła jej do ust kostkę mydła. Kiedy wujek wrócił do domu, Grace nadal wymiotowała. Małżonkowie pokłócili się wtedy okropnie, ale Grace nigdy więcej nie użyła tego słowa.

Nie zwracając uwagi na jej reakcję, Leo rzucił się do łazienki. Po chwili ponownie stanął w drzwiach.

- Prezerwatywa pękła.

Grace poderwała się na łóżku.

- Co takiego?

- Prawdopodobnie zbyt się naprężyła podczas przerywania błony - rzucił celowo ostrym tonem. To była kolejna nieprzyjemna niespodzianka.

- Rozerwała się? - szepnęła przerażona. - Ale ja... nic nie biorę...

- Może powinnaś pomyśleć o zabezpieczeniu, zanim się zdecydowałaś na ten jednorazowy numer? - spytał sztywno.

Zignorowała jego uwagę. Nie musiała z nim rozmawiać tylko dlatego, że się z nim przespała. A skoro już było po wszystkich, chyba powinna poprosić o łódź, która odwiozłaby ją do portu.

- Czy mogę skorzystać z łazienki? - zapytała uprzejmie. - I czy później mógłby mnie ktoś odwieźć do portu?

Odsunął się, żeby ją przepuścić. Poczuł, że za chwilę straci cierpliwość. Rach, ciach, i już, dziękuję panu? - pomyślał ze złością. Żadna kobieta nigdy go tak nie potraktowała. Ale cóż, kiedyś musi być ten pierwszy raz. Może zresztą wyjdzie mu to na zdrowie. Zaraz jednak przypomniał sobie, że to był jej pierwszy raz i gniew zaczął go opuszczać. Z pewnością nie wiedziała, na co się naraża. Ta dziewczyna w ogóle nie знаła życia. Pot wystąpił mu na czoło, gdy wyobraził sobie, co mogłoby się wydarzyć, gdyby tak beztrąsko poszła z jakimś podejrzanym typem, jakich wielu spotykał podczas swoich podróży.

- Chciałbym, żebyś została tu na noc. Jutro cię odwiozę - oznajmił.

- Jak sam powiedziałaś, to jednorazowy numer, więc nie mów mi, co mam robić! - odcięła się.

- Jakoś nie najlepiej potrafisz o siebie zadbać - zauważył szyderczo.

Cicha uraza, którą czuła, zmieniła się we wściekłość. Bojąc się, że powie coś nie-

właściwego, z hukiem zatrzasnęła drzwi łazienki. Co on sobie wyobraża? Niby kto o nią zadba, jeśli tak się pechowo złożyło, że zaszła w ciążę po nieszczęsnym wypadku z prezerwatywą? Jadąc na wakacje, nie zaplanowała przecież, że pójdzie z kimś do łóżka, a nie brała pigułek, bo nie chciała faszcerować się hormonami przed rozpoczęciem życia seksualnego. Chociaż może powinna przewidzieć, że kogoś spotka i zmieni zdanie? Stała pod prysznicem i liczyła dni cyklu. Kondom nie mógł pęknąć w gorszym momencie.

Leo zaklął pod nosem i poszedł do drugiej łazienki. Dlaczego się na niego rozłościła? Takie wypadki się zdarzają, chociaż jemu to się przytrafiło po raz pierwszy. Nawet jako nastolatek nie uprawiał seksu bez zabezpieczenia. Doskonale wiedział, jakie są koszty takiej bezmyślności. Narodziny jego przyrodniego brata, syna kochanki ojca, były bolesnym doświadczeniem dla Anatole'a Zikosa, jego żony i syna.

Grace wyszła z łazienki owinięta białym obszernym szlafrokiem. Cena zbliżenia, do którego w tak naiwny sposób dążyła, nagle okazała się zbyt wysoka, i teraz czuła się bardziej skrępowana niż wcześniej.

- Pomyślałem, że mogłaś zgłodnieć - powiedział Leo, niedbałym gestem wskazując stolik na kółkach, który pojawił się w sypialni. - Nie wiem, co lubisz, więc zamówiłem różne rzeczy do wyboru.

- Ktoś ci gotuje o czwartej nad ranem? - wykrzyknęła. Mimo zdumienia cieszyła się, że mogą zmienić temat. Podeszła do stolika i unosiła pokrywki, żeby sprawdzić, co się pod nimi kryje. Przygotowała sobie kawę i wzięła talerz misternych kanapeczek.

- Mogę zadzwonić po lekarza, jeśli chcesz... - zaczął Leo.

- Nie - przerwała zdecydowanie. Nie zamierzała brać pigułki wczesnoporonnej, którą prawdopodobnie chciał zasugerować. Nie zdecyduje się na takie rozwiązanie, mimo że ciąża pozbawi ją szansy na dokończenie studiów medycznych. - Nie odpowiada mi takie rozwiązanie.

- Musiałem ci powiedzieć, że możesz z niego skorzystać - mruknął. - Kiedy lecisz do domu?

- Pojutrze - odparła, siadając w głębokim fotelu.

- Chciałbym dostać twój adres i numer telefonu. Nie lekceważę takich rzeczy. - Nalał sobie kawy. - Chcę mieć pewność, że gdyby się okazało... eee... gdyby był problem, będę mógł ci pomóc.

- Dobrze. - Omal nie wzruszyła ramionami. Wiedziała, że słowa nic nie kosztują. Mówił to, co należało, ale tylko on mógł wiedzieć, jak się naprawdę zachowa w tak trudnej sytuacji jak nieplanowana ciąża. Jej własny ojciec wyperswadował matce przerwanie ciąży. Obiecywał, że się z nią ożeni i pomoże wychowywać dziecko, a potem uciekł z inną kobietą i zostawił młodziutką studentkę Keirę Donovan z niemowlęciem na ręku. Było to w czasach, gdy nieślubne dziecko było plamą na honorze całej rodziny.

Leo podał jej notes i pióro. Zapisała swój adres i numer telefonu, odłożyła notes na stolik i ziewnęła szeroko.

- Przepraszam. Jestem bardzo śpiąca...

- Zrobiło się późno. Idź do łóżka - powiedział cicho.

Pomyślała, ile kłopotu byłoby z powrotem na ląd o tej porze. Musiałyby dostać się

do hotelu i znów siedzieć w recepcji.

- Dobrze. Tu przynajmniej jest łóżko.

- Łóżko? - zdumiał się Leo. Po jej bladej twarzy i ciężkich powiekach poznał, jaka jest wyczerpana. Położył się po drugiej stronie łóżka i zgasił światło. - Co miałaś na myśli, mówiąc o łóżku?

- W naszym apartamencie jest tylko jedna sypialnia, a moja kuzynka już pierwszego dnia poznała mężczyznę - szepnęła Grace. - Spędzam więc noce w recepcji, żeby mogła być z nim sama...

- To oburzające! - wybuchnął Leo.

- Nie do końca. Rodzice Jenny zapłacili, żeby mogła pojechać na wakacje ze swoją przyjaciółką - wyjaśniła. - Ale kiedy pojawił się Stuart, jestem zbyt cicha.

- Przecież jej rodzice będą wściekli, gdy się dowiedzą, jak cię potraktowała.

- Jenna dostaje to, co chce - wymruczała sennie. Jej głos stawał się coraz cichszy.

- Zresztą zawsze tak było. Ona jest ich córką, małą księżniczką... A ja wyłącznie siostrzenicą, którą przysparzali z dobroci serca.

- Jak można w jednej rodzinie tak różnie traktować dzieci! - zaczął gniewnie Leo, ale Grace już spała.

Echo jego słów jeszcze nie przebrzmiało, gdy nagle uświadomił sobie, że jest wiele podobieństw między sytuacją Grace w rodzinie kuzynki, a jego stosunkami - czy raczej ich brakiem - z przyrodnim bratem, którego szczerze nienawidził. Tak, w jego domu także robiono różnicę między dziećmi, na korzyść Leosa, prawowitego i pierworodnego syna. Po raz pierwszy w życiu przyszło mu do głowy, że powinien uwzględnić aspekt, którego nigdy dotąd nie brał pod uwagę: punkt widzenia Bastiena. Czy naprawdę można się było dziwić, że w dzieciństwie Bastien zawsze wydawał się rozżalony, a potem wyrósł na nadmiernie ambitnego i agresywnego mężczyznę? Niespokojne myśli, które go opadły, spędziły mu sen z powiek i minęło dużo czasu, zanim Leo zdołał zasnąć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- No nie, nie próbuj mi wmawiać, że było wspaniale! - prosiła Grace ze śmiechem, gdy Leo odprowadził ją do motorówki, która miała ją odwieźć na ląd.

- Dlaczego nie? - zainteresował się Leo. Niepokoiło go, że Grace tak się poprawił humor, gdy zbierała się do odjazdu.

- Dobrze wiesz, że dla ciebie od początku do końca to była katastrofa, ale jesteś zbyt uprzejmy, żeby to powiedzieć. Oczekiwałeś po mnie czegoś zupełnie innego - odparła szczerze, siadając w łodzi.

Mało kiedy bywał zbity z tropu, teraz jednak poczuł, że twarz go zaczyna palić. Grace naprawdę była niesamowitą kobietą. Bez ogródek mówiła to, co myśli i nie miała w sobie ani krzty próżności.

- Będę w kontakcie...

- Nie ma takiej potrzeby - przerwała mu szybko.

- Sam zdecyduję, czy jest potrzeba - odciął się, tracąc cierpliwość.

Z górnego pokładu odprowadzał wzrokiem motorówkę, która wiozła Grace do portu. Nękało go niejasne uczucie czegoś nieskończonego... czy może żalu?

Zacisnął szczęki. Mało brakowało, a poprosiłby ją, żeby została na jachcie aż do odlotu do domu. I właściwie dlaczego? Przecież miała rację: to była katastrofa. Liczył na seksualny maraton z doświadczoną kobietą, a tymczasem trafiła mu się dziewczica. I jeszcze ten niefortunny wypadek z kondomem.

Przestraszył się, gdy pojawiło się dziwne uczucie, którym w żadnym razie nie chciał obdarzać jakiegokolwiek kobiety. W uszach wciąż dźwięczał mu jej szloch, gdy szczytując, wymawiała jego imię. Poczul podniecenie, gdy przypomniał sobie, jaka była gorąca i ciasna. Z jego punktu widzenia mieli wspaniały seks, choć było go o wiele za mało. W Grace Donovan było coś niepokojąco, niebezpiecznie uzależniającego. Jednym słowem, postąpił właściwie, pozbywając się jej jak najszybciej!

Trzy tygodnie później w łazience domu wujostwa Grace zrobiła test ciążowy.

Była kłębkiem nerwów od dnia, w którym powinna się pojawić miesiączka. Niestety testy ciążowe były bardzo drogie, więc mimo woli zwlekała, bojąc się, że wynik będzie niejednoznaczny i test trzeba będzie powtórzyć. Teraz zbierała siły przed poznaniem prawdy, choć miała wystarczającą wiedzę, by zdawać sobie sprawę, że już ją zna. Na początku tygodnia dostała esemes od Lea, ale go zignorowała, bo jeszcze nie miała dla niego żadnych wiadomości.

W gardle jej zaschło, gdy patrzyła na wynik testu. Pozytywny... Niech go diabli, pomyślała. Czy ten koszmarne facet nie mógł się wysterylizować? Ale cóż... Oboje byli młodzi i zdrowi. Cięża! Oblała się zimnym potem. Nikt tak dobrze jak ona nie wiedział, jak ciężko będzie teraz ukończyć studia. O ile w ogóle jej się to uda. Ogarnęła ją wściekłość, że nie pomyślała o zabezpieczeniu. Zakładała, że zdoła nad wszystkim zapanować, a tymczasem Leo Zikos ze swoimi pięknymi ciemnymi oczami

mi udowodnił, że to niemożliwe. I co teraz?

Leo... Wspomnienie o nim wciąż wracało, mimo że starała się puścić w niepamięć całe wydarzenie i wrócić do codzienności. Nagle odkryła łagodniejszą i bardziej romantyczną stronę swojego charakteru. Nie ma o czym rozmyślać, zgromiła się w duchu i zdecydowanym ruchem włożyła elementy testu do plastikowej torebki, którą zamierzała dyskretnie wyrzucić. Czy powinna go zawiadomić? Bez wątpienia mu powie... kiedyś. Najpierw jednak musiała podjąć decyzję, co zrobić. W tym momencie miała inne zmartwienia niż szukanie kontaktu z mężczyzną, który w formie pomocy mógł jej wyłącznie zaoferować pieniądze.

Czy możliwe, że zachowa się inaczej niż jej ojciec? Skrzywiła się niechętnie. Nie powinna się w ogóle nad tym zastanawiać. Była zbyt inteligentna, żeby nie zdawać sobie sprawy, że matka była zgorzkniała i stale karmiła ją swoim rozgoryczeniem. Niestety Grace była za mała, żeby jej o tym mówić, i zbyt niewinna, więc czuła głęboką urazę do nieobecnego ojca, który nie próbował odszukać swojej pierworodnej córki. Teraz miał już inną rodzinę. Znalazła go na Facebooku i wtedy dowiedziała się, że ma dzieci z kobietą, którą poślubił po porzuceniu jej matki. Jej przyrodnie rodzeństwo również miało rude włosy. Jednak przecież to właśnie ojciec jeszcze przed narodzinami Grace prosił matkę, żeby pozwoliła jej przyjść na świat. Chyba dla swojego dziecka powinna zrobić przynajmniej tyle?

Uwielbiała małe dzieci, ale sądziła, że własne będzie miała w bardzo odległej przyszłości. Teraz wszystko uległo zmianie, jednak starała się myśleć o dziecku, pomijając aspekt uczuciowy. Z pewnością najlepszym rozwiązaniem byłaby adopcja. Wiedziała to z własnego doświadczenia. Dziecko powinno mieć dwoje rodziców, stabilny dom i wszystko to, czego ona nie mogła mu w tej chwili zagwarantować.

Jej matka nieustannie borykała się z ciężarem odpowiedzialności. Wciąż brakowało im pieniędzy na podstawowe wydatki, a Grace często zostawała pod opieką przypadkowych nianiek. Najbardziej znamienne było to, że Grace nadal pamiętała, jak bardzo brakowało jej ojca. Przerażała ją myśl, że mogłaby tak samo zawieść własne dziecko. Jej umysł podsuwał jej te wszystkie aż nazbyt oczywiste fakty, jednak budzący się gdzieś w głębi instynkt macierzyński nie pozwalał pogodzić się z myślą, że jej dziecko miałoby wychowywać obcy ludzie.

Rozległo się stukanie do drzwi.

- Grace? Jesteś tam? - Głos ciotki był ostry i kategoryczny.

Podniosła torbę, otworzyła drzwi i próbowała ominąć Delle, jednak ciotka zatrzymała ją, kładąc rękę na jej ramieniu.

- Zaszłaś w ciążę? - spytała.

Zamarła zaskoczona tym pytaniem.

- Dlaczego mnie o to pytasz?

- Och, to chyba moja wina - westchnęła Jenna z fałszywym współczuciem. Patrzyła na Grace ze szczytu schodów. - W supermarkecie stałam za tobą w kolejce do kasy i niechcący zobaczyłam test...

Grace pobladła.

- Owszem, jestem w ciąży - odparła lodowatym tonem.

Ciotka, która zawsze miała wybuchowy charakter, natychmiast straciła nad sobą panowanie. Zanim skończyła krzyczeć, grozić i ubliżać siostrzenicy, Grace zrozu-

miała, że nie może zostać w domu wujostwa. Nie byłyby w stanie wybaczyć Delli rzeczy, które mówiła o niej i jej zmarłej matce. Błada jak ściana i oniemiała ze zgrozy poszła do swojego pokoju, zadzwoniła do Matta i wyciągnęła walizkę. Nic więcej nie mogła zrobić. Jej życie, które budowała z takim wysiłkiem, zaczęło się walić prędzej, niż się tego obawiała.

Na początku tygodnia Leo wysłał esemes do Grace, ale nie odpowiedziała. Miał już dość czekania i budzenia się w środku nocy...

Nawet najmniejsza wątpliwość nie pojawiła się, gdy myślał o swoich planach na przyszłość. Wyznaczał sobie cele, podejmował decyzje, doprowadzał plany do realizacji i to było wszystko. Nigdy nie stawiał sobie pytania „co by było, gdyby”. Doskonale rozumiał, dlaczego tamtej nocy zabrał do siebie Grace Donovan. Był wściekły na Marinę i ogarnęły go złe przeczucia co do ich wspólnej przyszłości. Niestety to nie wyjaśniało, jak to się dzieje, że nadal nie mógł zapomnieć o Grace. Ani tego, dlaczego seks z nią był lepszy niż cokolwiek, co przeżył od czasów niewinności aż po dzień dzisiejszy i dlaczego chętnie by to doświadczenie powtórzył, gdyby tylko pojawiła się okazja.

Czekając na wiadomość, sprawdził, kim jest Grace Donovan. Informacje, które znalazł, jeszcze bardziej zamąciły mu w głowie. Dzieciństwo miała koszmarne, wczesną młodość niewiele lepszą. Należało jej się uznanie, że mimo tak niekorzystnej sytuacji znalazła w sobie siłę, by tyle osiągnąć. A jednak wielu rzeczy nie rozumiał. Dlaczego młoda kobieta, studentka piątego roku medycyny, nie pomyślała o zabezpieczeniu? Nieplanowana ciąża bez wątpienia dokona większych zniszczeń w jej życiu niż w jego.

Niezaspokojona ciekawość, brak odpowiedzi na pytania i świadomość, że musi poznać prawdę, osiągnęły wreszcie punkt krytyczny. W końcu Leo nie był już w stanie dłużej czekać na wiadomość. Podał kierowcy adres i zaciskając zęby, wszedł do limuzyny. Był zły, że musi szukać Grace, ale czy mógł się odwrócić i po prostu liczyć, że wszystko dobrze się skończy? Czy mógł się ożenić z Mariną, nie mając pewności? Była tylko jedna odpowiedź na te pytania: nie miał prawa ignorować sytuacji, chociaż zdawał sobie sprawę z konsekwencji, gdyby się okazało, że Grace jest w ciąży. Do tej pory los zawsze mu sprzyjał, gdy w grę wchodziły stosunki z kobietami, i nie chciało mu się wierzyć, że wszystko diabli wezmą, bo jakiś plemnik natknął się na jajeczko w niewłaściwym łonie.

Godzinę później, gdy nie powiodło mu się pod adresem, który zapisała Grace, wiedział już trochę więcej. Oziębła, czterdziestokilkuletnia blondynka, której podał wizytówkę, zmieniła co prawda swoją postawę, gdy zauważyła limuzynę, jednak nie chciał dłużej rozmawiać z kobietą, która wyrzuciła matkę jego dziecka, a chwilę wcześniej mówiła o Grace z pogardą i obrzydzeniem. *Thee mou*, mój Boże, miał zostać ojcem... Czy tego chciał, czy nie. Odetchnął głęboko i powoli wydmuchnął powietrze, wstrząśnięty tą wiadomością, po czym od razu zadzwonił do Mariny.

- O rany - westchnęła Marina z udawanym, jak mu się wydało, współczuciem. - To przebiło mój wybryk z żonatym mężczyzną, nie uważasz? I co chcesz zrobić?

- Spotkajmy się. Muszę z tobą porozmawiać.

- Nie. Myślę, że powinieneś porozmawiać z matką dziecka, nie ze mną - zauwa-

żyła. – Ale się narobiło!

Leo skrzywił się, ale się nie odezwał. Nie miał nic na swoją obronę. Pomyślał z gorczyzą, że jego spokojne, idealnie zorganizowane życie właśnie się rozsypuje. Czy wszystkie jego plany mają lec w gruzach tylko dlatego, że zawiodła antykoncepcja? Jadąc pod kolejny adres, który udało mu się zdobyć, zaczął się zastanawiać, kim jest Matt Davison i co go łączy z Grace. Wcale nie był zaborczy; skądże znowu! Jednak przecież Grace Donovan miała zostać matką jego pierwszego dziecka, więc jej charakter interesował go znacznie bardziej niż tamtego wieczoru, gdy ją poznał.

Ogarnęły go wątpliwości. Czy aby nie szedł teraz drogą, którą kiedyś obrał jego ojciec? Czuł, jak ogarnia go coraz większe rozgoryczenie. Nie, on nie ożeni się z kobietą dla jej majątku, kiedy druga, ta biedniejsza, nosi jej dziecko. Na szczęście w żadnym z tych przypadków nie było mowy o miłości. Anatole Zikos ożenił się z matką Lea, mimo że kochał inną i nigdy tego uczucia nie pokonał. Leo z dumą powtarzał, że twardo stąpa po ziemi i nie jest tak sentymentalny jak ojciec. Sytuacja, w jakiej się razem z Grace znaleźli, mogła się wydawać beznadziejna, był jednak przekonany, że szybko uporządkuje ten bałagan i wymyśli coś, z czym oboje będą mogli żyć.

Grace przygotowywała kolację, nucąc pod nosem. Kiedy Matt udostępnił jej pokój gościnny, postanowiła przejąć część domowych obowiązków. Gotowaniem i sprzątaniami odwdzięczała się za gościnność. Całe szczęście, zapach kurczaka z warzywami nie wywoływał mdłości, jak to często bywa przy smażeniu potraw. Zajęcia na uczelni jeszcze się nie zaczęły. Ten tydzień był przeznaczony na samodzielną naukę.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach. Czyżby Matt zapomniał klucza? Na bosaka wyszła do holu. Miała na sobie obcisłe džinsy i sweter w granatowo-białe pasy, a niesforne włosy splotła w warkocz, który sięgał do połowy pleców.

– Leo... – wykrztusiła wstrząśnięta.

– Dlaczego nie odpowiedziałaś na esemesa?

– Wtedy jeszcze sama nie znałam odpowiedzi.

Stali bardzo blisko siebie, widział więc, że nie ma makijażu. Była jeszcze piękniejsza, niż zapamiętał. Wspomnienie jej bladych dłoni, którymi głaskała go po brzuchu, obudziło w nim nagłą żądzę.

– Ciotka wyrzuciła cię z domu.

– A więc tak mnie znalazłeś! Przedwczoraj odwiedził mnie wujek. Prosił, żebym wróciła z nim do domu, ale nie chcę, żeby się przeze mnie kłócili – wyjaśniła Grace. Czuła się obezwładniona bliskością Lea. Była boso, więc cała jego postać zdawała się nad nią górować: szerokie barki, długie mocne nogi i dumna czarna głowa, którą teraz pochylił. Kiedy podniosła wzrok, napotkała spojrzenie jego złotobrazowych oczu otoczonych podkreślonymi czarnymi rzęsami. Miał tak piękne oczy, że zastygła w bezruchu i wpatrywała się w nie jak zahipnotyzowana. Puls jej przyspieszył, w ustach zaschło, a w piersi poczuła narastające podniecenie.

To zwykłe zauroczenie zgromiła się chwilę później, przerażona swoją reakcją. Leo Zikos był wyjątkowo przystojnym mężczyzną i chyba nie było nic dziwnego, że tak na nią działał, szczególnie, gdy wiedziała już, że bez garnituru robi jeszcze większe wrażenie. Ta niestosowna myśl zawstydzila ją do tego stopnia, że jej blada

twarz pokryła się ciemnym rumieńcem.

- Pierwszy raz widzę, żeby ktoś się tak mocno czerwienił - zdumiał się Leo, patrząc z zachwytem, jak jej długa biała szyja nabiera ciepłego koloru.

- Powinieneś udawać, że tego nie zauważyłeś, a nie zawstydząć mnie jeszcze bardziej - powiedziała stanowczo. - Jako dziecko cierpiałam przez te rumieńce katy. To wina mojej jasnej karnacji.

Leo nie bardzo wiedział, jak prowadzić rozmowę. Nie przyjechał przecież z gotowym scenariuszem. Grace wróciła do kuchni, żeby zająć się parującym wokiem. Nagle dało się słyszeć zgrzyt klucza w zamku. Leo odwrócił się i zobaczył młodego mężczyznę o chłopięcej twarzy, brązowych włosach i jasnoniebieskich oczach za okularami w prostych oprawkach.

- Matt, to jest Leo - powiedziała spokojnie Grace.

- O, cześć... - Matt uśmiechnął się do Grace, natomiast na Lea spojrział z gniewną niechęcią. - Pewnie chcecie porozmawiać. Zabierz go do salonu. Zajmę się tym, co tu gotujesz.

- Dzięki, Matt - podziękowała. Otworzyła jedne z drzwi w korytarzu i gestem ręki zaprosiła Lea do środka.

Leo zawsze miał łatwość w odczytywaniu ludzkich uczuć, natychmiast więc spostrzegł wrogie nastawienie Matta. Grace nie była tego świadoma, nie wiedziała też, skąd ta wrogość się brała.

- Kim jest Matt dla ciebie? - spytał, gdy tylko zamknęła drzwi.

- Przyjacielem. Dziękuję Bogu, że go mam. W tak krótkim terminie uniwersytet nie mógłby mi pomóc w znalezieniu jakiegoś lokum, więc z wdzięcznością przyjąłam zaproszenie Matta - wyjaśniła. - Jesteśmy na jednym roku.

- A dlaczego właściwie twoja rodzina cię wyrzuciła? - Leo stanął przy oknie. Na parapecie piętrzyły się książki, wiele z nich było otwartych.

Grace obrzuciła go kpiącym spojrzeniem.

- Sądzę, że już wiesz, dlaczego.

- Jednak tę informację powinienem dostać bezpośrednio od ciebie - rzucił ponuro. - Ja pierwszy powinienem się o tym dowiedzieć!

- I pewnie byś się dowiedział, gdyby coś nas łączyło - odpowiedziała spokojnie. - Ale ponieważ tak nie jest, nie ma tego problemu.

Czuł, że jego napięcie rośnie. Mięśnie ramion się naprężyły, szczęki zacisnęły.

- Z pewnością coś nas łączy, skoro jesteś w ciąży - zaprzeczył.

Grace zmarszczyła nos.

- Fakt, urodzę twoje dziecko - przytaknęła z ociąganiem. - To jednak nie znaczy, że między nami musi być jakiś związek.

- Więc jak to sobie wyobrażasz? - warknął Leo. Coraz bardziej drażniła go lekceważąca postawa Grace.

- Dam sobie radę sama - oświadczyła. - Będę kontynuowała studia. Mam nadzieję, że urodzę podczas wielkanocnej przerwy semestralnej, a potem oddam dziecko do adopcji.

- Do adopcji?! - Był kompletnie zbity z tropu. Takiego rozwiązania w ogóle nie brał pod uwagę. - Zamierzasz nasze dziecko oddać do adopcji?

Grace splotła szczupłe palce, żeby ukryć drżenie rąk.

- Wiem, że kiedy nadejdzie ten moment, to nie będzie łatwa decyzja - powiedziała, starając się stłumić ból. - Wcale nie chcę pozbyć się dziecka, ale byłam wychowywana przez jednego rodzica i wiem, jak moja matka musiała walczyć, żeby sprostać temu zadaniu.

- Ale... - Zamierzał zaprotestować, lecz przerwał i zacisnął wargi. Próbował zapanować nad uczuciami, które były dla niego całkiem nowe. Przeraziła go niespodziewana informacja. Miałby nie poznać swojego dziecka, nie móc go widywać...? Zaskoczyła go własna instynktowna reakcja, żeby się przeciwstawić decyzji Grace. - Nie zgadzam się na takie rozwiązanie.

- Z tego co wiem, z prawnego punktu widzenia nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia - odrzekła. Zabrzmiało to bardziej usprawiedliwiająco niż zaczepnie. - Tylko ojcowie, którzy są mężami matek, mają takie prawa.

- W takim razie ożenię się z tobą.

Prychnęła, słysząc jego automatyczną odpowiedź.

- Bądź poważny, Leo. Obcy ludzie nie zawierają małżeństw.

Podniósł głowę i zmierzył ją wzrokiem.

- Nie obchodzi mnie, jak to załatwimy, lecz skoro ty nie zechcesz zatrzymać naszego dziecka, ja to zrobię. Jestem gotów je wychowywać, jeżeli tak będzie trzeba. Grace zbladła. Teraz to ona była zbita z pantafelku.

- Tu nie chodzi o to, czego chcę lub nie... Miałam na myśli to, co mogę zaoferować mojemu dziecku i jak zadbać o jego potrzeby. A prawda jest taka, że jako studentka bez dachu nad głową ani stałych zarobków nie mam wielkich możliwości...

- Natomiast ja mam ich nieskończenie dużo i mogę ci we wszystkim pomóc - wpadł jej w słowo. - A tymczasem myślę, że byłoby najlepiej, gdybyś zamieszkała w moim londyńskim apartamencie. Mieszkanie z Mattem to niezbyt mądre rozwiązanie - dodał.

- Niby dlaczego? Jest bardzo dobrym przyjacielem.

- Ale chce być kimś więcej - nie ustępował Leo. - Matt jest w tobie zakochany.

Dech jej zapało ze zdumienia.

- To kompletna bzdura!

- Przyjaciel z ulgą przyjąłby ojca twojego dziecka, który interesuje się twoim kłopotliwym położeniem. Natomiast mężczyzna, który pragnie się z tobą związać, poczuje się w takiej sytuacji zagrożony i zły - tłumaczył. - Mieszkając tu, nie robisz mu przysługi. Jeśli oczywiście nie zamierzasz odwzajemnić jego uczuć...

- Eee... no, nie - mruknęła. Ogarnęło ją poczucie winy, gdy dotarł do niej sens jego słów. Nie miała nic do zaoferowania Mattowi, jeśli faktycznie oczekiwał od niej czegoś więcej niż przyjaźń. Intensywność uczucia, jakim darzyła Lea, zaowocował tym, że nie była w stanie zmienić relacji z Mattem.

- Lepiej więc od razu przenieś się do mnie - poradził łagodnie. - Chyba nie masz zbyt wiele pakowania, skoro mieszkasz tu zaledwie dwa dni.

Była matką jego dziecka... Nawet nie mrugnęła okiem, gdy zaproponował małżeństwo. Z cynicznym rozbawieniem pomyślał o swoim powodzeniu. Był zbyt inteligentny, żeby nie zdawać sobie sprawy, co tak pociągało w nim kobiety: przede wszystkim jego wielki majątek, a do tego atrakcyjny wygląd i sprawność seksualna. Tymczasem Grace zagrała mu na nosie. Najwidoczniej te wspaniałe zalety nie zrobiły

na niej wrażenia.

Zniszczona walizka, dwa pudła segregatorów i stos książek zastawiały przedpokój. Matt uparł się, że pomoże wynosić rzeczy do czekającej na zewnątrz limuzyny, ale kierowca szybko wyjął walizkę z rąk swojego szefa, a dwóch ochroniarzy zajęło się pudłami.

- Dbaj o nią dobrze. I jej nie skrzywdź... - szepnął Matt ostrzegawczo, zanim Leo wsiadł do samochodu.

- Nie skrzywdzę - odparł Leo krótko. Silny obcy akcent sprawił, że zabrzmiało to szorstko i chłodno.

- Nie wierzę, że się na to zgodziłam - lamentowała Grace. Leo wyprowadził ją od Matta, zanim zdążyła pomyśleć.

- Potrzebujesz czasu, żeby się zastanowić, co zrobisz dalej - powiedział spokojnie. - Kilka dni, czy może tygodni... Ile będzie trzeba. Nie powinnaś podejmować życiowych decyzji w jeden wieczór.

- Nie chcesz, żebym oddała dziecko do adopcji? - upewniła się. Splotła mocno palce i położyła ręce na kolanach.

- Adopcja całkiem mnie wykluczy. Czy tego właśnie chcesz? - spytał miękko. - Pragnę pomóc w każdy możliwy sposób. Są przecież inne rozwiązania i chciałbym, żebyś je rozważyła.

Odetchnęła głęboko. Być może rzeczywiście zbyt szybko uznała adopcję za najlepsze wyjście? Po oddaniu dziecka mogłaby kontynuować życie, jakby w ogóle nie była w ciąży. Oczywiście myśl o powrocie do normalności była kusząca, ale czy faktycznie czułaby się normalnie, gdyby już zawsze musiała żyć ze świadomością, że porzuciła swoje dziecko? Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy pomyślała o konsekwencjach. Adopcja była czymś ostatecznym. Prawdopodobnie skazałaby ją na życie ze złamanym sercem i poczuciem nieodwracalnej straty. Nagle możliwość przemyślenia wszystkiego na spokojnie, bez zastanawiania się, gdzie będzie mieszkać i co powiedzą ludzie, wydała jej się bardzo sensowna.

Kiedy podjechali pod apartamentowiec, ochroniarze zabrali jej bagaż do windy serwisowej, natomiast ona i Leo zostali uwięzieni w ciasniejszej i znacznie mniej praktycznej kabinie. Serce zabiło jej mocniej, gdy spojrzała w jego cudne oczy, więc pośpiesznie odwróciła głowę. Niewiele to pomogło, bo teraz widziała jego odbicie w lustrze: bujne czarne włosy, w które chętnie wsunęłaby palce, dumnie podniesioną głowę, mocny zarys szczęki, a przede wszystkim niesamowitą pewność siebie, która tak ją pociągała. W gardle jej zaschło i z trudem przełknęła ślinę. Nie nadażała za swoimi odczuciami. Nie wiedziała, dlaczego w jego obecności tak się zmienia, skąd się biorą te wszystkie niestosowne myśli i czemu traci kontrolę nad swoim ciałem.

- Przestań z tym walczyć - usłyszała głos Leo. Obcy akcent brzmiał jak ciche mruczenie.

Podniosła oczy.

- Z czym walczyć?

- Z tym...

Przyciągnął ją do siebie. Nogi się pod nią ugięły, a po brzuchu rozeszło się niebezpieczne ciepło.

- To szaleństwo...

- To najsilniejsze pragnienie, jakie kiedykolwiek czułem - przerwał jej Leo. - Walczyłem z nim, żeby pozwolić ci odejść. Ale koniec z rozsądkiem.

Otworzyła usta zaniepokojona tą niespodziewaną deklaracją.

- Ale...

- Żadnych „ale”, *mei mou* - szepnął z ustami przy jej twarzy. - Zapewniam cię, że chciałaś powiedzieć: „tak, Leo”.

Z ust Grace wyrwał się zduszony śmiech.

Leo otoczył ją silnymi ramionami, uniósł do góry i wpił się w jej usta z taką pasją, że zatopiła paznokcie w jego ramionach. Kiedy niezbyt stanowczo próbowała się oswobodzić, osiągnęła tylko tyle, że przycisnął ją mocniej i głębiej wsunął język do jej ust. Miała wrażenie, że przez jej ciało przeleciała fala ognia. Smakował korzenie, słodko i tak niewiarygodnie dobrze, że wciąż miała go za mało. Prawie nie zauważyła, że winda stanęła, a ich usta na krótką chwilę oderwały się od siebie, gdy Leo ze zduszonym przekleństwem omal nie wypadł na korytarz. Miała wrażenie, że jej mózg się wyłączył, gdy pożądanie, którego nie umiała opanować, przejęło nad nią kontrolę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Leo położył Grace na szerokim łóżku.

- Nie dlatego cię tu sprowadziłem. Naprawdę tego nie planowałem.

Jego przystojna twarz niespodziewanie przybrała bezbronny wyraz. Przez ułamek sekundy Grace miała ochotę przeciągnąć palcem po jego zaciśniętych ze zdenerwowania ustach, zaraz jednak się opanowała, zdjęła rękę z jego ramienia i pozwoliła jej opaść na łóżko. Była świadoma wszystkich erogennych stref w swoim ciele i wpływu, jaki wywierał na nią Leo. Piersi jej wezbrały, a w głębi czuła głuchy ból. Powtarzała sobie, że to tylko żądza, zwykły pociąg seksualny, jakby to mogło zminimalizować skutki.

- Zamierzałem zjeść z tobą kolację. Moglibyśmy wtedy spokojnie porozmawiać - mówił niecierpliwym tonem. - Ale nie potrafię trzymać rąk z daleka od ciebie! - odsunął się od łóżka, jakby się bał, że znów są za blisko siebie.

Dumała nad tym, jak to się dzieje, że Leo nie potrafi jej się oprzeć, i nagle ta świadomość sprawiła, że wróciła jej wiara w siebie, tak stłamszona przez wyzwiska ciotki i pogardę kuzynki. Przed nią stał Leo, oszałamiająco piękny, bogaty, charyzmatyczny, który nadal jej pragnął, mimo że z pewnością mógł mieć wiele znacznie piękniejszych kobiet.

- Uważam, że to ma również dobre strony - zaczęła niepewnie. Pragnęła go tak bardzo, że powtarzanie sobie, że jest niewybaczalnie płytka było bezsensowne.

Leo przyklęknął na brzegu łóżka.

- Tak myślisz?

- Ja to wiem - przytaknęła bez tchu. Pomyślała, że umrze, jeśli Leo jej natychmiast nie dotknie.

- Chcę cię tak mocno, że tracę zmysły - wyszeptał ochryple. W mgnieniu oka znalazł się przy niej i przycisnął ją do materaca swoim mocnym ciałem. - Nie podoba mi się, że tracę kontrolę...

Pomyślała, że są w tym podobni. Ona także lubiła nad wszystkim panować. Wsunęła palce w kruczoczarne włosy, które opadły mu na czoło. Na zewnątrz deszcz uderzał o szyby okna, a w pokoju panowała niczym niezmacona cisza. Serce Grace biło mocno, a na piersi czuła mocne uderzenia jego serca. Dech jej zapało, gdy podniosła wzrok na jego przesłonięte gęstymi rzęsami oczy i nagle dotarło do niej, że uczucie do Lea Zikosa, które nieoczekiwanie zaczęło się w niej rozwijać, znacznie przekraczało to, co przewidywała.

Padł na nią strach, że może zostać zraniona, upokorzona i odrzucona, ale odepchnęła te obawy. Postanowiła przez te kilka godzin żyć chwilą.

Leo odgarnął pasmo jej rudych włosów. Dopiero teraz zauważył, jakie ma małe uszy. Przypomniał sobie, że tamtej nocy źle policzył piegi na jej nosie. Chyba było ich pięć. Nie, cztery. Malutkie brązowe plamki, które podkreślały jasną barwę jej rozświetlonej, porcelanowej skóry. Wsunął ręce pod jej plecy, żeby ściągnąć sweter.

Muszę pamiętać, że jest w ciąży, przypomniał sobie. Ciągłe jeszcze to do niego nie docierało. Bał się, czy będzie potrafił zachować należytą ostrożność, zważywszy na to, że omal nie eksplodował z pożądania.

- Czy na pewno możemy to zrobić? - szepnął z zakłopotaniem.

- Leo! Jestem zdrowa jak koń! - zawołała Grace. Zaczerwieniła się, widząc, że jego spojrzenie spoczęło na jej piersiach osłoniętych koronkowym stanikiem.

- Na szczęście znacznie piękniejsza - wymamrotał, próbując zdjąć koszulę, nie wypuszczając Grace z ramion. - Taka delikatna... i taka ponętna.

Przy jej chłodnej skórze jego ciało wydawało się bardzo gorące. Gorące i tak cudownie inne. Był szorstki tam, gdzie ona była gładka; twardy, gdzie była miękka. Pożądanie przeszywało jej ciało jak ostry nóż i zaciskało się w dole brzucha. Czubkami palców musnęła skórę na jego torsie, gdy się nad nią pochylił. Pocałunek, który wycisnął na jej ustach, całkiem ją oszołomił. Zmysłowo ssał i skubał ustami jej dolną wargę, podniecając ją do granic wytrzymałości przelotnymi dotknięciami języka.

Przesunęła palce wzdłuż jego uda, szorstkiego od pokrywających go włosów, objęła dłonią pulsujący członek, a drugą ręką popchnęła Lea na poduszki. Zaskoczony próbował się unieść, lecz go powstrzymała. Otoczyła go ustami, a wtedy jego opór natychmiast osłabł. Przy każdym ruchu jej rude włosy muskały jego skórę.

- Dobrze? - spytała, unosząc zaczerwienioną twarz.

- Lepiej niż dobrze... O wiele lepiej - przyznał zduszonym głosem, zafascynowany pieśzczotą.

Wsunął palce w jej wijące się włosy i uniosł biodra, domagając się więcej, a wtedy Grace ogarnęła radość. Z jego gardła wydobył się prawie zwierzęcy jęk, gdy pieściła go palcami i językiem.

Przewróciła się na plecy. Czowała się dowartościowana, wzmocniona. Nie była już nieśmiałą, niedoświadczoną dziewczicą, która potrzebuje wskazówek i pomocy. Wiedziała, że dała mu rozkosz. Leo odwrócił do siebie jej zarumienioną twarz. Jego ciemne oczy wciąż błyszczały z podniecenia.

- Ciągłe mnie zaskakujesz.

Stanik poleciał na bok, jego ręce ugniatały jej wrażliwe ciało, kciuki drażniły stwardniałe sutki. Zamknęła oczy, zatracając się w świecie zmysłów, gdy on tymczasem przesunął usta wzdłuż jej ciała i ściągał majtki, żeby znaleźć drogę do ciepłego, wilgotnego miejsca, które już na niego czekało gotowe, bowiem nic tak nie podnieciło Grace, jak jego krzyk, gdy dała mu rozkosz.

Z jękiem pożądania opadł na nią. Gdy poczuła, jak wsuwa się w nią gorący i wielki, zdziwiła się, że tak szybko odzyskał siły. Serce waliło jej jak młotem. Pragnęła go tak bardzo, że drżała na całym ciele, a w piersiach brakowało jej tchu.

- Jak cudownie jest cię czuć - wychrypiał Leo, wchodząc głębiej w jej wspaniałe ciało. Starał się to robić ostrożnie, ale wciąż miał wrażenie, że nie jest wystarczająco delikatny.

Grace uniosła biodra i z pełną aprobatą otoczyła go szczupłymi nogami.

- Nie jestem z porcelany - szepnęła zachęcająco.

Z trudem łapała oddech, gdy poruszał się w niej ze zwierzęcą siłą. Całym ciałem domagała się więcej, czekając na moment, gdy dotrze do szczytu przyjemności. Kiedy go osiągnęła, miała wrażenie, że uniosła się aż do nieba. Niewypowiedziana roz-

kosz przelatała się przez nią z tak wielkim nateżeniem, że jeszcze przez kilka minut jej ciałem wstrząsały dreszcze.

Wciąż oszołomiona, zdała sobie nagle sprawę, że Leo wstaje z łóżka. Sądziła, że zaraz wróci, lecz kiedy usłyszała szum prysznic, z wolna dotarło do niej, że nie będzie miłych wspólnych chwil, które powinni spędzić razem. Może Leo bał się, że źle odczyta jego zamiary i uzna, że czuje do niej coś więcej niż w rzeczywistości było?

Zasnęła, zanim Leo wrócił do łóżka. Przed świtem przesunęła się w jego stronę i prawdopodobnie to go rozbudziło. Leżał nieruchomo w ciemności, słuchając równego oddechu Grace. Zmarszczył brwi i bardzo ostrożnie wysunął rękę, którą musiał nieświadomie objąć ją przez sen. Wciągnął dżinsy i koszulę i po cichu przeszedł przez duży salon, żeby sprawdzić wiadomości w telefonie.

Miał tam esemes od ojca. Anatole pisał, że będzie w sobotę w Londynie i upewniał się, czy jeszcze spotka tam syna. Leo omal nie krzyknął, czytając wiadomość. Do tego czasu mógł być gdzieś na końcu świata, wcześniej jednak będzie musiał przynieść stąd Grace, bo z apartamentu korzystali też jego ojciec i brat. Pozostawienie jej tutaj wiązałoby się z wyjaśnieniami, których na razie nie miał ochoty składać.

Niecierpliwym gestem przeczesał włosy. Co ja wyprawiam? – pomyślał. Co mi przyszło do głowy, żeby iść z nią kolejny raz do łóżka? Nie widział wyjścia z chaosu, w jakim się pograżyli, a teraz wyglądało na to, że jeszcze bardziej wszystko skomplikował. Był na siebie wściekły za ten nagły i zupełnie bezprecedensowy brak hamulców, za swoje bezrozumne zachowanie.

Seks zawsze traktował rekreacyjnie. Jego zdaniem każdy krok ponad to był groźny, bo mógł go narazić na ryzyko destruktywnych więzi i pragnień. Nigdy dotychczas nie miał takich obaw, bo też nigdy z żadną z kobiet nie pozwolił sobie na większą zażyłość.

Zaklął pod nosem, gdy dotarło do niego, że za bardzo zaangażował się w związek z Grace Donovan. Wystarczy, że połączyło ich dziecko, które spłodzili. Kontynuowanie romansu było głupotą. Kiedyś się przecież skończy, a wówczas stosunki między nimi bez wątpienia ulegną pogorszeniu i mogą wpłynąć na jego relacje z dzieckiem. Dlaczego wcześniej nie przyszło mu to do głowy? Dlaczego nie pomyślał, do czego może doprowadzić, idąc z nią do łóżka? Dlaczego nie przewidział, że może obudzić w niej oczekiwania, których nie będzie w stanie spełnić?

Sięgnął po kryształową karafkę i nalał sobie whisky. Myśl, że to popęd płciowy kieruje jego zachowaniem, wyprowadziła go z równowagi. Chodził po podłodze z jasnego wapienia, czując, że oblewa go zimny pot. Zdecydowanie odstawił opróżnioną szklanekę. Czyżby był bardziej niż to sobie wyobrażał podobny do swego ojca? Zbyt słaby i samolubny, żeby postąpić honorowo? Czy ulegał żądom bardziej niż inni? Anatole Zikos bez końca obiecywał, że zakończy romans z matką Bastiena, a tymczasem wciąż do niej wracał. Miał obsesję na punkcie Athene i nie potrafił odejść, a jej śmierć całkiem go załamała.

Leo doskonale zdawał sobie sprawę, że jest synem neurotycznych, niestabilnych rodziców, którzy przez cały okres małżeństwa żyli zamknięci w dramatycznym, emocjonalnym trójkącie. Życie rodzinne było koszmarem. Kiedy odwiedzał przyjaciół, nie mógł się nadziwić normalnej, spokojnej atmosferze, którą tamci uważali za rzecz oczywistą. Biorąc pod uwagę geny, jakie rodzice mu przekazali, myślał z ulgą,

że jest wolny od emocjonalnej huśtawki i ma zbyt wiele zdrowego rozsądku, by jakaś kobieta zdołała go opętać. W gruncie rzeczy niespokojne dzieciństwo nauczyło go ukrywać uczucia, a także zdecydowanie tłumić wszelkie reakcje, gdy borykał się ze zbyt silnymi emocjami.

Niestety... Popenił taki sam błąd, jaki zrobił jego ojciec – zapłodnił niewłaściwą kobietę. Jakie to miało znaczenie, czy stało się to rozmyślnie, czy przypadkiem? W dodatku zrobił to niemal w przeddzień ślubu z inną. W tej sytuacji silne emocje każdej z zainteresowanych osób były jak najbardziej uzasadnione. Jednak nie powtórzy drugiego błędu ojca: nie ożeni się z tą drugą kobietą i nie pograży jej w tym żenującym chaosie. Jednym słowem będzie musiał podjąć kilka trudnych decyzji. To, czego on chce, nie miało już znaczenia.

Około siódmej Grace wyszła spod prysznic. Owinęła ciało miękkim ręcznikiem i zaczęła się rozglądać za walizką. Wczoraj wieczorem nie było czasu na rozpakowanie rzeczy. Poczowała, że twarz ją pali z gniewu i wstydu. Takie zachowanie zupełnie nie leżało w jej charakterze. Jeden błąd nie musiał pociągać za sobą drugiego, więc dlaczego poszła wczoraj z Leem do łóżka?

Wyszła po cichu do holu, gdzie stał jej bagaż, i zamarła, kiedy dobiegł ją głos Lea.
– Grace?

Zaskoczyło ją, że wciąż jeszcze nie wyszedł do pracy. Podeszła do drzwi dużego, nowoczesnego urządzonego pokoju. Jedną ze ścian w całości stanowiły okna, przez które wlewało się światło. Grace dech zapało w piersiach. Leo wyglądał zachwycająco. Był bosy, w dzinsach, których nie dopiął w pasie, i rozpiętej koszuli. Czarne włosy były potargane, twarz pokrywał zarost, ciemne oczy błyszczały w słońcu.

– Myślałam, że już cię nie ma – powiedziała.

Patrzył na nią tak, jakby chciał ją pożreć wzrokiem. Z rudymi włosami opadającymi na szczupłe ramiona, trójkątną zarumienioną twarzą i błyszczącymi zielonymi oczami przypominała wróżkę.

– Podejdź tutaj... Chcę ci pokazać kilka mieszkań.

Niechętnie zrobiła kilka kroków, podtrzymując ręcznik.

– Mieszkań? – powtórzyła.

Leo przesunął w jej stronę laptop.

– Szukałem jakiegoś odpowiedniego miejsca dla ciebie.

– Ale tutaj... to znaczy...

– To jest apartament firmy, z którego korzystają również mój ojciec i brat. Ma pełną obsługę, więc jest bardzo wygodny – wyjaśniał. – Aż do tej pory nie spędzałem wiele czasu w Londynie, więc kupowanie prywatnego mieszkania nie miało uzasadnienia.

– A to się zmieniło? – Usiadła niepewnie obok niego i jej nozdrza wypełnił dobrze znany zapach drzewa sandałowego i owoców cytrusowych zmieszany z ciepłym, piżmowym zapachem męskiego ciała. Zrobiło jej się gorąco.

– Oczywiście. Tutaj będzie moje dziecko, więc ja również – odrzekł niedbale, jakby dziwił się, że musi to wyjaśniać. – Na szczęście zainwestowałem w kilka nieruchomości, więc chciałbym, żebyś spojrzała na to, co wybrałem dla ciebie.

Grace zmarszczyła brwi w bezgranicznym zdumieniu.

– Dla mnie?

- Nie masz dachu nad głową. Jestem odpowiedzialny za to, żeby zapewnić ci wygodne i bezpieczne lokum - powiedział i wrzucił na ekran zdjęcia trzech pierwszych mieszkań, które wybrał z powodu ich położenia w pobliżu uniwersytetu.

Spojrzała na ekran. Na takie mieszkania mógł sobie pozwolić tylko ktoś bardzo zamożny, pomyślała, zaciskając pięści. Kiedy Leo skończył swój komentarz i na ekranie pojawiły się kolejne zdjęcia, Grace zerwała się z kanapy.

- Nie. Dziękuję, ale nie - rzuciła krótko.

Leo poderwał się również. Poły koszuli odwinęły się, odsłaniając jego tors, pod odpiętymi w pasie džinsami widać było ciągnący się w dół pas czarnych włosów. Omal nie spaliła się ze wstydu, gdy przypomniała sobie, jak blisko była z nim wczoraj.

- Co to, do diabła, ma znaczyć? To z moim dzieckiem jesteś w ciąży i od tej pory jestem za was oboje odpowiedzialny! - krzyknął zniecierpliwiony.

- Sama jestem za siebie odpowiedzialna i żaden apodyktyczny mężczyzna nie będzie mnie nadzorował ani decydował, co mam robić! - wypaliła bez namysłu. Jej zielone oczy płonęły gniewem, który wcześniej próbowała powstrzymać. - Rozumiem, że chcesz mi pokazać, jaki z ciebie porządny facet, ale dajesz mi jakieś sprzeczne informacje, a ja wolalabym wiedzieć, na czym stoję.

Pragnął jej aż do bólu. Jednak problemem nie był wyłącznie ból fizyczny. Bardziej martwił go wpływ, jaki wywierał na niego gniew Grace. Do tej pory zawsze udawało mu się wyłączać uczucia w takich sytuacjach.

- Gdybyś zamieszkała ze mną, znów wylądowalibyśmy w łóżku, a to chyba niezbyt dobry pomysł, skoro nawet nie wiesz, jakie masz dalsze plany.

- Z pewnością nie wyląduję z tobą w łóżku. Już nigdy więcej nie pójdę z tobą do łóżka! - zarzekła się gwałtownie.

Jej zapewnienie wcale nie dodało mu otuchy.

- Grace, jesteś porządną dziewczyną, a ja nie zadaję się z porządnymi dziewczynami, nie zakochuję się, nie mieszkam romansów. Gdybyś zechciała czegoś więcej, nie będę mógł ci tego dać.

- A ja nie zamierzam zostać utrzymanką w którymś z twoich domów i żyć na twój koszt tylko dlatego, że zdarzył nam się głupi wypadek! - wypaliła z wściekłością. Rozzłościło ją, że nazwał ją porządną dziewczyną. Równie dobrze mógł powiedzieć, że jest nudna, zacošana i biedna. W dodatku poczuła się rozbita jego chłodnym, cynicznym stwierdzeniem, że nic do niej nie czuje. - Być może jestem biedna, ale mam swoją dumę. Za bardzo próbujesz ingerować w moje życie.

Uświadomił sobie ze zdziwieniem, że ma ochotę na nią wrzasnąć. Chciał, żeby robiła to, co jej mówi. W gruncie rzeczy tak postępowało dziewięćdziesiąt dziewięć procent ludzi, z którymi miał do czynienia, w związku z tym bardzo rzadko zdarzało się, żeby musiał podnosić głos.

- Musisz mieć ciszę i spokój, żeby dokończyć studia i zdecydować, co będziesz robić dalej. Gdybyś nie była w ciąży, w ogóle nie byłoby tej sytuacji. Chcę jak najlepiej dla ciebie i dla dziecka.

- Więc najłatwiej jest to załatwić, dając pieniądze - dokończyła Grace niechętnie, omiatając spojrzeniem luksusowe wnętrze i widok na centrum Londynu. - Zgadza się?

Mięśnie jego przystojnej twarzy zeszywniały.

- Owszem. Czy więc zechcesz obejrzeć dom, który ci się najbardziej podoba? Muszę cię przenieść przed weekendem. Myślę, że moglibyśmy zjeść dziś razem kolację i wszystko omówić.

- Nie, mam do załatwienia różne sprawy związane ze studiami - skłamała. Uznała, że musi widywać go jak najrzadziej. To jedyny sposób, żeby stłumić swoje uczucia.

- W takim razie jutro wieczorem.

- Przykro mi, ale nie mogę. Jestem zapisana do lekarza.

- W takim razie pójdę z tobą, a zjemy po wizycie - oznajmił zadowolony.

Wcale jej to nie przypadło do gustu. Pomyślała, że jest jak tocząca się piłka, która pędzi w niewłaściwym kierunku. Leo za bardzo mieszał się w jej sprawy, ale chyba sama to sprowokowała, ponownie się z nim kochając.

- Kiedy miałabym obejrzeć ten dom? - spytała zrezygnowana.

- Dziś rano mam zebranie zarządu, ale koło czwartej po południu będę wolny. Przyjadę po ciebie.

Już chciała powiedzieć, że nie potrzebna jej eskorta, ale ugryzła się w język. Ostatecznie to był przecież jego dom. Dawno się dowiedziała, że konieczność i strojna praktyczna często uchylają osobiste preferencje. Wyjawszy powrót do Matta, praktycznie była bezdomna i w zasadzie nie mogła sobie pozwolić na odrzucenie propozycji ojca swojego dziecka. Chciała czy nie, musiała się z tym pogodzić.

Zabrała walizkę do wolnego pokoju, a gdy stamtąd wyszła, Lea już nie było. Sheila, miła starsza pani, właśnie myła podłogę. Grace zjadła płatki i grzanek przy stole w kuchni i wysłuchiwała wszystkich informacji o czworgu dorosłych dzieciach Sheili. Była wdzięczna za tę pogawędkę, dzięki której choć przez chwilę nie myślała o swoich problemach.

W uszach wciąż jej brzmiały słowa Lea: „nie zakochuję się, nie mieszm romanśów... jesteś porządną dziewczyną”. Z tego co mówił poprzedniej nocy, odniosła wrażenie, że nie może się jej oprzeć, że coś dla niego znaczy... Oczywiście, mówił to, zanim poszli do łóżka, więc chyba wszystko jest jasne. Nabral ją i tyle. Wykorzystał, dostał to, o co mu chodziło, po czym znów się wycofał. Dostała lekcję i powinna wyciągnąć z niej wnioski.

Pakowała właśnie walizkę, gdy ktoś delikatnie zapukał do drzwi pokoju.

- Grace, masz gościa - usłyszała głos Sheili.

Przecież nawet Matt nie wie, gdzie jestem, pomyślała speszona, idąc za Sheilą do holu, gdzie stała wysoka, przystojna, modnie ubrana brunetka o pięknych włosach w kolorze mahoni. Młoda kobieta ze zdumieniem patrzyła na Grace.

- Dobry Boże, wyglądasz zupełnie inaczej, niż się spodziewałam! - wykrzyknęła, wyciągając szczupłą, ozdobioną pierścionkiem dłoń. - Jestem Marina Kouros... a ty musisz być... Grace?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Tak. Czy mogę wiedzieć, kim pani jest? - spytała Grace z zakłopotaniem.

- Leo o mnie nie wspominał? - upewniła się Marina.

- Obawiam się, że nie.

- Kawy, panno Kouros? - spytała Sheila, stając w drzwiach kuchni.

- Nie, dziękuję... Pójdziemy do salonu - powiedziała brunetka. Bez wahania przejęła inicjatywę i ruszyła przodem, dając do zrozumienia, że dobrze zna apartament. W salonie zatrzymała się i starannie zamknęła drzwi.

- Dlaczego Leo miałby mi mówić o pani? - spytała sztywno Grace, stając przy oszklonej ścianie. Nagle zdała sobie sprawę, jak tandetnie wyglądają jej znoszone dzinsy i prosty sweter z sieciówki w porównaniu z kosztownym strojem brunetki.

Pytanie Grace widocznie skonsternowało Marinę.

- Bo jesteśmy od trzech lat zaręczeni i za sześć tygodni bierzemy ślub... Czy raczej, mieliśmy wziąć ślub, dopóki ty się nie pojawiłaś.

Grace zeszywniała.

- Zaręczeni? - wykrztusiła z trudem. Zdołała z siebie wydusić tylko to jedno słowo.

- Powiem krótko. Nie przyszedłam tutaj, żeby cię stąd usunąć... chociaż nie, to nieprawda. Bardzo by mi odpowiadało, gdybyś mogła się stąd ulotnić jak kamfora, ale wiem, że jesteś w ciąży, więc to nie takie proste.

- Leo powiedział ci, że jestem w ciąży? - szepnęła. Była w coraz większym szoku.

- Jest bardzo szczery, jednak muszę powiedzieć, że ty mnie zaskoczyłaś. Spodziewałam się blond seksbomby w ciuchach tancerki na rurze - przyznała Marina z niepokojącą szczerością, co sugerowało, że niewierność Lea jest sprawą normalną i wręcz niewartą wzmianki. - Słuchaj, nie będę kręcić. Przyszedłam tu tylko z jednego powodu. Nie chcę, żebyś schrzaniła nasze życie, więc postanowiłam zaproponować ci pieniądze, żebyś odeszła.

Grace stała jak wmurowana. Twarz miała bladą jak kreda, oczy szeroko otwarte ze zdumienia. Marina wzbudzała w niej wiele różnych uczuć: gniew, zażenowanie, poczucie winy, ból. Leo ją okłamał. Udawał, że jest sam, że nikogo nie ma... Czy można tak powiedzieć o zaręczonym mężczyźnie w przeddzień ślubu? Nie chodzi o jakiś przelotny związek lub bardzo niedawne zaręczyny. Byli narzeczeństwem od trzech lat!

- Gdyby Leo powiedział mi, że jest zaręczony, to wszystko nie miałoby miejsca, bo na pewno bym z nim nie została - odparła, rozpaczliwie starając się zachować z godnością. - Jest mi niezmiernie przykro, że przeze mnie musiałaś się zdenerwować, jednak w żadnym razie nie przyjmę od ciebie pieniędzy.

- Znam Lea przez całe życie. Miał koszmarnie dzieciństwo i choćby z tego powodu nigdy nie odmówiłby pomocy swojemu dziecku - wyjaśniła Marina posępnie. - Wydaje mi się jednak, że nie powinien poświęcać całego życia i wszystkich planów.

Musi się znaleźć jakieś rozsądne wyjście, które zadowoli nas wszystkich...

- Nie wiem, co mam powiedzieć - odparła Grace słabym głosem. Wśród nadmiaru przytłaczających informacji i myśli wzmianka o nieszczęśliwym dzieciństwie Lea nie dotarła do niej. - Nie wiem, co mogłabym powiedzieć - powtórzyła. - Może poza pytaniem, jak to możliwe, że dbasz o mężczyznę, który cię zdradził?

- To moja sprawa.

- Natomiast dziecko jest moją sprawą - odparowała spokojnie. - Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz, Marino. W każdym razie na pewno nie zostanę w tym apartamencie.

- Chcę, żebyś się zastanowiła, co zrobisz. Jeśli urodzisz to dziecko... - Marina westchnęła z goryczą; nagle zniknęły jej dobre maniery - ...zrujnujesz nam życie!

- Ta decyzja jednak należy wyłącznie do mnie - odrzekła Grace drętwą. Walcząc ze wzburzeniem, skierowała się do drzwi i otworzyła je z przeproszającym gestem. - Jeśli to wszystko, to myślę, że nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia.

Po drugiej stronie miasta Leo zaklął brzydko, czytając esemes od Mariny. Nigdy jeszcze nie był tak wściekły na byłą narzeczoną. Czyżby Marina zrobiła to z zemsty? Zawsze ufał swojej przyjaciółce, więc trochę zaskoczyło go takie podejrzenie. Niemniej jednak trudno uznać, że porę wizyty wybrała przypadkowo. Z twarzą wykrzywioną gniewem podniósł się od stołu i przeprosił za przerwanie zebrania; musiał zobaczyć się z Grace, zanim popełni jakieś głupstwo.

To było najbardziej zdumiewające w jej zachowaniu. Miała bystry umysł i silny charakter, lecz kombinacja tych cech tworzyła niepokojącą mieszankę, która powodowała nieprzemyślane decyzje i niezbyt mądre posunięcia. Najbardziej jednak niepokoiła go jej impulsywność i żądza przygody. Bo jak inaczej można było tłumaczyć noc na jachcie? Jak to możliwe, że dwudziestopięcioletnia niewinna dziewczyna wybiera mężczyznę, o którym nic nie wie i postanawia, że to z nim straci dziewictwo? Wciąż z przerażeniem myślał o ryzyku, na jakie się narażała.

W każdym razie po ślubie nie będzie musiał się o nią więcej martwić. Będzie wiedział, gdzie jest i co robi... Jednym słowem, kiedy już będzie miał nad nią kontrolę - pełną kontrolę - to przerażające uczucie, które dręczy go od chwili, gdy dowiedział się o ciąży, umrze śmiercią naturalną. Przede wszystkim niepokoił się o dziecko. To oczywiste, pocieszał się w duchu. Co prawda dziecko na tym etapie rozwoju było zaledwie małą plamką, właściwie niewidoczną gołym okiem - sprawdził to w internecie - jednak chodziło o jego syna lub córkę, a przecież dziecko jest bezbronne i całkiem uzależnione od zdrowia i dobrego samopoczucia matki. Co sobie Marina wyobrażała, wybierając się do ciężarnej kobiety z takimi wiadomościami? Nie przyszło jej do głowy, jakie to niebezpieczne?

Grace ustawiała bagaż w holu, gdy otworzyły się drzwi. Gorączkowo pakowała rzeczy, chcąc jak najszybciej wynieść się z apartamentu. Nie było jej stać na tak-sówkę, więc nie mogła wszystkiego zabrać za jednym zamachem. Zdecydowała, że po część rzeczy przyjedzie później. Najgorsza była świadomość, że właściwie nie ma gdzie się podziać. Powrót do Matta w ogóle nie wchodził w rachubę.

Podniosła się znad pudeł, kiedy Leo wszedł do środka, i nie spuszczając z niej

spojrzenia błyszczących oczu, zatrzasnął zdecydowanie drzwi.

- Gdzie się wybierasz? - spytał krótko.

Nie widziała go, gdy wychodził do pracy. Wyglądał nadzwyczajnie w granatowym garniturze w prążki, po którym z daleka było widać, że pochodzi od znanego projektanta, białej koszuli i jaskrawoczerwonym krawacie. Serce zabiło jej mocniej, gdy przypomniała sobie, jak smakowały jego usta. Poczwała narastające ciepło, lecz całą siłą woli zwalczyła to uczucie, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

- Owszem, możliwie jak najdalej od ciebie - odparła, podnosząc dumnie głowę.

- Marina poinformowała mnie, że tu była. - Mięśnie twarzy drgnęły mu nerwowo.

- Nie powinna była tego robić.

- Och, nie wiem. - Z trudem opanowała drżenie głosu. Zaskoczyło ją, że Marina powiedziała mu o swojej wizycie. W jej rozumieniu ich związek nie mieścił się w granicach normy. - Biorąc pod uwagę, jak postąpiłeś, myślę, że i tak zachowała się dość powściągliwie.

- Moje stosunki z Mariną nie są tak proste, jak prawdopodobnie zakładasz. Zresztą to w tej chwili i tak nie ma znaczenia, ponieważ dziś rano zerwałem nasze zaręczyny. - Wpatrywał się w nią z natężeniem, spodziewając się, że jego słowa natychmiast zmniejszą napięcie.

Grace jednak nie zareagowała. Wciąż miała poczucie, że została zdradzona.

- Mówiłeś, że jesteś singlem. Czyli kłamałeś - powiedziała z dezaprobatą.

- Wynieśmy stąd te rzeczy i porozmawiajmy jak dorośli ludzie - zaproponował.

- Nie mam ci nic do powiedzenia, Leo. Po prostu daj mi wyjść.

- *Diavelos...* - wybuchnął. - Do diabła! - Myślał, że będzie zrozpaczona. Spodziewał się, że będzie płakać i krzyczeć. Przecież wiedział, a przynajmniej tak mu się zdawało, że jest miękka w środku i poczuje się zraniona tym, co o nim usłyszała. Tymczasem miał przed sobą opanowaną młodą kobietę, która nie zamierzała łkać ani krzyczeć. Nie miał pojęcia, jak sobie z tym poradzić. - W tych okolicznościach musisz chyba mieć coś do powiedzenia.

- Wątpię tylko, czy chciałbyś to usłyszeć. - Z wysiłkiem wymawiała słowa, tyle ją kosztowało zachowanie kontroli. Jej pierś zdawało się przygniatać poczucie krzywdy, zagubienia i odrzucenia. Leo złamał jej serce, ale w zasadzie była wdzięczna Marinie, bo przynajmniej dowiedziała się, jakim jest draniem, zanim jeszcze bardziej się zaangażowała.

Leo otworzył drzwi do salonu z takim impetem, że odbiły się od ściany.

- Chcę to usłyszeć! - krzyknął.

Dziwiło ją, że się upiera przy tej nieprzyjemnej konfrontacji, ale domyślała się, że jej wcześniej nie wypuści, weszła więc niechętnie do pokoju, w którym musiała pożegnać się z marzeniami; z naiwnymi, sentymentalnymi, romantycznymi marzeniami, całkiem nieodpowiednimi dla kobiety w jej wieku, z jej inteligencją i pochodzeniem... Jak mogła marzyć, że mężczyzna może być przyzwoity, uczciwy i godny zaufania?

Obróciła się na pięcie i stanęła twarzą do Lea, krzyżując ramiona na piersi.

- No więc, czego dokładnie ode mnie chcesz? Przebaczenia? Zrozumienia? Cóż, przykro mi, ale nie możesz na nie liczyć! - oznajmiła stanowczo.

- Chcę ci wyjaśnić...

- Nie chcę słuchać żadnych wyjaśnień... Trochę na to za późno! - ucięła krótko. - Okłamałeś mnie, a nad tym nie da się przejść do porządku. Nie marnuj mojego czasu, Leo! Daj mi już odejść.

- Odejść dokąd?

- Jeszcze nie wiem. - Jej uwagę odwrócił telefon, który zaczął wibrować w tylnej kieszeni dzinsów. Wyciągnęła go i wyłączyła, zauważyła jednak ze zdumieniem, że dzwoniła ciotka. Czego mogła chcieć? Tym bardziej że zabroniła Grace kiedykolwiek kontaktować się z jej rodziną. Może to wujek Declan wyperswadował żonie, żeby zmieniła stanowisko...

- Nie możesz odejść, skoro nie masz dokąd iść! - tłumaczył Leo gniewnie. - Jesteś w ciąży i musisz o siebie dbać!

- Och, proszę! Nie udawaj, że cię to obchodzi - odcięła się drwiąco. Mimo starania w jej głosie pojawiła się gorycz.

- Gdybyś zechciała mnie wysłuchać i przestała się zachowywać tak niedorzecznie... - rzucił Leo.

- Nie muszę niczego słuchać. Już wiem, że jesteś podłym, kłamliwym, obłudnym draniem bez cienia przyzwoitości! - wypaliła. Jej zielone oczy płonęły gniewem. Jak śmiała powiedzieć, że jest niedorzeczna!

- Zerwałem zaręczyny, ponieważ chciałem wrócić tutaj i poprosić, żebyś za mnie wyszła! - krzyknął ze złością. Gniew narastał w nim jak lawa tuż przed wybuchem wulkanu. Nigdy nie był tak wściekły i to również wyprowadzało go z równowagi. Nie wściekał się, nie miał tego w zwyczaju. Złościła się ci, którzy się przejmują, a on nie zwykł się przejmować. Dlatego też nikomu jeszcze nie udało się doprowadzić go do takiej furii.

Grace pokręciła wolno głową z wyraźnym zdumieniem i to jeszcze bardziej go rozwścieczyło, bo do tej pory żadna kobieta nie śmiała tak na niego patrzeć.

- No cóż, po tym, czego się dowiedziałam, odpowiedź na tę propozycję byłaby zdecydowanie odmowna. Uczciwość i niezawodność są dla mnie ogromnie ważne, a ty zawiodłeś w obu przypadkach. To, co zrobiłeś Marinie, utwierdziło mnie w przekonaniu, że jesteś aroganckim egoistą i masz niewiele zalet.

- Tyle masz do powiedzenia na propozycję, żebyśmy się pobrali? - warknął. Czy to możliwe, że dobrze słyszał?

- Tak, to wszystko, co chciałam powiedzieć. Kiedy urodzę dziecko, dam ci znać na ten adres - obiecała. - Ale uprzedzam... Nie zamierzam ci go oddać, ponieważ nie tak sobie wyobrażam ojca mojego dziecka.

Stał jak wrośnięty w ziemię, chociaż, prawdę mówiąc, chętnie by ją udusił. Czy naprawdę zasłużył na takie oczernianie? Wiedział, że będzie musiał poczekać, aż Grace się uspokoi. Może wtedy zdoła przemówić jej do rozsądku. Sięgnął do portfela i wyciągnął jakąś kartę.

- Mam w Londynie hotel. Jest mały i spokojny. Wystarczy, że w recepcji pokażesz kartę, żeby dali ci pokój. Mój kierowca cię odwiezie...

Zdawała sobie sprawę, że nie ma się gdzie podziąć, więc pokonała dumę i przyjęła kartę.

- W porządku.

Odetchnął z ulgą, chociaż wciąż czuł gniew i frustrację. Grace nie chciała go wy-

słuchać, nie pozwoliła sobie nic wyjaśnić... To nie fair. Myli się co do mnie, pomyślał z goryczą. Tak bardzo się myli.

W limuzynie Grace wyciągnęła komórkę i zadzwoniła do ciotki.

- Muszę z tobą pilnie porozmawiać - powiedziała Della Donovan. W jej głosie słychać było napięcie.

Zaintrygowało ją, czego ciotka może chcieć. Czyżby to wujek Declan wymusił na żonie zakopanie topora wojennego? Był miłym człowiekiem, ale niestety na siłę nie da się zmienić czyichś uczuć. Mimo obaw zgodziła się na spotkanie. Umówiły się po południu na kawę.

Hotel rzeczywiście okazał się mały i nierzucający się w oczy z zewnątrz, natomiast pod względem elegancji i obsługi z pewnością nie miał sobie równych. Kilka minut po pokazaniu karty zabrano jej bagaż i zaprowadzono ją do ślicznego pokoju z wszelkimi możliwymi wygodami. Łazienka była jak marzenie, więc zaraz po rozpakowaniu Grace przygotowała ubranie na spotkanie z ciotką i poszła wziąć kąpiel, licząc, że to jej pomoże ukoić nadszarpnięte nerwy.

Czuła się potwornie nieszczęśliwa. Chyba pierwszy raz w życiu aż tak bardzo. Zawsze była samotna, ale nigdy tak, jak w tej chwili. Straciła wszystko, co było jej bliskie i w dodatku po raz trzeci w ciągu tygodnia zmieniła miejsce zamieszkania. W przyszłym tygodniu zaczynał się semestr, a wtedy wróci na studia i dowie się, do jakich szpitali ich poprzydzielano. Tym razem jednak wcale się nie cieszyła z powrotu na uczelnię. Wydarzenia ostatnich tygodni dały jej się mocno we znaki i była naprawdę wyczerpana.

Leo zerwał zaręczyny, żeby móc poprosić ją o rękę. Niespodziewanie do oczu Grace napłynęły łzy. Dopiero teraz uspokoiła się na tyle, żeby o tym wszystkim pomyśleć. Źle postąpił, nie mówiąc jej o swoich zaręczynach, ale przecież teraz bardzo się starał. A ona tego w ogóle nie doceniła. Westchnęła ciężko. Była na najlepszej drodze, żeby się w nim zakochać, snuła marzenia o przyszłości, w której on też mógł być obecny, a potem wyskoczyła Marina ze swoimi rewelacjami. A więc nie dość, że Leo ją okłamał, to jeszcze był zwykłym playboyem. Chyba najbardziej zabolęła ją złośliwa uwaga na temat seksownej blondynki w typie tancerki na rurze. Najwyraźniej Leo niejedną raz zdradził narzeczoną.

Della Donovan siedziała w kącie zatłoczonej kawiarni. Miała na sobie szykowny kostium, jasne włosy uczesała w kok. Krytycznym spojrzeniem obrzuciła siostrzenicę. Po raz pierwszy w życiu Grace miała ochotę zareagować na tę pogardliwą ocenę i spytać, skąd miałyby brać pieniądze, żeby ubierać się tak elegancko jak reszta rodziny. Uznała jednak, że to nie ma sensu. Ostatecznie już się wyprowadziła z domu ciotki, gdzie dla świętego spokoju musiała uważać na każde słowo, choć taka pokora nie leżała w jej naturze.

- Grace... - Della uśmiechnęła się z pewnym wysiłkiem. - Jak się masz?

Czyżby zamierzała prowadzić ze mną rozmowę towarzyską? - zdumiała się Grace.

- Mówiłaś, że to coś pilnego - powiedziała wreszcie po kilku minutach. Nie rozumiała, co powstrzymuje ciotkę przed wyjaśnieniem, jaką ma sprawę.

- Obawiam się, że najpierw muszę zadać ci bardzo osobiste pytanie. - Della ścia-

gnęła usta. – Czy Leos Zikos jest ojcem twojego dziecka?

– To moja sprawa... – zaczęła Grace.

– Och, na miłość boską! Nie pytałabym, gdyby to nie było ważne! – wybuchnęła ciotka. Teraz już zachowywała się jak dawniej.

– Więc owszem, jest – przyznała Grace niechętnie.

Della pobladła.

– Miałam nadzieję, że się mylę, bo... Kiedy pytał o ciebie, zachowałam się bardzo nieuprzejmie.

Jakoś jej to nie zdziwiło.

– Jestem pewna, że to przełknie.

– Tak bogaty i wpływowy człowiek nie musi niczego przełykać! – rzuciła ze złością Della. – Leos Zikos jest właścicielem firmy, w której pracuje twój wujek. A moja kancelaria prawna pośredniczy w wielu jego interesach. Przecież nie jesteś głupia, Grace. Ojciec twojego dziecka ma wielką władzę nad twoją rodziną i jeśli nie będziesz dla niego miła, może się to odbić na nas wszystkich.

Cóż za gorzko-słodki moment! Po raz pierwszy została zaliczona do rodziny. Zaniepokoił ją jednak wyraz strachu, jaki pojawił się na twarzy ciotki.

– Naprawdę uważasz, że istnieje takie ryzyko?

– Oczywiście. O Zikosie wiadomo, że jest twardy, surowy i bezwzględny. Proszę cię, żebyś dla dobra rodziny załagodziła sprawę.

Zrozumiała, dlaczego na chwilę awansowała na członka rodziny, i z trudem opanowała śmiech.

– Opiekowaliśmy się tobą, gdy byłaś dzieckiem – ciągnęła Della. – Oczekuję, że teraz ty zaopiekujesz się nami i sprawisz, że Leo Zikos nie będzie miał powodu, żeby zwolnić twojego wujka ani zrezygnować z mojej firmy. Ostatecznie to twoja wina, że zachowałam się wobec niego tak opryskliwie... Musisz mu to wytłumaczyć.

Rozmowa miała zadziwiający wydźwięk. Wyłącznie autentyczny niepokój mógł skłonić Delle, by spotkała się z nielubianą siostrzenicą i prosiła ją o pomoc. Grace uznała, że lepiej nie wspominać ciotce o tym, że właśnie pokłóciła się z Leem i nazywała go kłamliwym draniem.

– Sprawdź, jaka jest sytuacja, i jeśli to będzie konieczne, wszystko wyjaśnię – obiecała, pragnąc zakończyć krępujące spotkanie.

Po powrocie do hotelu Grace zamówiła kolację do pokoju i leżąc na łóżku, rozmyślała o dziwnej rozmowie. Jej zdaniem ciotka nie miała powodu, żeby wpadać w panikę. Jednak przecież sama odkryła, że wcale nie zna Lea tak dobrze, jak myślała. Możliwe, że naprawdę mścił się na ludziach, którzy go rozgniewali. Znając Delle, prawdopodobnie była bardzo nieuprzejma. Kiedy wpadła w złość, nie znała granic. W końcu Grace odstawiła tacę i sięgnęła po telefon.

– Grace... – Głos Lea brzmiał groźnie jak pomruk niedźwiedzia. Najwidoczniej nastrój mu się nie poprawił od chwili, gdy się rozstali.

– Muszę z tobą porozmawiać – zaczęła sztywno.

– Będę u ciebie za godzinę. – Po drugiej stronie linii Leo uśmiechnął się z satysfakcją. Ewidentnie Grace ochłonęła i zmądrzała. Nikt nie jest doskonały. Popełnił błąd, ale ona go potrzebowała. Oczywiście, że tak. Ostatecznie był ojcem jej dziecka.

Godzinę później rozległo się pukanie. Grace wyjrzała przez wizjer i otworzyła

drzwi, widząc jednego z ochroniarzy Lea.

- Szef czeka na panią na ostatnim piętrze - usłyszała.

Chwyciła kartę magnetyczną i poszła za mężczyzną do windy. No jasne! Leo był właścicielem hotelu, więc pewnie miał tu jakieś biuro. Oddychała głęboko, myśląc o tym, że zaraz ponownie go zobaczy. Poradzę sobie, przekonywała się w duchu.

Otarła wilgotne dłonie o dżinsową spódnicę, do której włożyła zielony T-shirt. Czy to dla niego się przebrała? Rozbawił ją ten pomysł. Przypomniała sobie efektowną i elegancką Marinę z idealnie gładkimi, prostymi włosami i zachwycającym makijażem. Żadna złośliwa wróżka nie rzuciła na nią zaklęcia przy narodzinach i nie obdarzyła kręconymi rudymi włosami i piegami, nie wspominając biustu i bioder, które pasowałyby osobie znacznie wyższej.

Weszła do dużego, pięknie urządzonego pokoju. Łóżko było takie samo jak u niej, lecz na tym kończyły się podobieństwa. To pomieszczenie wyglądało jak apartament w pięciogwiazdkowym hotelu. Leo stał przy oknie. Szerokie ramiona wydawały się nienaturalnie napięte. W pokoju czuło się napięcie. Serce skoczyło jej do gardła, zanim jeszcze się odwrócił.

- Grace... - Jego głęboki, niski głos sprawił, że dreszcz przebiegł jej po plecach. Zmysłowość była jego nieodłączną cechą.

Poczuł podniecenie, ledwie spojrzał na jej pełne piersi obciążone cienką koszulką i szczupłe uda. Kochał jej ciało, naprawdę je kochał. Żadna kobieta nigdy tak na niego nie działała. Wystarczyło, że na nią spojrzał, i natychmiast pragnął jej dotykać, smakować, brać.

- Chciałam cię zobaczyć, żeby omówić coś... co prawdopodobnie uznasz za głupotę - zaczęła niepewnie. Starła się nie skupiać wzroku na jego twarzy, bo w ustach jej wysychało, a żołądek boleśnie się kurczył. Nie mogła przestać myśleć, jaki jest zachwycający, ale z całych sił próbowała skupić się na tym, co chciała powiedzieć.

W kubelku z lodem stał szampan. Leo uznał, że jeden mały łyk nie zaszkodzi, a trzeba uczcić to wydarzenie. Bo przecież z pewnością Grace chce mu oznajmić, że jest gotowa za niego wyjść. Naprawdę zaczną świętować, gdy weźmie ją później do łóżka. W końcu będzie już tylko jego... Nagle dotarło do niego, że Grace plecie coś o pracy wujka i firmie prawniczej ciotki. Słuchał zdezorientowany, aż w końcu zaskoczył. Oczywiście! Cóż innego mógłby zrobić taki podły, kłamliwy drań jak on? To jasne, że nęka ludzi groźbami, angażując w to wszystkie siły.

- I boisz się, że poczułem się urażony? - przerwał Grace. Prawdę mówiąc, znacznie bardziej dotknęło go to, czego właśnie słuchał, niż zachowanie jędzowatej ciotki.

- To znaczy... Wiem oczywiście, że nie jesteś taki... - zapewniła.

Nie, wcale nie wiesz, pomyślał. Nie byłoby przecież tej rozmowy, gdyby go znała. Ogarnęła go wściekłość.

Zauważyła, że jego mocne ciało nieruchomieje. Przesłonięte gęstymi rzęsami oczy zalsniły złotym blaskiem.

- To moja rodzina... Obchodzi mnie, co się z nimi dzieje - podjęła z wahaniem. - Nie powinni cierpieć z powodu naszych problemów. Nie zasłużyli na to...

- Nie zrobię im żadnej krzywdy, jeśli zgodzisz się za mnie wyjść - oznajmił tonem, który przyprawił ją o gęsią skórkę.

- Słucham?

- Myślę, że mnie usłyszałaś. Jeśli zrobisz, o co proszę, i wyjdiesz za mnie, obiecuję nie mieszać się do pracy twoich wujostwa.

Zbladła pod wpływem jego przenikliwego spojrzenia.

- Chyba nie mówisz poważnie? Naprawdę gotów jesteś im zagrozić, jeśli nie zrobię tego, czego sobie życzysz?

- Właśnie to chciałem powiedzieć - zapewnił z naciskiem. - Straciłem cierpliwość. Chcę cię poślubić i pragnę dziecka, które nosisz. Więc dobrze się zastanów, jaką podejmiesz decyzję.

- Ależ to jest szantaż! - wypaliła Grace. Trzęsała się jak liść, wciąż nie mogąc przyswoić tego, co usłyszała.

- Nigdy nie udawałem, że jestem szlachetnym rycerzem. Ty i dziecko należycie do mnie, więc im wcześniej przyjmiesz to do wiadomości, tym lepiej dla nas wszystkich.

- Nie jestem niczyją własnością! Należę wyłącznie do siebie - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Ogarnęła ją panika. Leo odebrał jej resztkę wiary, jaką w nim pokładała.

Leo zbliżył się do niej.

- Tak było, zanim mnie poznałaś, *mei mou*. Teraz wszystko uległo zmianie. Pobierzemy się w piątek.

- Ale... piątek jest za trzy dni - wyjąkała Grace, poruszona do głębi jego bezwzględnym zachowaniem.

- Wiem, ale nie mogę się doczekać, żeby złożyć podpis pod aktem ślubu - prychnął niecierpliwie.

- Chyba postradałeś zmysły! - szepnęła zupełnie ogłuszona. - Nie możemy się poobrać. Byłeś zaręczony z Mariną.

- Marina to przeszłość, ty jesteś teraźniejszością - wpadł jej w słowo. - W tym momencie interesuje mnie wyłącznie przyszłość, którą zapoczątkuje twoja odpowiedź.

Zapadła cisza. Grace zacisnęła drżące usta. W uszach czuła bicie serca. Nie chciała, żeby wujek i ciotka cierpieli, w dodatku z jej powodu. Leo miał w rękę wszystkie atuty: zatrudnienie wujka, interesy, które zlecał firmie prawniczej Delli. Della bardzo długo pracowała na to, żeby zostać współnikiem w kancelarii, a jeśli zachowała się nieuprzejmie... Cóż, była nieuprzejma w stosunku do większości ludzi. Grace miała kompletny mętlik w głowie.

- Możesz mi teraz wyjaśnić, o co chodzi z Mariną - wykrztusiła.

- Nie, na to już za późno - powiedział zimno. - Wyjdiesz za mnie w piątek czy nie?

Gdyby tylko mogła mu odmówić i odebrać mu trochę tej pewności siebie! Niestety nie potrafiła przestać myśleć o ryzyku, na jakie naraziłaby swoich krewnych. Nabrała powietrza i obrzuciła go potężnym spojrzeniem.

- Jutro dam ci odpowiedź - rzuciła wyzywająco.

- Po co to przeciągać?

- Bo to poważna decyzja - odparła spokojnie. - Jutro powiem ci, co postanowiłam.

Zacisnęła zęby ze zniecierpliwieniem. Pod zielonymi oczami Grace zauważył ciemne kręgi. Jej twarz wydawała się nadmiernie blada.

- Spotkamy się tutaj o ósmej rano na śniadaniu - zdecydował.

Jak mogła poślubić mężczyznę, który przez trzy lata zamierzał ożenić się z inną? Żałowała, że wcześniej w apartamencie nie chciała wysłuchać wyjaśnień Lea. Na tyle pytań nie miała odpowiedzi! Z pewnością ich związek z Mariną był przedziwny. Marina wydawała się wyjątkowo opanowana jak na osobę, której narzeczony właśnie zerwał zaręczyny z powodu innej kobiety. Mimo to powtórzyła kilka razy, że dziecko zniszczy życie ich obojga. Może po prostu była dobrą aktorką? To jednak nie tłumaczy, czemu odwiedziła Grace, próbowała ją przekupić, a potem o wszystkim opowiedziała Leowi.

Głowa zaczęła ją boleć od tych niespokojnych myśli. Nagle uświadomiła sobie, że gdyby nie istniała Marina, zgodziłaby się na ślub z Leem. Nie ma się co okłamywać. Pragnęła go mimo szoku, jaki jej zafundował. Może to nierozsądne i z pewnością nieuzasadnione, lecz zadurzyła się w nim od pierwszego wejrzenia. No a poza tym nie chciała przecież, żeby jej dziecko wychowywało się bez ojca. Może więc powinna zdecydować się na to małżeństwo?

Tylko jak wyjść za mężczyznę, który zmusza ją do tego szantażem? Jednak miała dług wobec wujka i ciotki. Wyrzuty sumienia nie pozwoliłyby jej spać, gdyby stała im się krzywda. Wygląda na to, że nie mam wyjścia, pomyślała, tłumiąc ziewnięcie. Chociaż... mogła przecież postawić pewne warunki.

Leo przyjrzał się Grace badawczo, jednak ani z jej twarzy, ani z oczu nie dało się nic wyczytać.

- No i? - ponaglił ją.

Piła spokojnie herbatę. Dlaczego on od samego rana wygląda tak fantastycznie? - pytała się w duchu. Sama była wyczerpana i znużona. Tymczasem Leo był pełen energii, świeżo ogolony, z włosami wciąż wilgotnymi po prysznicu. Ubrany był jak zwykle w świetnie uszyty garnitur, który podkreślał szczupłą, muskularną budowę jego ciała.

- Nie dałeś mi żadnego wyboru, więc pewnie się zgodzę, ale tylko pod pewnymi warunkami.

Odrzucił do tyłu głowę i zacisnął usta.

- Mianowicie?

- Ponieważ semestr jeszcze się nie zaczął, uznałam, że może lepiej będzie, jeśli zrobię sobie rok przerwy. Natomiast w przyszłym roku chcę kontynuować studia w Londynie. Będziesz musiał mi w tym pomóc.

- Zrozumiałe, że będę cię wspierał. - Napięcie zaczęło go opuszczać.

Grace zaczerwieniła się lekko.

- A poza tym nasz związek będzie platoniczny.

Znów zeszywniał. Patrzył na nią z niedowierzaniem, jakby podejrzewał, że postradała zmysły.

- Chyba nie mówisz serio?

- Jestem jak najbardziej poważna. Nie musimy utrzymywać kontaktów intymnych, żeby wychowywać dziecko.

Zatopił spojrzenie w jej twarzy.

- Obawiam się, że musimy. Nie zamierzam szukać seksu poza małżeństwem.

Mam zdecydowane poglądy na wierność – zakończył stanowczo.

Jęknęła zawiedziona. Oczekiwała, że nie będzie się sprzeciwiał. Przecież to w gruncie rzeczy miało być małżeństwo wyłącznie na papierze.

– Naprawdę myślałam, że to sensowne rozwiązanie.

– Wręcz przeciwnie. Takie rozwiązanie prowadzi do katastrofy. – Wbił w nią spojrzenie ciemnych oczu, które błyszczały jak gwiazdy. – Mówię to z doświadczenia. Mój ojciec bezustannie zdradzał matkę. Ich nieszczęście zatrulo życie zarówno im, jak i dzieciom.

– Mój Boże... – Zbita z tropu tym nieoczekiwanym szczerym wyznaniem, wzięła się do jedzenia. Dopiero gdy skończyła, pozbierała myśli. – W naszym przypadku będzie przecież inaczej. Przede wszystkim my się nie kochamy...

– Ale wciąż cię pragnę, jak mężczyzna pragnie kobiety – przyznał z brutalną szczerością. – Nie będę udawał, że jest inaczej. Chcę normalnego małżeństwa i wszystkiego, co się z nim wiąże, a nie jakiegoś sztucznego układu, który tylko zwiększy szanse na rozwód. Poza tym chcę być z naszym dzieckiem i patrzeć, jak się rozwija.

– Już wystarczy, rozumiem – ustąpiła niechętnie. Zdawała sobie sprawę, że nie przemyślała do końca konsekwencji platonicznego związku. Naiwnością byłoby zakładać, że Leo zrezygnuje z seksu. Jeszcze bardziej przerażająca wydawała się perspektywa przemykania oczu na to, że będzie szukał pocieszenia gdzie indziej. Jednak czegoś tu nie rozumiała: jak mógł mówić o zdecydowanych poglądach na wierność po tym, co zrobił Marinie?

Wciąż rozmyślając o dziwnych torach, jakimi toczyły się jego myśli, odsunęła talerz i wstała od stołu. Leo także się podniósł.

– A więc za czterdzieści osiem godzin bierzemy ślub? – spytał niskim głosem, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Chyba tak. – Chcąc zachować dystans, próbowała się odsunąć, ale zrobiła to zbyt wolno, bo już otoczył ją drugim ramieniem i przyciągnął ją do siebie. Był taki twardy... wszędzie. Zaczerwieniła się jak burak, jeszcze zanim przycisnął usta do jej warg. Gryzł je, lizał, smakował, atakując jej zmysły z wielką siłą. Głowa jej opadła do tyłu, wargi się rozchyliły, a zdradzieckie podniecenie sprawiło, że całe jej ciało płonęło.

Rozległo się pukanie i Leo się odsunął. Do pokoju wszedł kelner z szampanem.

Grace zarumieniona od pocałunku i wciąż oszołomiona myślą, że naprawdę wyjdzie za Lea, podeszła do okna i starała się wyrównać oddech.

Leo wyciągnął rękę z wąskim kieliszkiem.

– Za naszą przyszłość,

– Nie powinnam pić.

– Jeden łyk dla zasady – zasugerował.

Grace dotknęła ustami brzegu kieliszka.

– Na jutro zaplanowałem ci zakupy. – Zawahał się, co było zupełnie do niego niepodobne. – Marina zaproponowała, że ci pomoże.

– Marina? – wykrzyknęła Grace, patrząc na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Nadal jesteśmy przyjaciółmi. Prawdopodobnie ma poczucie winy po wczorajszej wizycie i próbie przekupienia ciebie – mówił Leo. – Ale... jeśli miałabyś się źle z nią

czuć, znajdę jakąś uprzejmą wymówkę...

Grace z trudem przełknęła ślinę. Myśli wirowały jej w głowie. Intrygowała ją niezwykła natura związku, jaki łączył tych dwoje. Była pod wrażeniem, bo najwyraźniej więzów przyjaźni nie naruszyły ani zerwane zaręczyny, ani rozgoryczenie, któremu wczoraj Marina dała wyraz. Bardzo chciałaby się dowiedzieć czegoś więcej.

- Nie ma potrzeby. Nie szukaj wymówek. Sytuacja jest faktycznie niecodzienna, ale wydaje mi się, że powinnam docenić jej gest - powiedziała. Miała nadzieję, że podjęła właściwą decyzję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Przez ostatnie tygodnie tkwiłam po uszy w przygotowaniach do ślubu, więc wiem, co robić i z kim się kontaktować - mówiła Marina godzinę później, siadając obok Grace w limuzynie Lea.

- Nie ma już przecież czasu, żeby zorganizować coś specjalnego.

- Kiedy człowiek jest tak bogaty jak Leo, zawsze znajdują się ludzie, którzy chętnie podejmą wyzwanie, żeby zdobyć pokaźną premię - zadrwiła brunetka.

- Ale dlaczego chcesz nam pomagać? - spytała Grace bez ogródek. Nie była w stanie dłużej czekać z oczywistym przecież pytaniem.

- Bo mam swoją dumę. Przede wszystkim wołałabym, żeby nasi przyjaciele sądzili, że zerwanie było naszą wspólną decyzją i nie zaczęli okazywać mi współczucia - odparła Marina cierpko. - Poza tym przeanalizowałam swoją przyszłość. Wczoraj, gdy przyszedłam do ciebie, próbowałam zachować status quo, ale potem ochłonęłam. Myślę, że oboje z Leem dreptaliśmy w miejscu i nigdy nic by z tego nie wyszło. Mój ojciec jest rozczarowany, że nie dostanie wymarzonego zięcia, ja jednak wolę zrobić to, co dla mnie najlepsze.

- Jesteś bardzo wyrozumiała.

Marina wybuchnęła śmiechem.

- Chyba nie tak bardzo, jak ci się wydaje. Szczerze mówiąc, ja też mam kogoś i wydaje mi się, że Zack da mi więcej szczęścia.

Grace nie dała po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiło na niej to wyznanie. A więc Marina nie jest taką niewinną, zdradzoną narzeczoną, pomyślała z ulgą.

- W naszym związku zawsze był pewien słaby punkt. - Marina odwróciła głowę i z rozbawieniem spojrzała na Grace. - Chociaż większość mężczyzn uważa, że jestem atrakcyjna, Leo nigdy nie pragnął mnie tak, jak pragnie ciebie.

- Trudno mi w to uwierzyć - powiedziała z zażenowaniem Grace.

Marina skrzywiła się niechętnie.

- Niestety to prawda. Jego obojętność fatalnie wpływała na moje ego. Niemniej jednak, ponieważ przyjaźniliśmy się od dziecka, Leo wierzył, że będziemy do siebie pasować.

W salonie już na nie czekano. Podczas gdy z Grace ściągano płaszcz, Marina rozmawiała z pełną energii projektantką. Grace stała nieruchomo, czekając, aż asystenci projektantki wezmą z niej miarę.

- To chyba nie ma znaczenia, co włożę na ślub cywilny? - szepnęła do Mariny.

- Tego dnia po raz pierwszy pokażesz się jako żona Lea. W pięknej sukni będziesz się czuła pewniej - poradziła rozsądnie Marina.

Projektantka zasugerowała, że białe i kremowe pozbawią twarz Grace koloru i teraz dobierała mniej tradycyjne odcienie. Nawet Grace od razu rozpoznała suknię, której niekonwencjonalna barwa stanowiła piękne tło dla jej żywych włosów i bladej cery.

Podczas tego długiego dnia, po rozwlekłej wizycie u Harrodsa i rozmowie z bardzo pomocną stylistką, Grace odkryła, że lubi drogie, dobrze uszyte rzeczy. Dotykała miękkiego kaszmiru i jedwabiu, wodziła palcami po delikatnych wzorach koronek i niespotykanych haftów. Ze zdumieniem i podziwem patrzyła, jak w kosztownych strojach od dobrych projektantów jej figura nabiera kształtów. Nie spodziewała się, że może tak dobrze wyglądać. Kiedy męczące zakupy wreszcie się skończyły, wsunęła stopy w wygodne balerinki, do których włożyła krótką czarną spódniczkę oraz żywy szafirowy żakiet i z najwyższym zdumieniem patrzyła na swoje odbicie. Po raz pierwszy w życiu naprawdę się sobie podobała.

- Dziękuję za wszystko - mruknęła z wdzięcznością do Mariny.

- Po jutrzejszej wizycie w salonie piękności na pewno nie będziesz mi dziękować. Nigdy nie regulowałaś sobie brwi, co? - W spojrzeniu Mariny widać było rozbawienie.

- To takie oczywiste?

- Pociesz się, że pomimo twojego swobodnego podejścia do urody Leo przyznał, że nie mógł od ciebie oderwać oczu, gdy zobaczył cię po raz pierwszy - zaśmiała się.

- Naprawdę ci to powiedział? - Twarz Grace oblała się rumieńcem.

- Przynajmniej był szczery - przytaknęła Marina.

Po powrocie do hotelu Grace od razu pojechała do apartamentu, który zajmował Leo. Drzwi otworzył jakiś obcy mężczyzna. Przy biurku siedzieli dwaj inni nieznajomi. Leo bez marynarki, z rozluźnionym krawatem, w białej jedwabnej koszuli, pod którą rysowały się mięśnie jego szerokich ramion, odwrócił się do Grace, która stała niepewnie w wejściu.

- Widzę, że Marina dobrze się spisała - powiedział, zrywając się z krzesła. Spojrzenie jego złościście błyszczących oczu wydawało się tak fizyczne jak dotyk. - Wręcz rewelacyjnie.

- Ogromnie mi pomogła. - Pod wpływem jego baczego spojrzenia rumieniec na jej twarzy jeszcze się pogłębił, a ciało zareagowało rosnącym podnieceniem. Marzyła, żeby poczuć na sobie dotyk jego rąk.

- Moi pracownicy... - przedstawił trzech mężczyzn, którzy zbierali laptopy, teczki i marynarki. - Musimy porozmawiać o liście gości - powiedział, gdy mężczyźni wyszli z pokoju.

Spojrzała pytająco. Już wcześniej mówiła, że poza Mattem i rodziną wujka nikt nie przychodzi jej do głowy.

- Rozumiem, że nie chcesz zaprosić swojego ojca? - upewnił się Leo. Jego pytanie zbiło ją z tropu.

- Niby jak miałabym to zrobić? Nigdy go nie spotkałam, ni... nigdy nie miałam z nim kontaktu - ze zdenerwowania zaczęła się jąkać. - A w ogóle skąd wiesz, że mój ojciec żyje?

- Kazałem cię sprawdzić, czekając, aż się ze mną skontaktujesz - wyznał Leo non-szalancko.

Poczerwieniała z gniewu.

- Kazałeś... Co?! Przeprowadziłeś dochodzenie na mój temat? Jakim prawem grzebałeś w mojej przeszłości? - wybuchnęła.

- Musiałem się dowiedzieć, kim jesteś - odrzekł spokojnie. - To standardowe działanie. Zawsze sprawdzam ludzi, zanim zacznę prowadzić z nimi interesy.

- Tyle że tu nie chodziło o interesy, a moje życie jest sprawą prywatną! - krzyknęła ze złością. - Nie miałeś prawa w nim węszyć!

- Być może nie było do tego prawnych podstaw, ale miałem istotny powód, by się dowiedzieć, kim są Grace Donovan i jej rodzina. - Leo nadal był nieporuszony. - Ale wracając do mojego pytania... Kiedy znalazłem informacje o twoim ojcu, nie mogłem z nich wywnioskować, czy miałaś z nim jakiś kontakt.

Zacisnęła gniewnie usta.

- Nie miałam i nie chcę mieć!

Leo zmrużył oczy ze zdziwieniem.

- W tych okolicznościach brzmi to dość bezwzględnie.

- Zawiódł moją matkę i przez całe lata nie próbował mnie odnaleźć.

- Pewnie byłoby to dla niego trudne wyzwanie po tym, jak twoja matka oskarżyła go w sądzie o napastowanie seksualne, zagroziła, że złoży doniesienie o napaść, a w końcu zmieniła nazwisko, żeby całkiem zerwać kontakty.

Czuła, że wzburzenie dusi ją w gardle i pali w piersiach, jakby rozszalał się tam ogień. Nie miała bladego pojęcia, o czym Leo opowiada. Jak to możliwe, że zna z jej przeszłości fakty, o których ona słyszy pierwszy raz w życiu? Napastowanie seksualne? Napaść? Sprawy sądowe?

Widząc jej bezsilną wściekłość i wyraz buntu, który pojawił się na jej twarzy, Leo podszedł do biurka, wyciągnął cienki segregator i położył go na blacie.

- To sprawozdanie z dochodzenia. Możesz je wziąć, jeśli chcesz.

Trzęsąc się ze zdenerwowania, umyślnie odwróciła oczy. Duma nie pozwoliła jej sięgnąć po dokumenty.

- Nie chciałem cię rozgniewać. Zakładałem, że wiesz o wszystkim, co jest tu zawarte... Miałaś jedenaście lat, kiedy straciłaś matkę.

Jego chłód i spokój jeszcze bardziej wyprowadziły ją z równowagi. Miała ochotę go uderzyć.

- Nie jesteś zdolny do żadnych uczuć wyższych, co? Znienacka wyciągasz mojego ojca i okazuje się, że wiesz o nim więcej ode mnie. Nie przyszło ci do głowy, jakie to okrutne?

- Nie zdawałem sobie sprawy, że to dla ciebie drażliwa sprawa. Ale masz rację, powinienem o tym pomyśleć. Sam nie lubię mówić o swojej przeszłości - przyznał Leo.

- Muszę iść. Za godzinę mam spotkanie ze swoim opiekunem naukowym - oznajmiła Grace. Obróciła się na pięcie i szybko opuściła pokój.

Leo podniósł segregator, a po chwili cisnął nim z całej siły o biurko. Zdenerwował Grace, a przecież wcale nie chciał tego zrobić. Była taka wrażliwa, a w dodatku miała problemy ze swoją przeszłością. A czy on ich nie miał? Tylko od kiedy przejmował się takimi drobiazgami? Albo martwił się czymś cierpieniem? Odpowiedź na ostatnie pytanie przeniknęła go chłodem aż do szpiku kości: ostatni raz zdarzyło się to, gdy jako dziecko próbował pocieszyć zrozpaczoną matkę.

Grace oparła plecy o ścianę windy. Co takiego miał w sobie Leos Zikos, że wzbudzał w niej taką agresję? Tamtej nocy gdy się poznali, przekonywała się, że ma być

sobą, a nie tą spokojną, uległą Grace, która nigdy nie ujawniała uczuć, nie traciła panowania nad sobą, nigdy na nikogo nie podniosła głosu. No więc co się z nią teraz dzieje? Irytowało ją własne zachowanie i emocje, które nią targały. Zupełnie jakby jedna noc z Leem pozbawiła ją możliwości kontrolowania lub przynajmniej ukrywania uczuć. Nagle zaczęły się pojawiać emocje, którym wcale nie chciała ulegać.

Niech diabli wezmą Lea! Jakim prawem się wtrącał? Złościło ją, że rozbudził jej ciekawość. Zawsze starała się tłumić pragnienie poznania ojca, którego ledwie pamiętała, tymczasem teraz marzyła, żeby zdobyć o nim wszystkie możliwe informacje. Postanowiła, że nie podda się takiej słabości. Wiedziała wszystko, co chciała wiedzieć.

Spotkała się z opiekunem. Jej decyzja, żeby zrobić sobie rok przerwy, została zaakceptowana. Pokonując schody, które prowadziły na zatłoczony parter uniwersytetu, myślała z radością o maleńkiej istocie, która rosła w jej ciele. W jej życiu zachodziły potężne zmiany, ale poświęcenia, na które się zdecydowała, i wszystkie ustępstwa będą z korzyścią dla dziecka.

Dzięki małżeństwu zyska wiele cennego czasu. Zamiast się stresować, jak związać koniec z końcem, będzie miała czas, by oswoić się z myślą o macierzyństwie i cieszyć się pierwszymi miesiącami życia dziecka. Poza tym Leo będzie jej pomagał. Z pewnością mężczyzna, który ze względu na dziecko tak dąży do ślubu, będzie zaradnym ojcem.

Kiedy tej nocy kładła się spać, wciąż rozmyślała o swojej reakcji na to, czego dowiedział się Leo. Leo, ciągle Leo, pomyślała. Całkiem opanował jej myśli. Nie opuszczał ich od chwili, gdy pierwszy raz go zobaczyła. Jak to się mogło stać? Zawsze umiała panować nad emocjami, a tymczasem Leos Zikos pokonał bariery, którymi się otoczyła, budząc w niej całkiem nowe uczucia i pragnienia. Czy to zauroczenie? A może zwykły pociąg seksualny?

Niestety to nie takie proste, myślała, leżąc w ciemnościach. Musiała pogodzić się z niewygodną prawdą: była zakochana. Beznadziejnie, rozpaczliwie zakochana w mężczyźnie, który nigdy ani słowem nie wspomniał, że interesuje go coś więcej niż seks. Mężczyźnie, który szantażem zmusił ją do małżeństwa i który mimo deklaracji, że ceni wierność, bez skrępowań zdradzał narzeczoną.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Bardzo jestem ciekawa, co wiesz o moim ojcu - przyznała Grace w drodze do urzędu stanu cywilnego.

Declan Donovan ze zdziwieniem spojrział na siostrzenicę.

- Obawiam się, że praktycznie nic. Twoja matka nie chciała o nim mówić. Z początku twierdziła, że wychodzi za męża. Potem potwornie pokłóciła się z rodzicami i przestała się z nami kontaktować.

- Więc nigdy go nie poznałeś?

- Nie. - Wujek pokręcił głową z żalem. - Keira była niespokojną kobietą. Nigdy jej nie rozumiałem. Na szczęście w swoich papierach zachowała mój adres, więc kiedy zmarła, pracownik socjalny mógł się ze mną skontaktować i powiedzieć o tobie.

Grace zarumieniła się i odwróciła wzrok. Żałowała, że nie zadała tego pytania przed laty. Była jednak zbyt dumna, by dopytywać się o ojca, który je porzucił.

- Właściwie to nie ma znaczenia - rzuciła z pozorną obojętnością.

- Nie ma w tym nic dziwnego, że w dniu swojego ślubu myślisz o rodzicach - odparł wujek szorstko i poklepał ją po ręce.

Leo zamarł z zachwytem, gdy Grace weszła do urzędu. Zresztą nie tylko on. Anatole kiwnął do syna z uznaniem, jakby zachwycający wygląd panny młodej przypieczętował jego aprobatę. Jednak Anatole nigdy właściwie nie chciał, żeby syn poślubił Marinę, i wiele razy mu powtarzał, że powinien raczej poszukać bratniej duszy, niż zawierać małżeństwo z rozsądku.

Złotawobrazowa suknia z metalicznym połyskiem była długa i prosta. Zmniejszyła optycznie krągłości Grace i wydłużyła jej sylwetkę. W kręcone włosy, które szesano do tyłu, żeby odsłonić jej szczupłą białą szyję, wpięła tylko jasny, egzotyczny kwiat.

- Pieniądze robią swoje, co? - zauważyła kwaśno Jenna. - Ta suknia całkiem cię odmieniła. Tyle że to nie jest suknia ślubna.

Grace przywołała na twarz uśmiech. Nie zamierzała odpowiadać. Wiedziała, że zarówno ciotka jak i kuzynka z niechęcią powitały wiadomość, że Grace wychodzi za bardzo zamożnego mężczyznę. Teraz jednak skupiła uwagę na Leo. Wysoki i śniady, w eleganckim ciemnym garniturze, wyglądał niesamowicie przystojnie. Rozciągnął w uśmiechu usta, gdy ruszyła przez salę w jego stronę. Serce zabiło jej mocno, w żołądku pojawił się znajomy skurcz.

- Wyglądasz cudownie - powiedział swoim niskim głosem z silnym obcym akcentem. - Pozwól, że cię przedstawię mojemu ojcu.

- I bratu - pospiesznie dodał starszy mężczyzna, gdy zbliżył się do nich wysoki, ciemnowłosy młody człowiek. Obrzucił Grace rozbawionym spojrzeniem chłodnych oczu, po czym oszołomił ją, pochylając się i całując w oba policzki.

- Wystarczy, Bastien! - warknął Leo. Jego wybuch zaskoczył Grace jeszcze bardziej niż zachowanie jego brata.

- Wchodzę na nie swój teren? - zakpił Bastien. W jego oczach pojawił się złośliwy błysk. - Leo nigdy nie lubił dzielić się zabawkami.

Leo położył dłoń na plecach Grace i poprowadził ją z dala od młodego mężczyzny.

- Któregoś dnia wepchnę mu zęby do gardła - zaklął półgłosem.

Matt nieśmiało zbliżył się do Grace.

- Prawie cię nie poznałem - przyznał. Rozmawiali o przerwie w studiach, na którą się zdecydowała, gdy dano znać, że mogą przejść do sali obok.

Podczas ceremonii Grace słuchała słów urzędnika z wzrokiem utkwionym w pięknej kwiatowej dekoracji. Wolałaby brać ślub w kościele, lecz nie śmiała nawet o tym wspomnieć. Leo wsunął jej na palec obrączkę, ale nie dał jej drugiej i w czasie przeznaczonym na wymianę obrączek nastąpiła żenująca przerwa. Najwidoczniej Leo nie chce oznajmiać całemu światu, że już nie jest wolny, pomyślała Grace z żalem. Nie wiedziała dlaczego ten drobny szczegół tak ją zaniepokoił. Ostatecznie bardzo wielu mężczyzn nie nosi obrączek.

Po ślubie zjedli lunch w wytwornym hotelu. Grace rzuciła okiem do lustra w toalecie i ledwie rozpoznała kobietę w eleganckiej brązowej sukni. Poprzedniego dnia w salonie piękności bez końca ją klepano, głaskano i woskowano, aż wszystkie niedoskonałości zostały wygładzone. Znosiła w milczeniu wszystkie te zabiegi w obawie, że jej brak dbałości może zażenować Lea. Zawsze wierzyła, że jeśli coś się robi, należy to robić dobrze, i jako żona Lea zamierzała trzymać się tej zasady.

- Jeśli mamy zaraz wychodzić, to muszę się przebrać - szepnęła, gdy skończyli tańczyć wokół niewielkiego parkietu.

- Nie ma takiej potrzeby. Prosto stąd jedziemy na lotnisko - uspokoił ją Leo. - Sam chcę zdjąć z ciebie suknię, *mei mou*.

Kilka minut później podziękowali gościom za udział w uroczystości i wsiedli do czekającej przed wejściem limuzyny. Podróżowanie z Leem było czymś zupełnie innym niż wyjazd na zorganizowane wakacje. Nie musieli czekać w żadnej kolejce. Od razu przeprowadzono ich przez lotnisko i posadzono w prywatnej poczekalni, gdzie podano im poczęstunek.

- Nadal nie wiem, dokąd jedziemy - przypomniała Grace.

- Do Włoch... Mam tam dom - mruknął Leo, gładząc palcem delikatną skórę po wewnętrznej stronie nadgarstka, gdzie pulsowała niebieska żyła. - Idealny na miodowy miesiąc.

Witani przez załogę wsiedli do prywatnego odrzutowca. Grace szeroko otwartymi oczami patrzyła na skórzane fotele i stylowe wyposażenie. W końcu zajęła miejsce i spojrzała na pierścionek, który lśnił na jej palcu. Zostałam żoną Lea tylko dlatego, że zaszłam w ciążę, powiedziała sobie stanowczo, gdy samolot startował. Takie są fakty i należy się ich trzymać.

Zdumiała się, gdy Leo położył przed nią segregator zawierający informacje o jej przeszłości.

- Przykro mi, że moje dochodzenie tak cię rozgniewało, ale chyba powinnaś wiedzieć, co tam jest.

Grace zbladła. Już wcześniej próbowała zebrać się na odwagę, żeby poprosić Lea o te papiery i czuła teraz ulgę, że na to nie czekał. Ledwie zaczęła czytać, rozumiała, że jako dziecko słyszała tylko wersję jednej strony - swojej matki. Tymcza-

sem wersja ojca była zupełnie inna.

- Miałaś świadomość, że matka była uzależniona? - zainteresował się Leo.

- Oczywiście, ale zakazano mi o tym wspominać, kiedy zamieszkałam z wujkiem i ciotką. Bardzo się tego wstydziłam - przyznała. - Mama zaczęła brać, kiedy byłam niemowlęciem, ale nie wiedziałam, że poszła na odwyk, zanim skończyłam rok.

- Tony, twój ojciec, posłał ją na kurację, ale nic z tego nie wyszło. Lekarzowi musi być wyjątkowo trudno żyć z narkomanką, która jest matką jego dziecka.

- Z pewnością. Jak można było przewidzieć, w końcu spotkał kogoś bardziej odpowiedniego, lekarkę, z którą pracował. No i nas opuścił.

- Najpierw jednak złożył w sądzie wniosek o przyznanie mu opieki nad tobą...

O tym nie wiedziała. Historia, z którą dorastała, kończyła się na odejściu ojca z ich życia i jego ślubie z inną kobietą. Pochyliła głowę nad dokumentami i przeczytała, że ojciec przegrał walkę o opiekę nad córką, ponieważ Keira Donovan obiecała zmienić swoje życie, czym zrobiła na pracownicy opieki społecznej ogromne wrażenie. Ojcu przyznano prawo do odwiedzin, lecz matka wciąż odwoływała wizyty i w rezultacie w ogóle do nich nie dopuściła. Tymczasem ojciec ożenił się i, jak podejrzewała Grace, rozżalona matka już zupełnie przestała się hamować. Żeby unie możliwić wizyty, oskarżyła ojca Grace o napaść, co naraziło Tony'ego na niszczące dochodzenie prowadzone przez policję i opiekę społeczną. W tym czasie Keira zniknęła i nawet zmieniła nazwisko, żeby nie mógł jej odnaleźć.

Nie mogąc trafić na ślad Keiry i swojej córki, ojciec w końcu się poddał.

- Twoja matka zamieszkała z tobą w komunie w Walii - zauważył Leo. - Jak to wspominasz?

- Jak na ironię, znacznie lepiej niż mieszkanie z mamą - przyznała ze wstydem. - Byli tam inni ludzie, którzy się mną zajmowali, pilnowali, żebym chodziła do szkoły i jadła regularne posiłki. Szkoda, że ojciec mnie nie odnalazł. - Grace westchnęła. Dotarła już do punktu, gdy wuj i ciotka wzięli ją do siebie po śmierci matki, która zmarła z przedawkowania. - Mama nienawidziła go całym sercem i była zgorzkniała.

- A co ty myślisz o ojcu po przeczytaniu tych materiałów? - spytał obojętnym tonem.

- Że prawdopodobnie starał się, jak mógł, i z pewnością nie chciał mnie porzucić. Ty przynajmniej miałaś zawsze oboje rodziców. - Zamknęła segregator i zdecydowanie odłożyła go na stolik. Z serca spadł jej ciężar. Tkwił tam od wczesnego dzieciństwa, kiedy uwierzyła, że ojciec w ogóle się nią nie interesuje. Dobrze było się dowiedzieć, że dbał o nią na tyle, by próbować o nią walczyć. Po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że mogłaby spróbować nawiązać z nim kontakt.

Usta Lea drgnęły w reakcji na jej niewinną uwagę.

- Fakt posiadania obojga rodziców wcale nie wydawał mi się szczególnie szczęśliwy. Anatole poślubił moją matkę dla jej majątku.

Grace spojrzała na niego ze zgrozą.

- Jak możesz tak mówić o własnym ojcu?!

- To niestety prawda. Ożenił się z moją matką, ale kochał kelnerkę o imieniu Athene. Zaszła w ciążę zaledwie kilka miesięcy po tym, jak moja matka dowiedziała się, że jest w ciąży ze mną - powiedział ponuro. - W końcu matka dowiedziała się,

że nie jest jedyną kobietą w życiu swojego męża. Musiałem mieć wtedy około sześciu lat. Wciąż pamiętam, jak krzyczała, szlochała i rzucała różnymi przedmiotami. Ciągnęło się to całymi dniami. W końcu Anatole obiecał, że odejdzie od Athene i na jakiś czas zapanował spokój. Lecz oczywiście ojciec kłamał, a prawda znowu wyszła na jaw. Ten dramat powtarzał się bez końca... Kiedy miałem trzynaście lat, Athene zginęła w wypadku samochodowym i Bastien zamieszkał z nami. Moja matka odczuła wielką ulgę, że rywalka nie żyje, i zgodziła się na taki układ. Oczywiście nie zaprzyjaźniliśmy się z Bestieniem. W każdym razie niestabilne małżeństwo rodziców utwierdziło mnie w przekonaniu, że w swoim małżeństwie nie chcę takich emocji...

Podniosła szklanę z napojem do ust i obrzuciła Lea badawczym spojrzeniem.

- To znaczy?

- Nigdy nie chciałem takiej zaborczości, zazdrości, kłótni ani wygórowanych wymagań, jakie ma wobec siebie większość par.

- To tylko ta gorsza strona związków. Miłość jest tą lepszą - powiedziała łagodnie.

- Nie dla mnie - zaproponował Leo z przekonaniem. - W małżeństwie nie szukam miłości.

Mimo że serce jej zamarło, uśmiechnęła się promiennie. Rzęsy przesłoniły jej zielone oczy, które błyszczały jak nefryty w świetle wypełniającym kabinę.

- Skoro tak cię dręczyła niewierność ojca, to jak mogłeś zdradzać Marinę?

- Ależ... ja jej nie zdradzałem - zaprzeczył stanowczo. Jego ciemne oczy zwęziły się. - Razem ustaliliśmy, że do ślubu każde z nas będzie żyć własnym życiem.

Zamrugnęła ze zdumieniem.

- Przecież to niesamowite.

- Dlaczego? Żadnemu z nas nie spieszyło się do ślubu, nie byliśmy kochankami, więc to wcale nie był taki podejrzany układ, jak ci się wydaje - odparł.

- Chcesz powiedzieć, że ty i Marina... eee... nigdy?

- Nigdy.

Siedziała w milczeniu, wspominając słowa Mariny, jak obojętność Lea działała na jej samopoczucie. Nic dziwnego, że dziewczyna w końcu uznała, że będzie szczęśliwsza z innym mężczyzną. Tak, teraz to rozumiała. Być może w przyszłości doświadczy czegoś podobnego. Czy wobec niej Leo też będzie tak obojętny, że w końcu wykluczy ją ze swojego życia?

Po wylądowaniu w Toskanii przesiedli się do helikoptera. Grace miała już dość długiej sukni, która utrudniała wchodzenie po schodach. Marzyła też, żeby wreszcie rzucić pantofle na niebezpiecznie wysokich obcasach. Nieśmiałym spojrzeniem obrzuciła ciemny profil Lea. Przypomniała sobie, jak mówił, że zamierza sam rozebrać ją z sukni i na myśl o czekającej ją rozkoszy poczuła ciepło rozlewające się po całym ciele.

Kiedy wylądowali, Leo wziął ją na rękę i wyniósł z helikoptera.

- Ależ to zamek! - wykrzyknęła w zachwycie, patrząc na budowlę wznoszącą się przed nimi.

- Zgadza się, choć dość mały. Zbudował go jakiś bogaty dziwak w latach dwudziestych poprzedniego wieku. Potem kupił go moja matka. Miała wiele posiadłości w różnych zakątkach świata. Najciekawsze przekształciłem w firmy, a resztę sprze-

dałem – wyjaśniał, prowadząc ją w stronę otoczonego pięknymi ogrodami, eleganckiego zamku z kremowego kamienia. – Z początku zamierzałem założyć tu luksusowy hotel, ale po remoncie uznałem, że zachowam go jako swój azyl.

– Dość gorąco, jak na tę porę roku – zauważyła Grace, wchodząc w zacienioną, obsadzoną drzewami kamienną alejkę. W Londynie kończyło się lato i wieczory stawały się coraz chłodniejsze, jednak tu, w Toskanii, wciąż kwitły róże i zbliżająca się jesień jeszcze nie dała o sobie znać.

Uśmiechnięta gospodyni, która czekała na schodach, powitała ich, mówiąc coś szybko po włosku. Leo zamienił z Josefina kilka słów w jej języku, po czym poprowadził Grace przez wyłożony terakotą hol na kamienne schody. Na piętrze minęli kilka par drzwi, zanim Leo otworzył dwuskrzydłowe szerokie wejście do wielkiej sypialni z wieżyczkami w dwóch przeciwległych kątach.

– Ale cudo! – szepnęła z podziwem i podbiegła, żeby zajrzeć do wieżyczek. W jednej była łazienka, w drugiej urządzono garderobę.

Leo z rozbawieniem patrzył na zachwyty malujący się na wyrazistej twarzy Grace.

– Podoba ci się?

– Mało powiedziane – zaśmiała się, zrzucając pantofle. Musnęła dłonią płatki białej lilii w pięknie ułożonym bukiecie, przesunęła palcem po błyszczącej powierzchni zabytkowej komody i przyjrzała się wielkiemu łożu ze śnieżnobiałą pościelą przykrytą bladoniebieską narzutą. – Jest tak romantycznie.

– Nie interesują mnie romanse – przypomniał jej, rozpinając koszulę. Już wcześniej zdjął marynarkę i krawat.

– Tu tego nie widać – zapewniła z uśmiechem. – To wyjątkowo romantyczna sceneria.

Leo nie był w stanie oderwać oczu od Grace. Wyglądała naprawdę czarująco. Podczas lotu rozpuściła włosy i lśniące rude pasma wiły się na jej szczupłych ramionach, połyskując w słońcu zupełnie jak jej suknia. Podszedł bliżej, stanął za jej plecami i rozpiął zamek. Zsuwając suknię z jej ramion, pochylił się i złożył pocałunek na odsłoniętym kawałku ciała.

– Moja kolej, żeby powiedzieć „ale cudo” – powiedział cicho. Odwrócił ją twarzą do siebie i sycił wzrok jej kształtami okrytymi delikatną białą bardotką, majteczkami i koronkowymi samonośnymi pończochami. – Podoba mi się... Mało powiedziane.

– Miałam taką nadzieję – wyjąkała Grace. Jej twarz znów pokryła się rumieńcem. Nie mogła ukryć zawstydzenia, stojąc przed nim w samej bieliźnie.

– Mnie łatwo zadowolić – mruknął Leo. Uwolnił jej piersi z jedwabiu i chwycił różowy sutek między kciuk a palec wskazujący. Palce drugiej ręki wsunął pod brzeg majteczek i sięgnął głębiej.

Niepohamowane pożądanie przeszło ją jak strzała. Gwałtownie chwyciła powietrze. Ogarnęło ją tyle odczuć jednocześnie, że nie była w stanie ani wydobyć głosu, ani myśleć.

– Pragnę cię tak bardzo, że prawie płonę – wydyszał Leo. Padł przed nią na kolana, ściągnął w dół majteczki i rozchylił jej uda. – Chcę, żebyś płonęła razem ze mną, *mei mou*.

Wstrząsnął nią dreszcz, gdy położył usta w najwrażliwszym miejscu jej ciała. Nie mogła uwierzyć, że stoi tu i pozwala, żeby... Zaraz jednak kolana się pod nią ugięły

i zatonała w zalewającej ją powodzi przyjemności. Z jej ust wyrwały się ciche okrzyki, zakończone niskim, głębokim jękiem. Nie była w stanie już więcej znieść, a wtedy Leo przytrzymał ją, kładąc dłonie na biodrach. Dygotała wstrząsana dreszczami orgazmu, które prawie zbiły ją z nóg...

Ale nie, to Leo chwycił ją na ręce i położył na łóżku. Kiedy zrzucił ubranie, każdą komórką ciała czuła jego niecierpliwość.

- Zawsze obiecujesz, że zrobisz to wolno - szepnęła Grace.

- No i dziś znowu nie dotrzymam obietnicy - ostrzegł, pochylając nad nią nagie ciało. - Za bardzo jestem podniecony.

Pochlebiało jej, że ma na niego taki wpływ. Poczwała, jak w nią wchodzi. Zachęcająco podniosła nogi i owinęła je wokół jego wąskich bioder. Pożądanie znów w niej narastało. Nawet gdy była tuż po fantastycznym orgazmie, Leo potrafił sprawić, że ponownie go pragnęła. Serce waliło jej jak oszalałe, skóra była śliska od potu, całe ciało płonęło żądzą. Krzyknęła z radości, kiedy wszedł w nią jeszcze głębiej. Wyszła się i po chwili ponowił pchnięcie, przyspieszając tempo i sprawiając, że jej rozpalone ciało wyprężyło się w przeczuciu zbliżającego się orgazmu.

- Proszę, nie przerywaj! - usłyszała własne wołanie.

Znalazła się na samym szczycie, jej ciało drżało konwulsyjnie, pławiąc się w rozkoszy. Uczucie szczęścia otuliło ją jak kokon, ale w głowie kołatała się uporczywa myśl, że Leo po akcie miłosnym zawsze unikał czułości. Szybkim ruchem zepchnęła go z siebie, podniosła się i pobiegła do łazienki. Niewiele brakowało, by się cofnęła, tak bardzo chciała zostać i przytulić się do niego. Jednak w wąskich granicach, jakie Leo ustanowił dla ich małżeństwa, nie było miejsca na takie sentymentalne zachowanie.

Po kilku minutach w przestronnej łazience pojawił się Leo.

- O co chodzi? - spytał.

- Nie rozumiem?

- Odepchnęłaś mnie - zwrócił jej uwagę. Gniewne spojrzenie jego oczu wyraźnie mówiło, co myśli o jej zachowaniu.

- Robiłeś tak za każdym razem - powiedziała z niewinną miną. - Myślałam, że powinnam zrobić tak samo.

Nigdy jeszcze nie został w taki sposób odprawiony. Zdziwiło go, jak mocno go to zabolalo. Zanim dobrze się zastanowił nad swoimi odczuciami, instynktownie chwycił w objęcia ociekające wodą ciało Grace.

- Wszystko się zmienia. Teraz jesteśmy małżeństwem. Chyba możemy okazać sobie trochę czułości - wykrztusił, przytulając ją mocno.

Ukryła uśmiech, opierając głowę o jego ramię. Nie jest jednak niereformowalnym draniem, pomyślała. Skrzywdzony przez toksyczne małżeństwo rodziców przez całe życie bał się okazywania uczuć, lecz idąc za jej przykładem, może się tego nauczyć. A jest bardzo pojętym uczniem, stwierdziła, czując, że uścisk zmienia się w namiętną pieśczętę.

Kilka godzin później leżeli nago na skórkach rozrzuconych przed wielkim gazowym kominkiem w salonie. Zapadła już noc i zrobili się głodni. Przypuścili atak na lodówkę i pochłonęli smakołyki, które zostawiła dla nich Josefina.

- Myślałem, że kobiety w ciąży często dostają mdłości - powiedział w pewnej

chwili Leo. – Ale ty ciągle masz dobry apetyt.

– Ani razu nie zrobiło mi się niedobrze – przyznała Grace. – Kilka razy kręciło mi się w głowie, ale nic poza tym.

– Zamówiłem wizytę u jednego z tutejszych lekarzy.

– Na tak wczesnym etapie ciąży to nie jest konieczne.

Leo obrzucił ją ostrzegawczym spojrzeniem.

– Zrób mi przyjemność. Chcę mieć pewność, że dobrze o ciebie dbam.

Grace bała się, że jeśli da mu palec, Leo zechce wziąć całą rękę. Intrygowało ją, czy w taki sam sposób próbował przejąć kontrolę nad Mariną. Postanowiła o to spytać.

Leo zamyślił się, opierając głowę na rękach.

– Nie widziałem potrzeby, żeby się wtrącać... Czasem udzielałem jej jakiejś rady, ale nie próbowałem oponować ani niczego żądać. Ty jesteś inna.

– W jakim sensie jestem inna? – spytała bez ogródek. Poczula rozczarowanie, kiedy odparł:

– Jesteś w ciąży.

– Jeśli pozwolisz, chciałam zadać delikatne pytanie... Dlaczego właściwie chciałeś się ożenić z Mariną?

– Bo wydawało mi się, że jest idealna...

Grace zamarła. Jej policzki pokryły się rumieńcem.

– Chociaż w zasadzie nikt nie jest doskonały – ciągnął Leo drwiąco. – Ja jednak wierzyłem, że Marina jest bliska ideału, tym bardziej że mieliśmy ze sobą wiele wspólnego, no a poza tym byliśmy przyjaciółmi.

Nie zadawaj pytań, jeśli nie jesteś wystarczająco silna, żeby wysłuchać odpowiedzi i móc się z nimi pogodzić, pomyślała ze smutkiem. Jak miała konkurować z takim ideałem? Tym bardziej że ta idealna kobieta wciąż była gdzieś w pobliżu... Czy możliwe, że Leo po prostu nie zdawał sobie sprawy, jakim uczuciem darzy Marinę i zrozumie to dopiero teraz, gdy ją stracił? Siłą woli stłumiła druzgocące poczucie zagubienia i niepewności.

– Wy tłumacz mi, dlaczego nie chcesz zrobić badań krwi, które zaleca lekarz? – spytał Leo.

Grace zmarszczyła nos.

– Bo nic złego się ze mną nie dzieje.

– Ale doktor...

– Leo, doktor Silvano jest bardzo miły, ale trochę staromodny. Tylko dlatego, że nie odczuwam mdłości, mam się martwić poziomem hormonów? – Grace zaczęła tracić cierpliwość. – Wiele kobiet cierpi z powodu nudności, ale niektóre mają szczęście i ja do nich należę.

Leo mierzył ją wzrokiem z wyraźną irytacją. Grace zarumieniła się i przeniosła spojrzenie na dzieci, które bawiły się po drugiej stronie brukowanego placu. Za kilka lat nasze dziecko będzie mniej więcej w tym wieku, rozmyślała. Gdyby tylko Leo nie przejmował się tak ciężką. Czy jednak mogła obwiniać go o to, że o nią dba?

– Jutro z samego rana pójdę na te badania – poddała się. – Jesteś zadowolony?

Z jego twarzy zniknęło napięcie i na ustach pojawił się uśmiech. Spędzili we Włó-

szech cztery cudowne tygodnie i nawet w takich chwilach, gdy Leo ją drażnił, Grace nadal cieszyło, że może na niego patrzeć, podziwiać dumnie poruszające się nozdrza i marsowo zmarszczone brwi, gdy go coś rozgniewało, oraz gęste i czarne jak heban rzęsy, gdy w łóżku spoglądał na nią lśnącymi złotym blaskiem oczyma.

- Tak, teraz jestem zadowolony - odparł i natychmiast wyciągnął telefon, żeby bezzwłocznie zamówić wizytę.

Grace powoli piła wodę z butelki. Leo nauczył ją sztuki kompromisu i negocjacji. Jego silna osobowość i zdecydowane poglądy prowadziły do nieuniknionych starć. Miał znacznie głębszy umysł i był bardziej wartościowym człowiekiem, niż chciał to okazać. Inteligentny, dociekliwy i nadopiekuńczy, a przy tym zabawny i nieoceniony w łóżku. A ponadto bardzo się starał. Od nocy poślubnej nie zniknął tuż po skończonym akcie miłosnym. Nie chciała już rozwodzić się nad tym, że go kocha, a on do niej nic nie czuje. W przeciwieństwie do Lea nie marzyła o idealnym materiale na męża.

Leo twierdził, że nie interesują go romanse, a przecież zawsze gdy gdzieś wycho- dzili, siadali w romantycznym otoczeniu, jedli romantyczne posiłki, a przed nimi roz- taczały się romantyczne widoki. Pewnego dnia zabrał ją na procesję, która w świe- tle świec szła ulicami Lucci. Resztę wieczoru spędzili w położonej na dachu restau- racji. Kolację zjedli pod rozgwieżdżonym niebem. Innym razem zrobili sobie piknik pod starymi kasztanowcami, które górowały nad winnicami w dolinie. Jeździli na wycieczki po okolicy, zwiedzali zabytki, a kilka razy spotkali się na kolacji z przyja- ciółmi Lea, którzy mieszkali w tych stronach.

Były też wyjazdy na zakupy. I po prezenty... Grace pochyliła głowę i w zamyśleniu spojrziała na złoty zegarek na nadgarstku. W uszach miała perłowe kolczyki, perły zdobiły jej szyję, no i była jeszcze ta torba, na którą zupełnie bez sensu zwróciła uwagę, gdy zobaczyła ją na wystawie. Leo był hojny, ale kiedy ją czymś obdarowy- wał, robił to dyskretnie i bez popisywania się. Jeśli uważał, że brakuje jej czegoś z biżuterii, kupował to bez zbędnych ceremonii i dawał jej to tak delikatnie, że nie mogła odmówić. Nie, w żadnym razie nie miała zastrzeżeń do jego intelektu, towa- rzystwa, hojności ani jego niesamowitych możliwości seksualnych.

Po miesiącu, w którym była z nim na okrągło, nie twierdziła już, że zmusił ją do małżeństwa szantażem.

- Blefowałeś, gdy groziłeś wujkowi i ciotce, że zniszczysz ich kariery, prawda? - spytała któregoś dnia.

Leo odchylił się na krześle, patrząc na nią spod rzęs.

- Byłem ciekaw, ile czasu zajmie ci, żeby do tego dojść.

Miała wrażenie, że kamień spada jej z serca.

- Chcesz powiedzieć, że wcale nie miałeś takiego zamiaru? - upewniła się.

- To chyba jasne. Mam poczucie sprawiedliwości. Twój wujek wziął cię pod swój dach, gdy tego potrzebowałeś, i szanuję go za to, tym bardziej że nie miał poparcia ze strony żony. - Spojrzał na nią uważnie. - Ale po tym, co ci się czasami bezwied- nie wyrwało, nabrałem przekonania, że twoją ciotkę należałoby spalić na stosie jak czarownicę... Być może razem z twoją kuzynką.

Takie chłodne podsumowanie jej opiekuńki pobudziło Grace do śmiechu.

- O matko...

- Jednak zrobiłaś mi pewną przysługę. Twoja sytuacja w rodzinie wujka bardzo przypomina sytuację Bastiena, gdy byliśmy dziećmi. Dopiero teraz widzę, że Bastien często był wykluczany i traktowany przez moich rodziców i przeze mnie jako outsider - powiedział posępnie.

Grace kiwnęła potakująco głową. Fakt, że Leo był w stanie przemyśleć sytuację przyrodniego brata i przyznać się do błędu, zrobił na niej wrażenie. Martwiła ją niechęć między braćmi. Podejrzewała, że przy każdym spotkaniu próbowali sobie udowodnić, który jest lepszy.

- Niestety, to nie wzbudziło mojej sympatii do Bastiena, jednak właśnie dlatego pozwoliłem ci wierzyć, że szantażem zmuszam cię do małżeństwa. Byłem gotów chwycić się każdego sposobu, jaki znalazł się w moim zasięgu - ciągnął Leo. - Nie zniósłbym, gdyby nasze dziecko miało cierpieć z powodu wyobcowania, jakiego ty i Bastien doświadczyliście w dzieciństwie. Nie chcę, żeby moje dziecko kiedykolwiek czuło się jak outsider. Gdybyśmy się nie pobrali, tak by się to dla niej czy dla niego skończyło.

- Jednym słowem powinnam wybaczyć ci te groźby, bo celem było czynienie dobra? - spytała z drwiną, ale wargi jej drgały od powstrzymanego śmiechu. - Tak rozumując, potrafiłbyś usprawiedliwić morderstwo.

Jego usta rozciągnęły się w drapieżnym uśmiechu.

- Ale spodobało ci się to, że za mnie wyszłaś?

Oparła głowę na dłoni i spojrzała na niego pytająco.

- Skąd takie przypuszczenie?

- Śpiewasz pod prysznicem, często się do mnie uśmiechasz... Czasem nawet napadasz mnie w łóżku - powiedział cicho, patrząc na nią z rozbawieniem i zuchwałością, która zawsze wydawała jej się tak frapująca.

Nie była pewna, jak powinna zareagować na tę niespodziewaną listę swoich przewinień. Uśmiechanie się do niego zdradzało uczucia, których Leo nie oczekiwał, a ona nie chciała ujawniać. Tylko jak miała ukryć, że czuje się z nim szczęśliwa? Nikt przez całe życie nie dał jej tyle szczęścia co Leo. I chociaż jej nie kochał, dbał o nią, a w dodatku sprawiał wrażenie, jakby nie mógł się jej oprzeć. Czy potrzebowała czegoś więcej? Czulość czy obrączka na palcu to zaledwie dodatki, przekonywała się w duchu. Na pewno miłe, ale czy niezbędne?

- Dziś cię nie będę napadać - ostrzegła. Jej ładna buzia zarumieniała się ze wstydu.

Roześmiał się serdecznie, jak to ostatnio często się zdarzało. Tak śmiać się umiał tylko przy Grace, która z niego kpiała i odcinała się, jak żadna kobieta wcześniej; która w łóżku była jak dynamit. O, nie, z pewnością nie mógł narzekać na swoje małżeństwo. Prawdę mówiąc, był wręcz zachwycony swoją żoną.

Gdy szli w stronę zamku, Grace z przyjemnością wystawiała twarz na wiatr. Dziś było jej wyjątkowo gorąco.

- Muszę wziąć prysznic - westchnęła, wchodząc po schodach.

- Ja także - w niskim głosie Lea pojawiła się zmysłowa nuta.

Grace ruszyła do łazienki, kiedy ponownie usłyszała jego głos. Tym razem jednak była w nim panika:

- Grace... Twoja spódnica... Ty krwawisz!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Grace z przerażeniem spojrzała w dół. W łazience gorączkowo ściągnęła ubranie.

- Nie możesz teraz brać prysznic... Powinnaś się położyć! - próbował ją przekonać Leo.

Leo wyszedł, żeby zadzwonić do doktora Silvano. Po chwili wrócił zdecydowany, że siłą wyciągnie Grace z łazienki i zmusi, żeby się położyła. Bał się tylko, czy takim zachowaniem nie zdenerwuje jej jeszcze bardziej. W końcu wyszła z wody. Próbował owinąć ją ręcznikiem kąpielowym, ale stanął niezdecydowany, gdy zaczęła krzyczeć, żeby zostawił ją w spokoju.

- Jesteś strasznie zziębnięta - jęknął.

- To szok - powiedziała, szcękając zębami. Z trudem wsunęła ramiona w rękawy szlafroka.

- Wiesz chyba, że jedna na cztery ciąży kończy się poronieniem w pierwszym trymestrze, a u mnie to jest zaledwie ósmy tydzień z kawalkiem...

- Ciii - uciszył ją. Wziął ją w ramiona i zaniósł do łóżka. - Bardzo cię boli?

Skrzywiła się.

- Nie... w ogóle.

Leżała nieruchomo, wpatrując się w sufit. Nachodziły ją szalone myśli. Czy to kara za to, że myślała o adopcji, że nie doceniła daru, który dostała? Wyglądało na to, że doktor Silvano miał rację, gdy mówił, że ciąża jest zwykle mocniejsza, gdy przyszła matka ma mdłości i odczuwa ból piersi. Oczy ją zapiekły. Trudno sobie wyobrazić, że zaledwie godzinę temu śmiali się bez troski, kompletnie nieświadomi, co ich czeka.

Z samochodu do szpitala przewieziono ją na wózku. Została umieszczona na małym oddziale. Gdzieś w oddali słyszała Lea, który niskim, nagłym głosem mówił coś po włosku. Kilka minut później znów ktoś po nią przyszedł i zabrano ją do prywatnego pokoju. Leo pomógł jej położyć się do łóżka. Pełna napięcia cisza, jaka między nimi zapadła, działała jej na nerwy. Po chwili przyszedł radiolog z ultrasonografem. Grace leżała bez ruchu, gdy sonda przesuwiała się w tę i z powrotem po namięlnym brzuchu. Nadzieja zaczęła ją opuszczać, gdy to, czego się spodziewała, nie pojawiło się na ekranie, w którym utkwiała spojrzenie. Radiolog przeprosił na chwilę, po czym wrócił z lekarzem, który mówił po angielsku. Poinformowano ją, że aparat nie wykrył bicia serca dziecka i badanie zostanie powtórzone następnego dnia.

- Nie rozumiem, dlaczego musimy czekać - zdenerwował się Leo.

- To standardowe działanie - przerwała Grace.

Po co on wszystko utrudnia, nie przyjmując tego do wiadomości? - myślała. Najpewniej poroniła i wszyscy to zaakceptowali. Wszyscy poza nim. Jutro ponowią badanie, ale zrobią to tylko na wszelki wypadek...

Jesteśmy zupełnie inni, rozmyślała. Leo jest bogaty, ustosunkowany. Przywykł do

tęgo, że za pomocą pieniędzy można wybrnąć z wielu niekorzystnych sytuacji. Niestety tym razem nie było to możliwe. Jej dziecko umarło, nie dowiedziawszy się nawet, jak smakuje życie. Oblała ją fala bólu, a z gardła wyrwał się szloch.

Leo usiadł na brzegu łóżka i chwycił jej zaciśnięte palce.

- Przebrniemy przez to - szepnęła. Utkwił w jej bladym profilu płonące oczy, starając się bezskutecznie znaleźć jakieś słowa pocieszenia.

- Widocznie nie było mi dane - odparła Grace słabym głosem.

- Któregoś dnia będzie kolejna szansa.

- Nie dla nas.

Leo zignorował jej słowa. Nie zamierzał się kłócić. Grace była zrozpaczona i pewnie nie bardzo zdawała sobie sprawę z tego, co mówi. On też był zrozpaczony... Uświadomił to sobie, czując ogarniającą go dziwną pustkę.

- Nie popadajmy w pesymizm. Jutro...

- Takie złudne nadzieje tylko przysporzą mi więcej bólu! - wybuchnęła Grace. Włosy rozsypały się po poduszce, gdy odwróciła głowę i wbiła w niego ponure spojrzenie.

Oczy go zapiekły.

- To było również moje dziecko... - mruknął cicho.

- Wiem... Przecież tylko ono cię obchodziło. Naprawdę nie musisz mi o tym przypominać - powiedziała drżącym głosem i odwróciła się do niego plecami.

Leo pobladał, zerwał się z łóżka i ruszył w stronę krzesła, które stało w rogu.

- Spróbuj zasnąć. Zostanę przy tobie.

Usiadła gwałtownie na łóżku. Żal i rozpacz całkiem ją przytłoczyły. Wsunęła poduszkę pod plecy i spojrzała na Lea ubranego w jasnoszary garnitur, który w szpitalnych lampach lśnił jak srebro, ze zmierzwionymi kruczoczarnymi włosami, wielogodzinny zarostem pokrywającym mocne szczęki, pięknymi oczami, w których widoczne było wzruszenie. Był zmartwiony, to zrozumiała. Wiedziała, że tak jest. Ostatecznie, nawet gdy chciał udawać, że jest inaczej, nie był przecież bezdusznym kawałkiem drewna. Niestety ona patrzyła dalej i zdawała sobie sprawę, co poronienie oznacza dla ich małżeństwa.

- Nie ma powodu, żebyś tu zostawał. - Starła się stłumić swoje pragnienia, bo przecież chciała, żeby został, żeby znów podszedł bliżej... Wiedziała jednak, że musi spojrzeć prawdzie w oczy, spróbować iść dalej i przestać zajmować się nęcącymi myślami o przyszłości, która już nie będzie dla niej. Przecież ta przyszłość była nierozzerwalnie połączona z ich dzieckiem...

- Jesteś moją żoną, *mei mou*. Moje miejsce jest przy tobie - mówił z przekonaniem Leo. - Jesteś... oboje jesteśmy zmartwieni, ale razem mamy więcej siły.

- Gdybyśmy się kochali, tak by pewnie było, ale ponieważ jest inaczej... - Zacisnęła pięści. Za wszelką cenę musiała się opanować. - My jako para... to już koniec. Po tym, co się właśnie wydarzyło, nie może być inaczej. - Cała się trzęsała, bo każde wypowiedane słowo było jak cios w serce.

Nie mogła jednak postąpić inaczej. Związali się dla dobra dziecka, więc bez dziecka nic ich już nie łączyło. Musiała to zaakceptować, poradzić sobie z tym, żyć z tym... czy jej się to podobało, czy nie. Kochała go, lecz Leo nie kochał jej. Była zbyt dumna i uczciwa, żeby zostać.

Leo zacisnął palce na poręczy łóżka. W jego ciele napięły się wszystkie mięśnie.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - powiedział szorstko.

- Mówię to, co należy powiedzieć. Jesteś wolny, Leo.

Krew odpłynęła mu z twarzy, egzotyczne wysokie kości policzkowe stały się bardziej wyraziste. Skurcz w żołądku był tak silny, jakby ktoś zadał mu cios. Wcale nie chciał być wolny. Przyzwyczał się do myśli, że jest żonaty, dawało mu to zadowolenie, liczył, że z czasem postarają się o następne dziecko. Grace pasowała do niego. Nie wiedział, jak to zrobiła ani dlaczego stała się dla niego taka ważna, ale pasowała do niego pod każdym względem. W rzeczywistości przywiązał się do niej tak bardzo, że nie wyobrażał już sobie bez niej życia. Widocznie w większym stopniu niż sądził, był niewolnikiem własnych przyzwyczajzeń, skoro w tak krótkim czasie Grace stała się wręcz niezbędną.

- A jeśli nie chcę być wolny? - spytał niskim głosem.

- Jeśli wydaje ci się, że tak właśnie czujesz, to znaczy, że się okłamujesz - odparła z przekonaniem. - A dlaczego? Bo mi współczujesz i uważasz, że musisz się mną opiekować. Pobraliśmy się ze względu na dziecko. Wszystko, co cię ze mną łączyło, dotyczyło dziecka i jego przyszłych potrzeb. Bez naszego dziecka... - ciągnęła Grace drżącym głosem. Jej oczy wypełniły łzy. - Bez niego nasze małżeństwo nie istnieje. Teraz możemy wziąć rozwód.

- Zwariowałaś? - warknął z furją. Całe opanowanie wyparowało, gdy usłyszał to nieoczekiwane słowo. Rozwód? Jak miał tego słuchać w milczeniu?

- Mam przed sobą mężczyznę, który nawet nie założył obrączki! - niespodziewanie krzyknęła Grace.

Leo opuścił wzrok na swoją dłoń. Co ma do tego wszystkiego obrączka?

- Nie zadałeś sobie trudu, żeby mnie o to spytać, a ja wolałabym wziąć ślub w kościele. Jednak ty przecież nigdy nie chciałeś prawdziwego ślubu, więc moje pragnienia nic cię nie obchodziły. Ty mnie nie wybrałeś - mówiła oskarżająco. - Ożeniłeś się ze mną, bo byłam w ciąży, więc po co teraz mielibyśmy nadal ze sobą być? - zakończyła z emfazą.

Leo oderwał wzrok od dłoni, na której nie było nieszczęsnej obrączki. Jakie przewrotne potrafią być kobiety! - pomyślał. Grace nigdy nie wspomniała o kościelnym ślubie. Nigdy nie zrobiła żadnej uwagi na temat obrączki, a teraz chciała go porzucić z powodu grzechów, chociaż nawet nie wiedział, że je popełnił. I gdzie tu sprawiedliwość?

- Mogę kupić obrączkę - powiedział ponuro.

- Nie o to przecież chodzi! - zawołała Grace zirytowana, bo Leo nie reagował tak, jak tego oczekiwała. Wcale nie wyglądał jak ktoś, kto odczuwa ulgę.

- To po co o tym mówisz? Zresztą czy moglibyśmy przeprowadzić tę rozmowę kiedy indziej, gdy nie będziesz zdenerwowana i oboje się uspokojimy? Teraz nie jest najlepszy moment.

Grace dumnie uniosła głowę.

- Myślałam, że lepiej grać w otwarte karty. Nie chcę, żebyś coś udawał. Obdarzałeś uczuciem dziecko, a nie mnie.

- To nieprawda - warknął Leo. Zaczynał już tracić cierpliwość. - Jesteś moją żoną i czuję się zobowiązany...

- Ale ja nie chcę twoich zimnych zobowiązań! - krzyknęła. - Ja chcę miłości!

- Ostrzegalem cię, że tego nie mogę ci oferować - westchnął ciężko.

- Mógłbyś, gdybyś tylko zechciał - odparła z goryczą. - Ale nie chcesz. A wiesz dlaczego? Wcale nie z powodu nieszczęśliwego dzieciństwa. Po prostu jesteś emocjonalnym tchórzem. Nie chcesz się zaangażować ze strachu przed zranieniem. Nikt nie chce być zraniony, Leo, jednak większość ludzi stara się tworzyć związki, w których jest coś poza stroną praktyczną i dobrym seksem. Ty natomiast tak jesteś skupiony na budowaniu zabezpieczeń, że nawet nie chcesz spróbować. - Wy-czerpana opadła na poduszki. - Wracaj do zamku, Leo.

- Jeśli rzeczywiście tego chcesz, pójdę teraz i wrócę z samego rana - odparł. Twarz miał ściągniętą ze zdenerwowania.

- Nie ma potrzeby, żebyś wracał na drugie badanie. - Domyślała się, że będzie wtedy płakać, bo mimo że starała się patrzeć na to realnie, wciąż tliła się w niej iskierka nadziei. Będzie całkiem rozbita, kiedy dostanie informację, że poroniła, straciła swoje dziecko... Nie chciała, żeby Leo był świadkiem jej załamania, bo znów zacząłby jej współczuć. - Lepiej sobie poradzę, gdy będę sama. Zaraz potem wyjdę ze szpitala.

- I co zrobisz? Polecisz do Londynu? - zdziwił się. - W twoim stanie nie powinnaś tego robić. Potrzebujesz przynajmniej dwóch tygodni rekonwalescencji. Jeśli to cię uszczęśliwi, wyjadę, a ty zostaniesz w zamku. W tej chwili dobrze mi zrobi powrót do pracy.

- Nie chciałam, żeby tak się stało, Leo - powiedziała cicho. - Wiem, że ty również jesteś zmartwiony.

- Nie jestem zmartwiony. - Obrócił się na pięcie, wyszedł z pokoju i przeszedł korytarzem do poczekalni. Nie był zmartwiony. Był wściekły. Grace była jego żoną, ale zwalniała go z roli męża, jakby w ogóle się nie liczył.

Czym sobie zasłużył na taką złą opinię? Czy Grace naprawdę wierzyła, że przez ostatni miesiąc udawał namiętność, śmiech, radość? Stwierdził, że musi się natychmiast napić. Zerwał się z krzesła i zaczął krążyć po poczekalni. Grace była uparta i w swoich sądach bardzo nieelastyczna. I jeszcze ten przytyk do obrączki? Jak mogła być tak małostkowa?

Niestety jej uprzedzenie do ojca świadczyło o tym, że w ogóle nie miała dobrej opinii o mężczyznach. Być może jego zachowanie również przyczyniło się do tego, że brak zaufania się pogłębiał. Przelotna przygoda, narzeczeństwo, o którym się nie zająknął, szantaż, którym zmusił ją do małżeństwa... Nie ma co, gwiazdorski występ.

Powinien zostać przy niej, ale może Grace naprawdę potrzebowała czasu, żeby poradzić sobie z tym, co się stało. Szkoda tylko, że nie chciała mieć go przy sobie, że nie chciała jego wsparcia. Poprosił pielęgniarkę, żeby go zawiadomiła, gdyby stan Grace się pogorszył, po czym niechętnie wyszedł ze szpitala.

W limuzynie nalał sobie whisky. Zajrzał do telefonu, żeby sprawdzić, czy Grace czegoś nie napisała. Opróżnił drugą szklaneczkę, zastanawiając się, czy kobiecie może faktycznie tak bardzo zależeć na obrączce i nawet przez chwilę zamierzał wysłać do Grace pytanie, żeby wyjaśnić tę kwestię. A potem pomyślał o dziecku, którego nie będzie, i poczuł, że oczy zachodzą mu łzami.

Znów podniósł telefon. Chciał porozmawiać z Grace, ale cikliwe wynurzenia i głu-pawe pytania były ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała. Jednak telefon nie przestawał go kusić. Po chwili namysłu wyciągnął z komórki kartę SIM, otworzył okno i wyrzucił telefon z auta. Teraz już nie mógł powiedzieć nic głupiego.

Grace przewracała się z boku na bok, łzy płynęły jej spod powiek. Pragnęła Lea, tak bardzo chciała, żeby wrócił. Odrzuciła go, chociaż chciał z nią zostać, ale ich małżeństwo nie miało już racji bytu. Zrozumiała to, zanim Leo o tym w ogóle pomy-słał. Tak chyba było lepiej, niż czekać, aż za jakiś rok Leo ocknie się i będzie usiło-wał zrozumieć, czemu wciąż jest żonaty z kobietą, która tak bardzo odbiega od jego ideału. Jednak perspektywa życia bez Lea wydawała się nie do zniesienia.

Późnym rankiem zabrano ją na badanie. Tym razem ultrasonograf był większy i bardziej czuły. Grace leżała bez ruchu. Bezsenna noc sprawiła, że straciła wszelką nadzieję na dobrą wiadomość, więc kiedy lekarz swoim łamanym angielskim popro-sił, żeby spojrzała na ekran, podniosła niechętnie wzrok i ze zdziwieniem zobaczyła, że wszyscy wokół niej mają na twarzach uśmiechy.

Pokazali jej bicie serca dziecka i włączyli dźwięk, żeby mogła posłuchać regular-nych uderzeń, które były o wiele szybsze niż u niej. Z radości łzy napłynęły jej do oczu.

- Byłam pewna, że je straciłam...

Kiedy wróciła do pokoju, chwyciła telefon, żeby napisać do Lea. Ale co miała po-wiedzieć? Wszystko popsuka tym głupim gadaniem o miłości. Tylko siebie będzie mogła winić, jeśli Lea nie ucieszy wiadomości, że jednak będzie ojcem. Długo zasta-nawiała się nad tekstem esemesa. Przepraszała go za swoje zachowanie i to, co mó-wiła, a w końcu napisała, że nadal jest w ciąży. Zdziwiła się trochę, gdy nie dostała od razu odpowiedzi. Jakiś czas później pielęgniarka przekazała jej informację, że przysłano po nią samochód. Niestety zamiast Lea przed wejściem czekał kierowca w towarzystwie dwóch ochroniarzy.

Leo zadzwonił wieczorem. Rozmowa trwała krótko i była dość drętwa. Leo spytał Grace, jak się czuje, i poinformował ją, że poleciał w interesach do Londynu i wróci za tydzień.

- Mam nadzieję, że porozmawiamy, kiedy wrócisz - rzuciła niepewnie, zawiedzio-na, że ani słowem nie wspomniał o dziecku.

- Świetnie... Chociaż raczej nie chodzi o nic, za czym bym tęsknił - zakpił, zamy-kając jej usta.

Pięć dni później Grace siedziała na tarasie pod wijącą się po ścianie winoroślą, która powoli nabierała jesiennych kolorów i zaczynała gubić liście. Zwymiotowała przed zejściem na śniadanie, a piersi stały się boleśnie wrażliwe. Niespodziewanie wszystkie objawy ciąży pojawiły się jednocześnie. Zrobiła badania krwi, a doktor Silvano zapewnił ją, że wszystko jest w normie.

Tylko nerwy odmawiały jej posłuszeństwa. Czuła stres na myśl o spotkaniu z Leem, który miał wrócić dziś wieczorem. Kiedy dzwonił, był taki uprzejmy i dale-ki, a gdy wspomniał, że jadł kolację z Mariną, Grace musiała zwalczyć ogarniającą ją zazdrość.

Josefina wysunęła głowę przez oszklone drzwi.

- Signora Zikos? Gość. Pan Roberts - powiedziała, wykorzystując te kilka angielskich słów, które знаła.

Grace uniosła brwi. Nazwisko nic jej nie mówiło. Wstała od stołu i przyjrzała się mężczyźnie, który szedł w jej stronę. Było w nim coś tak znajomego, że zamarła z szeroko rozwartymi oczami. Mężczyzna wyglądał na czterdzieści kilka lat, był średniego wzrostu i miał rude jak ona włosy. Oglądała jego zdjęcia na Facebooku i wiedziała, kim jest, chociaż nie chciało jej się wierzyć, że przyjechał do Włoch, by ją odwiedzić.

- Jesteś... - zaczęła bez tchu.

- Tony Roberts, twój ojciec. Chciałem zadzwonić i cię uprzedzić, ale Leo uważał, że lepiej będzie, gdy zrobię ci niespodziankę - wyjaśnił. - Mam nadzieję, że się nie mylił.

- Leo? Widziałeś się z nim? - wykrzyknęła.

- W zeszłym tygodniu odwiedził mnie w gabinecie. Powiedział, że dopiero niedawno dowiedziałaś się, co się wydarzyło między twoją matką i mną. Ale najpierw chciałem powiedzieć, jak mi przykro z powodu twojej straty... - Spojrzał na nią ze współczuciem. - Nie byłem pewien, czy to najlepszy moment na wizytę, ale twój mąż twierdził, że to ci może poprawić humor.

- Straty? - powtórzyła niepewnie, próbując zrozumieć, jak mogło dojść do takiego nieporozumienia. - Ależ... Leo powiedział ci, że poroniłam? - spytała, a gdy Tony przytaknął, wszystko stało się jasne. Dotarło do niej, że źle sobie tłumaczyła milczenie Lea. Najwidoczniej nie dostał esemesa i zakładając najgorsze, unikał wspominać o ciąży i dziecku. - Mój Boże... - szepnęła.

- Chcesz powiedzieć, że twój mąż nadal jest przekonany, że straciłaś dziecko? - zapytał ojciec ze zdumieniem. - Powinnaś natychmiast do niego zadzwonić!

- Leo ma dziś wieczorem wrócić, a wolę mu to powiedzieć osobiście - wyjaśniła z uśmiechem. Miała nadzieję, że Leo uzna to za wspaniałą wiadomość. - A więc Leo przekonał cię, żeby przyjechać do Włoch i mnie odwiedzić?

- Prawdę mówiąc, nie trzeba było mnie przekonywać. Ponad dwadzieścia lat czekałem na tę okazję. - Tony Roberts uśmiechnął się cierpko. - Zakładałem, że mnie nienawidzisz, tak jak twoja matka. Nawet nie wiedziałem, że Keira miała w Londynie brata. Nie poznałem nikogo z jej rodziny, bo nie utrzymywała z nimi kontaktów. Nie miałem też pojęcia, że twoja matka zmarła, gdy miałaś jedenaście lat. Gdyby ktokolwiek mnie o tym poinformował, dowiedziałbym się, czy nie wolisz zamieszkać ze mną, a nie z ciotką i wujkiem.

Przy kawie i ciasteczkach, które przyniosła im Josefina, Grace wypytywała o wszystkie interesujące ją rzeczy: o rodzinę z jego strony, o żonę i ich troje dzieci. Tony'ego tak podekscytowała możliwość spotkania z córką, że natychmiast poprosił o kilka dni wolnego i przyleciał do Włoch. Grace wzruszył zapał ojca, ale też wysiłek, jaki podjął Leo, żeby zrobić jej przyjemność. Teraz już nie miała wątpliwości, że zależało mu na jej szczęściu. Jej serce przepełniała radość. Tylko mężczyzna, któremu naprawdę zależy, może się na to zdobyć.

Poranna kawa przeciągnęła się do lunchu, który zjedli na tarasie. Słoneczne popołudnie minęło prędko, gdy ojciec i córka poznawali się i z radością odkrywali łączące ich podobieństwa. Gdy zapadł wieczór, Tony pożegnał się. Dopiero teraz zdra-

dził, że w hotelu czeka na niego żona, Jennifer. Grace zaprosiła ich na następny wieczór na kolację. Z żalem patrzyła, jak ojciec odjeżdża swoim wynajętym samochodem. Byłby wspaniałym ojcem, myślała z żalem, zaraz jednak skarciła się. Znowu dostrzegała negatywną stronę sytuacji, zamiast cieszyć się jej pozytywnym aspektem. Powinna być wdzięczna za możliwość spędzenia pięknego dnia w towarzystwie ojca i myśleć o poznaniu przyrodniego rodzeństwa.

Starannie przygotowała się na powrót Lea. Włożyła zieloną sukienkę z wymyślnym haftem z koralików przy dekolcie i eleganckie pantofle na wysokim obcasie. Słyszając nadlatujący helikopter, odetchnęła głęboko i zacisnęła kciuki.

- Dzwoniłem do Josefiny z prośbą, żeby o godzinę przełożyła kolację, bo wiedziałem, że się spóźnię - powiedział, wchodząc do sypialni. - Jak się czujesz?

- Dobrze. Leo... wysłałam ci esemes ze szpitala, ale zdaje się, że go nie dostałeś - zaczęła z zakłopotaniem. - Jestem ci winna przeprosiny za to, co mówiłam.

- Byłaś zrozpaczona - wpadł jej w słowo Leo. Palcem przesunął po jej ustach. - Jesteś bardzo spięta. Coś się stało?

Odeszła kilka kroków, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Nie była w stanie się skoncentrować, gdy czuła mrowienie skóry, a nozdrza wypełniał kuszący zapach jego wody.

- Gdybyś dostał taką wiadomość, wiedziałbyś, że nic się nie stało - mówiła z ostrożnym uśmiechem. - Drugie USG wychwyciło bicie serca naszego dziecka.

Leo zamarł.

- To znaczy... chcesz powiedzieć...

- Że wciąż jestem w ciąży. I nawet pojawiły się mdłości - wybąkała nagle ogarnięta wstydem pod jego badawczym spojrzeniem.

- Nie straciłaś dziecka? Naprawdę? - upewniał się Leo. Podszedł bliżej, a jego ciemne oczy zdawały się płonąć.

- Naprawdę - wyszeptała. Zachwiała się, gdy otoczył ją ramionami. - Zorientowałam się, że nic nie wiesz dopiero dziś rano, gdy odwiedził mnie ojciec. Wcześniej myślałam, że nie chcesz mówić o dziecku, bo w pewnych sprawach zmieniłeś zdanie.

- No cóż... Rzeczywiście trochę je zmieniłem - powiedział wolno, po czym chwycił Grace w ramiona i zakręcił nią dookoła. Uśmiech rozświetlił mu twarz. - To najpiękniejsza wiadomość, *mei mou!*

- Kręci mi się w głowie... postaw mnie - poprosiła Grace. Nad jej górną wargą pojawiły się kropelki potu. Leo czym prędzej posadził ją na łóżku, a wtedy na kilka minut opuściła głowę, żeby zwalczyć mdłości i zawroty głowy.

- Wszystko w porządku? - dopytywał się Leo. Ukucnął przed nią i unióś jej głowę. - Jesteś blada... Zachowałem się jak idiota. Nie pomyślałem...

Obawy Grace całkiem się rozwiały. Leo się nie zmienił. Nie zachowywał się z dystansem i naprawdę cieszył się, że nadal jest w ciąży. Z pewnością nie wyglądało na to, że zależy mu na odzyskaniu wolności. Poczwała wielką ulgę.

- Nic mi nie jest. Tylko kręci mi się w głowie, jeśli robię coś za szybko. Kilka razy nawet wymiotowałam - wyjaśniła. - Tak jakby mój organizm wreszcie się przebudził i zrozumiał, że jest w ciąży.

- Wkrótce się przyzwyczai - zauważył Leo wesoło. - A jak poszło spotkanie z oj-

cem?

- Skąd ci przyszło do głowy, żeby go odwiedzić? - spytała zamiast odpowiedzi.

- No cóż... Wiedziałem, że chcesz się z nim zobaczyć, a wtedy pojawił się pomysł, że to ci pozwoli oderwać myśli - tłumaczył trochę niezręcznie. - Grace... Nigdy jeszcze nie czułem się tak bezradny, jak wtedy, gdy myślałem, że tracisz nasze dziecko...

- Ja również... Nie mieliśmy nad tym żadnej kontroli. - Końcami palców pogładziła go po policzku. - I wtedy obudziły się we mnie wszystkie najniższe instynkty.

Leo zerwał się na nogi.

- Nieprawda. Przemyślałem to, co mi mówiłaś. Rzeczywiście wszystko, co robiłem, dotyczyło dziecka, a nie nas. Można nawet powiedzieć, że wykorzystałem je jako pretekst. Biorąc pod uwagę, że pragnąłem cię od chwili, gdy pierwszy raz cię zobaczyłem, i nigdy nie przestałem cię pragnąć, nie zachowywałem się uczciwie.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Od pierwszej chwili?

- Poczulem się wtedy, jakbym wetknął palec do kontaktu - wyznał. - Musiałem cię poznać i zdobyć. Kiedy się okazało, że rano nie mam ochoty się z tobą rozstawać, przeraziłem się. A potem... Jak myślisz, dlaczego tak niecierpliwie czekałem na twoją wiadomość? Byłem jak opętany. Myślałem tylko o tym, żeby cię znów zobaczyć.

- Przecież mówiłaś...

- Mówiłem, że nie interesuje mnie miłość. Ale gdzieś po drodze zakochałem się w tobie, choć nie zdałem sobie z tego sprawy. Byłem zazdrosny o twoją przyjaźń z Mattem i odczułem wielką ulgę, gdy nie uległaś urokowi Bastiena. Jednak byłem przekonany, że po prostu chcę o ciebie dbać, bo jesteś w ciąży.

- Zrozumiały błąd - powiedziała. Podniosła się i podeszła do niego. Rozwiązała węzeł krawata, wyciągnęła go spod kołnierzyka i zabrała się za rozpinanie guzików koszuli. - Właśnie powiedziałaś, że mnie kochasz, a ponieważ ja kocham ciebie, myślę, że powinniśmy to uczcić.

- Ty... mnie kochasz? Po tych wszystkich błędach, które popełniłem? - upewniał się Leo, patrząc na jej zarumienioną twarz, na której pojawił się radosny uśmiech.

- Tak. W przeciwieństwie do ciebie - wyznała, bezwstydnie dając mu odczuć swoją wyższość - nigdy nie oczekiwałam, żeby mężczyzna, którego poślubię, był idealny.

- Ależ ty jesteś idealna - zaprotestował żarliwie. - Jesteś piękna, inteligentna, czuła i kochająca. No i będziesz wspaniałą matką.

- Możesz ciągnąć dalej. Moje ego to uwielbia - zachęcała Grace ze śmiechem.

- Jest jeszcze coś, co przeoczyłem za pierwszym razem... - powiedział cicho, sadzając ją na łóżku. Przyklęknął na jednym kolanie i wziął ją za rękę. - Grace Donovan... Czy zechcesz zostać moją żoną?

- Przecież już jesteśmy małżeństwem? - szepnęła Grace, nie mogąc wyjść ze zdumienia.

- Ojciec Benedetto z kapliczki w dolinie doskonale rozumie, że po cywilnej ceremonii nie do końca czujesz się mężatką. Zgodził się jeszcze raz udzielić nam ślubu - wyjaśnił Leo, wsuwając pierścionek na jej palec. - Wystarczy, że wybierzemy dzień.

Z wyrazem zachwytu na twarzy wyciągnęła rękę i rozstawiła palce, żeby móc podziwiać olśniewający brylant, po czym przeniosła spojrzenie na klęczącego u jej stóp Lea. Cóż za romantyczna scena, pomyślała.

- Jest piękny. Wygląda na to, że wszystko robimy na odwrót. Zaręczamy się po ślubie!

- Lepiej późno niż wcale - powiedział Leo, podnosząc się z podłogi. - Ale nadal nie powiedziałaś „tak”...

- Tak, tak, tak! - zawołała radośnie. Szczęście ją wręcz rozsadzało. - Tak dla małżeństwa, tak dla drugiego ślubu, tak dla miłości do ciebie przez całe życie!

Leo przesunął ją na łóżku i oparł o poduszki.

- Myślisz, że dasz radę, *mei mou*? Daleko mi do ideału.

- Na poprawę nigdy nie jest za późno - zaśmiała się. Zadrzała, gdy odsunął jej włosy i zaczął ją całować. - Jednak w tej dziedzinie z pewnością nie musisz nic poprawiać...

Roześmiał się głośno. Pomyślał, jak płytkie było jego życie przed spotkaniem Grace i o ile bogatsze i pełniejsze stało się od czasu, gdy z nią jest. Tymczasem Grace była zbyt zajęta ściąganiem z Lea koszuli i podziwianiem jego muskularnego torsu, żeby myśleć o czymkolwiek.

Cztery lata później Grace stała na pokładzie jachtu, następcy Hellenic Lady. Jej córeczka Rosie bawiła się z ich mopsem Jonaszem. Grace czuła się odprężona, jak zawsze podczas takich wypraw. Całymi dniami pracowała na oddziale pediatrycznym w dużym londyńskim szpitalu, więc teraz cieszyła się każdym dniem urlopu.

- Tatuś! Tatuś! - Grace patrzyła, jak córka rzuca się z hałasem na ojca, który wchodził na pokład.

Wyglądał zachwycająco w kąpielówkach, z rozwianymi przez wiatr czarnymi włosami. Jego szczupłe, mocne ciało było pięknie ukształtowane przez ćwiczenia. Spędzili ze sobą wspaniałe i bardzo pracowite cztery lata. Wychowanie Rosie bez całej drużyny niań byłoby niemożliwe przy godzinach pracy Grace, która odbywała praktyki w różnych szpitalach. Później, gdy już miała ustabilizowany dzień pracy, stała się bardziej aktywną mamą. Rosie miała rude włosy Grace, ciemne oczy ojca i skórę, która nie była tak wrażliwa na słońce, jak skóra jej matki. Była żywym, czułym dzieckiem i uwielbiała chodzić do przedszkola.

Leo postawił córkę na ziemi i zaczął opędzać się od energicznych zalotów psa.

- Wkrótce będziemy dobijać - powiedział. Uśmiechnął się, patrząc z podziwem na ponętne kształty Grace podkreślone niebieskim bikini.

Goście tureckie słońce zaczęło parzyć jej nagie ramiona, więc owinęła się ręcznikiem, żeby ochronić skórę, która nigdy nie pokrywała się opalenizną. Wracali do Marmaris, żeby w klubie Fever, gdzie się poznali, uczcić jej dwudzieste dziewiąte urodziny. Razem z nimi płynęli Anatole i cała rodzina jej ojca. Grace była w bardzo dobrych stosunkach ze swoimi przyrodnymi braćmi, którzy już studiowali, i małą siostrzyczką, która jeszcze chodziła do szkoły. Żona ojca serdecznie powitała ją w rodzinie. O taką akceptację bezskutecznie walczyła w domu wujka.

- Pójdę się przebrać.

- Bardzo się spieszysz? - Leo objął ją, gdy wchodzili po schodach.

- Układanie włosów i przygotowania zajmą mi ponad godzinę.

Mąż pocałował ją w ramię.

- A znajdziesz godzinę dla mnie?

Poczuła, że robi jej się gorąco.

- Dla ciebie zawsze mam czas - oświadczyła z psotnym uśmiechem. - Jesteś bardzo wymagającym mężczyzną.

- Ale tobie się to we mnie podoba, *agapi mou* - odparł przekornie, zamykając drzwi ich sypialni.

Faktycznie bardzo jej się to podobało. Świetnie do siebie pasujemy, pomyślała, gdy Leo złożył na jej ustach długi, namięty pocałunek, który sprawił, że jej serce zabiło mocniej, a ciało zaczęło drżeć w oczekiwaniu na więcej. Małżeństwo z Leem z pewnością nie było bezbarwne ani nudne. Nie mogłaby sobie wymarzyć lepszego męża. Była z nim bezgranicznie szczęśliwa.

- Tak sobie myślałem... - mruknął Leo. Zdjął z niej bikini i zatrzymał się teraz, ciesząc oczy jej pełnym biustem i kształtnymi biodrami. - Ponieważ są wakacje i mam cię dla siebie dzień i noc, może powinniśmy się zastanowić, czy nie popracować trochę nad rozbudowaniem rodziny?

- Jonas na pewno ucieszy się z towarzystwa.

Leo uznał, że za tę uwagę Grace musi ponieść karę. Łaskotał ją, dopóki nie wybuchnęła śmiechem.

- Dobrze wiesz, że nie miałem na myśli psa!

- Może po prostu nie spodobało mi się, że o poczęciu dziecka mówisz jak o pracy - odcięła się.

- Pracę kocham i bez pracy żyć nie mogę, nieznośna kobieto - szeptał z twarzą w jej włosach. - Wiesz, że za tobą szaleję?

Dotknęła diamentowego wisiora, który podarował jej na urodziny, i uśmiechnęła się.

- Przemknęło mi to przez myśl raz czy dwa.

- Rosie jest twoją miniaturką. Chcę mieć jeszcze jedną.

- Kocham cię, Leo - szepnęła Grace wesoło. Zarzuciła mu ręce na szyję i z zachwytem wpatrywała się w jego przystojną twarz i cudowne oczy.

- Nawet w części nie tak bardzo jak ja ciebie, *agapi mou* - odparł.

- Zawsze musisz rywalizować - poskarżyła się, ale już bez większego przekonania. Wtuliła się w jego silne ciało i pozwoliła, żeby jej zmysły poddały się żarliwej pieśczości jego ust.

Tytuł oryginału: The Greek Demands His Heir
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Lynne Graham
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2867-1

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Strona redakcyjna